PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XVI. 1938. ZESZYT 4.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil.“ Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność” w Kielcach.

TWÓRCZOŚĆ W KAZNODZIEJSTWIE.

Ks. dr W. Kosiński.

Ciąg dalszy.

Zabierając się konkretnie do tworzenia kazania, przeglądamy naprzód, co o tem mówi brewjarz, mszał, teologja moralna, dogmatyczna, ascetyczna, klasyczni kaznodzieje i encyklopedje kaznodziejskie. Wprawdzie nie będzie to twórczość w ścisłem znaczeniu; gdybyśmy na tym materjale poprzestali, kazanie może byłoby poprawne, zupełnie dobre, ale bezduszne, niepraktyczne, nieżyciowe, a zatem z punktu widzenia duszpasterskiego mało pożyteczne, może właśnie dlatego, że mało twórcze.

Sięgnijmy więc do skarbnicy pamięci naszej. Znajdziemy tam nieraz sporo materjału kaznodziejskiego, bo nic z tego, co widzimy, słyszymy, co przeżywamy, nie ginie doszczętnie w świadomości naszej, lecz gromadzi się i osadza niejako na dnie podświadomości. Urządzimy jakby polowanie w najgłębszych i najskrytszych zakamarkach duszy naszej, a znajdziemy tam sporo materjału konstrukcyjnego do kazania, i to tem cenniejszego, że będzie to materjał niejako przetrawiony i przyswojony przez nasz organizm duchowy, materjał nasz własny, a więc twórczy.

Będą tu reminiscencje z lektury, z książek historycznych (żywoty świętych!), filozoficznych, literackich, z Pisma św., dalej wspomnienia życiowe nieraz z czasów dziecięcych, szkolnych; będą tu obserwacje życiowe, nabyte w życiu towarzyskiem, w pracy społecznej, szkolnej i przedewszystkiem obserwacje zdobyte praktyką duszpasterską, zwłaszcza na spowiedzi. Tu zaliczyć można wspomnienia z kazań, zasłyszanych w młodych latach, ustępy, które zrobiły na nas wielkie wrażenie, np. przykłady, myśli oryginalne, swoista interpretacja tekstów Pisma św., wrażenia z rekolekcyj dawniej odbytych, z obchodów, uroczystości, może nauki zasłyszane na spowiedzi...

Jedno takie wspomnienie wywoła drugie, trzecie, cały rój. Może jednak i tak być, że skarbnica wspomnień naszych okaże się dziwnie jałowa, torba sieczki, nie nadająca się do sklecenia kazania.

Ale może prowadzimy systematycznie notatki, wyciągi, kartotekę z ulubionych autorów, myśli wybrane specjalnie pod kątem kaznodziejskiej użyteczności.

Mimo wszystko, w porównania z tytanami kaznodziejstwa nie będziemy się mogli równać; materjał przez nas zgromadzony i obmyślany będzie stosunkowo ubogi, ale że to będzie nasz własny, że te myśli i uczucia myśmy przeżywali, że wpływały one na nasze postanowienia, czyny, będą mieć i bajeczny koloryt i ton głębokiego przekonania i zapał, gdyż najczęściej pochodzi ten materjał z czasów młodości.

Kaznodzieja często bywa podobny do rzeki, która wypływa z małego źródełka, a zbierając po drodze dopływy, rośnie, nie mieści się już w szczupłem korycie, rozlewa się szeroko i głęboko. W kazaniu źródełkiem to koncept, idea, myśl, około której gromadzą się, krystalizują następne elementy kazania. Nieszczęściem byłoby, gdybyśmy nie mogli znaleźć myśli, idei kazania — bo wtedy mimo mozolnej pracy kazanie się nie sklei, nie będzie miało siły, przejrzystości, będzie chybione. Dopiero idea, myśl nada mu spoistości, a więc i siły przekonania, jak również praktyczności.

Jak człowiek składa się z ciała i duszy, tak również wymowa, ten dar Boży i przywilej szczególniejszy człowieka, ma coś podwójnego w sobie. Używa głosu, gestu, postawy, ale poza tem kryje się dusza, ten wyższy czynnik wymowy, czynnik kierowniczy i zasadniczy. Tyle wymowy, ile w niej duszy. Dusza nasza w życiu, a więc i w kazaniu przejawia się rozumem, wyobraźnią, wolą i uczuciem. Te 4 elementy, uwydatnione w należytej proporcji, skoordynowane harmonijnie, stanowią o wartości wymowy, o jej poziomie i skuteczności. Twórczość w kazaniu to należyty użytek zrobiony z tych czterech władz i zdolności duszy naszej.

Umysł.

Przedmiotem kazania są prawdy Boże, których rozum nasz łaknie, jak głodny chleba. Uświadomienie religijne wymaga, by umieć myśleć po Bożemu, poznawać przyczyny i skutki przejawów życia religijnego, umieć definjować, rozróżniać, dowodzić, wnioskować. Umysłem zdobywamy pewien zakres wiadomości religijnych, on decyduje o pogłębieniu ich, o metodach ich zdobywania. Umysł zdyscyplinowany sprawia, że prawdy podawane z ambony będą jasne, będą rodzić w duszach słuchaczy pojęcia jasne: *Quid sit?* To nadaje pewności, gruntowności, tak bardzo potrzebnej w naszych stosunkach. Chwiej-

ność, zabobony, nawet niedowiarstwo i uprzedzenia znikną, gdy jasno sprecyzujemy myśl naszą, co przez nią rozumiemy.

Jasność polega na sile i wadze argumentów, dowodów i wniosków. Muszę sobie ściśle zdawać rację, czy dostarczona przezemnie strawa duchowa jest rzeczywiście skondensowana, treściwa, wartościowa.

Innym przymiotem naszych wywodów z ambony musi być pewność, siła i trwałość, by właśnie taką wiarę zrodzić w duszach słuchaczy. Zależy to od odpowiednich, jasno poznanych podstaw i argumentów: *Cur sit?* Więc nie jakieś przeczucia, instynktowe odruchy, marzenia dziecięce czy odruch naśladowniczy, ani bezmyślne godzenie się na cudze zapatrywania, lecz w świetle łaski, pod kierownictwem nieomylnego nauczania Kościoła mamy bogacić duszę naszą w skarby wiary.

Zarzuca się dzisiejszej nauce wogóle brak ustalonych pojęć, a nawet zamęt w pojęciach, brak należytego rozróżniania pojęć i brak dowodów. Do pewnego stopnia można te zarzuty skierować i do kaznodziejstwa.

Brak nam też pewnej hierarchji w nauczaniu: by uczyć naprzód tego, co koniecznie potrzebne, a potem pożyteczne. W przeciwnym razie powstaje powierzchowność, a często pycha światowa i nadętość.

Pokora i modlitwa muszą ciągle towarzyszyć naszemu uświadomieniu religijnemu. Nauka Boża to drzewo potężne, którego korzenie sięgają głęboko w ziemię, a konary wysoko ku niebu strzelają.

Już prawdziwa świecka nauka to mozolna, cierpliwa praca: to przepiękna oblubienica wymagająca wyrzeczenia się, ofiar, umartwienia, a dająca w nagrodę blask odwiecznej prawdy, niezrównanej w swojem pięknie. Cóż bardziej szlachetnego, jak badać, studjować, uczyć się, siedzieć niejako u stóp odwiecznej Prawdy, słuchać jej pouczeń. Nieskończenie więcej satysfakcji, szczęścia, aureoli daje nam studjum teologiczne, poznawanie prawd Bożych, i to zarówno kaznodziejom jak i słuchaczom, wiernym.

Ale nauczanie nasze musi być życiowe. Jak z gór szybko spływają potoki, sprawując przeróżne pożytki w dolinie, tak źródła wiedzy Bożej spływają z wyżyn do nizin życia i licznemi strumieniami doprowadzają wodę życia na codzienny użytek.

Zaszczytne to dla nas zaiste, że jesteśmy rozdawcami tego napoju życia, gdy jesteśmy głosicielami Słowa Bożego.

Już nauka świecka daje nam liczne pożytki. Nauka z modlitwą daje nam poznać Boga. Cały wszechświat nam o nim mówi, ale jakby językiem niezrozumiałym, a kluczem do zrozumienia jest nauka. Dopiero umysł ludzki daje całemu stworzeniu wymowny język.

Nauka to nie tylko światło ale i miłość. *Scire est amare;* wola w naturalnym swym biegu idzie za umysłem. Nauka jest tą piękną drogą, która prowadzi do miłości, a towarzyszy jej wtedy pokój, radość i na tem tle łączność z Bogiem. Cherubiny i serafiny, anioł wiedzy i miłości stoją zarówno przed tronem Bożym.

Zadaniem życia naszego, na wzór św. Augustyna, Hieronima, Tomasza, to badać prawdę, poznawać blaski prawdy, piękna i dobra Bożego, rozsypane w całem stworzeniu. Szukać śladów Boga na ziemi, posiadać go przez poznawanie, to najpiękniejszy cel życia naszego, to nagroda naszej pracy i początek szczęśliwości niebieskiej.

Wiedzą nie tylko poznajemy i miłujemy Boga, lecz i uwielbiamy go. To prawdziwa służba Boża i najwyższe wsławienie życia ziemskiego. Wiedza złączona z odpowiednią wolą będzie potężnym środkiem uwielbienia Boga w sercach bliźnich.

Bez pewnej dozy uświadomienia religijnego niemożliwą jest prawie praca duszpasterska wogóle, a kaznodziejska w szczególności. Stąd też treść kazania to jego najpierwszy przymiot: kazanie bez treści jest kazaniem bez wartości, choćby posiadało wiele innych przymiotów. Treść kazania podnosi ogromnie poziom kultury ogólnej i naogół jest też wynikiem tej kultury. Klasycznym przykładem tego jest Polska XVI w. z pełnemi treści kazaniami Skargi, Wujka, albo stojąca na szczycie kultury Francja XVII wieku z kazaniami doborowej treści Bossuet'a i Bourdalou'ego. Zwłaszcza kazania tego ostatniego zdumiewają nas ścisłą architektoniką, bogactwem i oryginalnością myśli, wogóle sumiennością w opracowaniu, a chlubnie świadczą o audytorjum tych kazań, że w nich smakowało.

Wola.

Niemniej ważnym w twórczości kaznodziejskiej jest drugi zasadniczy pierwiastek — wola. Kazanie nie tylko kształci, lecz i wychowuje po chrześcijańsku. Samo poznanie nie wystarcza. Chrześcijanin nie tylko ma poznać zasady wiary świętej, ale też moralnie, cnotliwie żyć według poznanych zasad. Dobrym

jest człowiek przez dobro, które czyni, które sobie przyswaja, obejmuje przez wolę.

Rozum i wola zawsze występują łącznie. Nie można sobie wyobrazić, by wola obeszła się bez rozumu, a rozum bez woli. Rozum bez woli to luksus, wola bez rozumu to kalectwo moralne.

Rozum jest doradcą, kierownikiem, koniecznym elementem czynu ludzkiego. W tem znaczeniu jest naczelną władzą w duszy człowieka.

Ale poznanie dobra, obowiązków względem niego to dopiero pierwszy krok. Zdecydowanie się, wykonanie — to czyn woli i od niej jedynie zależy. Wola rozumna i jej uruchomienie dopiero czynią człowieka prawdziwie mądrym, dobrym, wyciskają na nim piętno moralnej wielkości.

Wola jest wolną, nie pozwala się zmuszać, ale daje się przekonać, skłonić; jeżeli jej uzasadnimy potrzebę czynu, wykonuje go. Cały człowiek, jego życie, jego wielkość zależą od woli. Cnota i świętość to rezultat i czyn wolnej woli, wykonany wedle nakazów sumienia i przy pomocy łaski Bożej.

Jakże ważne, by kaznodzieja urabiał wolę swego audytorjum! Bo wolę naszych słuchaczy musimy kształtować, urabiać. Wpływają na nią przeróżne czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, dodatnie i ujemne dla religji. Jak łatwo człowiek upada, jak trudno się podnosi! Jak trudno mu coś dobrego wykonać! Na każdym kroku wola ludzka ma nieprzyjaciół, przeszkody, ograniczenia i utrudnienia.

Grzech pierworodny uczynił wielkie spustoszenia w umyśle i woli człowieka. Poznanie po upadku w raju jest niejasne, niepewne, przyćmione, wola słaba, rozprzężona, podległa namiętnościom. Gniew, zmysłowość, lenistwo, żądza przyjemności, pieniędzy, sławy, wykrzywiają tę królewską władzę. Złe wychowanie, złe przykłady niemoralności i bezbożności, moda, opinja, złe książki pociągają słabą, nieurobioną wolę ku złemu.

Chcieć dobrze to nie jest taka prosta rzecz, jakby się zdawało; tego trzeba się nauczyć. Uczy tego kazanie i to jest jego wielką zasługą.

To kształtowanie i urabianie woli opłaci się sowicie. Człowiek urabia naturę, otoczenie, potrafi je uszlachetnić, tem bardziej może urabiać wolę swoją i innych. Nawet łatwiej nam kształtować wolę, aniżeli umysł, bo więcej to jest w naszej mocy. Gdy osiąga w tej dziedzinie rezultaty, zapala się i go-

tów niejako w nieskończoność ją urabiać. Przykładem tego święci, którzy są właśnie ukanonizowaną dobrą wolą.

Celem kształcenia woli jest uwolnienie jej od słabostek, błędów, a wszczepienie przymiotów zupełnie przeciwnych. Słabości woli przeciwstawia się cnota, jako stała wola ku dobremu. Do słabości woli należy nierzetelność, nieprawda i nieczystość (pobudek).

Błąd woli polega na tem, że nie korzysta ze swej wolności, by to dobro, do którego zobowiązuje wola Boża, zdrowy rozum i sumienie, wykonać, lecz folguje niskim namiętnościom. Jest to wola nieokiełznana, niesforna, sprzeciwiająca się wszelkiemu kierownictwu. To przeciwieństwo woli czystej, prawej, zgodliwej z zasadami zdrowego rozumu, sumienia i woli Bożej.

Skrępowanie to wyższemi nakazami nie narusza wolności woli — wola jest nato, by dobrze czynić. Wielkość człowieka jest nie w tem, że posiada wolną wolę, lecz że jej używa ku dobremu.

Ujemną stroną woli, jej niedoskonałością jest sztywność, ociężałość, powolność, niezdecydowanie. Nie brak takiej woli dobrych myśli, planów, może owszem tego wszystkiego tam za dużo, tylko że owoców z tych kwiatów nie można się doczekać.

Są natury ospałe, które zawsze za późno przychodzą, które zawsze się spóźnią, wtedy zaczynają, gdy inni już kończą, zawsze mają jakieś przeszkody i lęki nieuzasadnione, że im Bóg nie pozwoli zamierzonych planów wykonać i dlatego odkładają je w nieskończoność. A przecież wola to nie idea, lecz siła, zdecydowanie się, czyn. Wahanie się i niezdecydowanie to nie jest wola, lecz jej pozory i dlatego taka wola nic nie zdziała. Piękne plany, myśli i wyobrażenia czyli t. zw. marzenia — to chudziutka roślinka, która zamiera szybko w zetknięciu się z trudnościami życia i nie wydaje owocu. Marzenia, plany, zamierzenia nie kosztują wysiłków, są taniem zwycięstwem duszy naszej, mogą upajać jak opjum, i dlatego tak bardzo są szkodliwe, jak nałóg pijaństwa. Dobremi intencjami piekło wybrukowane.

Inny brak woli, jej siły i wytrwałości to jej wahanie się i niestałość. Wytrwałość kształci się przez zwyciężanie trudności, a to w dwu kierunkach: przez zdobywanie się na wielkie trudne czyny i przez cierpliwe wytrwanie w szarem codziennem zmaganiu się przy wypełnianiu swych obowiązków. Ten drugi czynnik jeszcze ważniejszy, aniżeli pierwszy. Bohaterskie czyny

nie obowiązują wszystkich, przynajmniej nie na codzień. Ale to drugie jest udziałem całego życia naszego i trudniej być cierpliwym i wytrwać w trudnościach na codzień, aniżeli działać na szeroką skalę, pracować wśród oklasków uznania. Ale ta cicha szara codzienna praca sprawia, że stajemy się mężni; daje nam wiele podniet, podnosi na duchu, bo widoczne są rezultaty tej pracy; tryumfujemy, gdyż jesteśmy w ofensywie. Natomiast w cierpliwości i wytrwaniu czujemy się nieraz słabsi, bo się bronimy.

Napadający, będący w ofensywie, nie widzi niebezpieczeństwa, albo tylko daleko, będący w defensywie widzi je bezpośrednio, przed sobą i to sprawia mu depresję. Niemasz nic trudniejszego, ale zarazem nic chwalebniejszego, jak prowadzić tę małą podjazdową walkę życiową, by wiernie bez odchyleń spełniać obowiązki codzienne, przezwyciężać słabostki, namiętności, tak uciążliwe, choć bardzo drobne przeciwności życia. Ta walka z miłością własną, zakłamaniem życiowem, pychą, łakomstwem i innemi wadami staje się często niekrwawem męczeństwem, gdy niejako krew nasza serdeczna sączy się po kropelce; to ciche nieustanne bohaterstwo, które nas kosztuje dużo nerwów, upokorzeń, wysiłków, ale jest zarazem najlepszem lekarstwem na naszą słabą wolę, jest fundamentem, punktem wyjścia dla naszego odrodzenia duchowego, naszej wielkości moralnej.

Bo najwięksi ludzie tego świata mieli tylko chwile wielkie: czy natchnień, czy zwycięstw i tryumfów; całe zaś życie ich było szare, codzienne, jako posiew i przygotowanie na te wielkie chwile.

W tej trudnej walce duchowej nie jesteśmy nigdy osamotnieni, zdani na łaskę losu. Pomaga nam wydatnie w tej walce sam Bóg, dając nam cnoty wlane, nadprzyrodzone i łaskę swoją; pomaga nam Kościół przez swe nauczanie i działalność wybitnie wychowawczą, wzmacniając nas sakramentami.

Gruntowne poznanie zasad wiary, poznanie duszy naszej z jej słabostkami (rachunek sumienia), kształtowanie powolne światopoglądu chrześcijańskiego, korzystanie z łask i sakramentów to najlepsze przygotowanie na tę walkę duchową i na wzmocnienie woli naszej. To właśnie daje woli praktyczne zasady, reguły, drogowskazy do działania codziennego.

Dyscyplina woli kształtuje się w porządku życia codziennego: we wstawaniu, jedzeniu, rozkładzie pracy, odpoczynku,

w przeciwnym razie powstaje chaos, nieporządek, strata czasu i różne niebezpieczeństwa moralne. A więc nigdy nie pozwalać sobie na dowolność, niestałość, przypadkowość i improwizację w życiu. To ogromnie wzmacnia wolę, rodzi porządek, spokój, zadowolenie, zapał do pracy i czynów.

Jeszcze silniejszym, bardziej wpływowym i w głąb sięgającym środkiem kształcenia woli to panowanie nad sobą, albo raczej to, co do niego prowadzi: samoprzezwyciężanie się, wyrzeczenie się i umartwienie. Jest to gorzkie, nieprzyjemne lekarstwo, ale bardzo skuteczne.

By panowanie nad sobą, a zwłaszcza wyrzeczenie się, osiągnęło swój cel, musi być świadome. Jedynie świadoma i ku osiągnięciu celu skierowana wola jest prawdziwą wolą. Musi więc być oparta na zasadach, musi się rozciągać na wszystkie nieporządne żądze bez żadnego względu. Ustąpienie choćby na rzecz jednej namiętności uczyniłoby nas jej niewolnikami, wtrąciło w otchłań niedoli, unicestwiło wszelką pracę duchową.

Ta czujność, ten stan wojenny musi być ciągły, bez przerwy, bo każdej chwili może się zerwać z uwięzi namiętność i narobić nieobliczalnych szkód.

Ta praca i czuwanie nad sobą musi się odnosić nie tylko do tego, co nakazane lub zakazane, ale i do tego, co zdawałoby się dozwolone. Są bowiem często takie wypadki w życiu, które wymagają ogromnego naprężenia woli silnej, a zdobyć ją możemy jedynie przez tysiączne, świadome umartwienia się w rzeczach dozwolonych i godziwych.

Twarda to rzecz i trudna, ale można ją osiągnąć i przyzwyczaić się do tych wyrzeczeń i ofiar. Ważne i pożyteczne dla nas i dla bliźnich są dobre przyzwyczajenia i nawyki. W codziennem biegu życia naszego, w porządku świata wszystko, co przeżywamy, nie ginie. Każda świadoma dobra myśl, każde szlachetne postanowienie, uczucie, czyn, choćby nieskończenie drobny, oddziałują na naszą duszę, nadają jej kierunek, pewną określoną skłonność, znoszą opór, niechęć, utrudzenie, sprawiają łatwość i zdolność w tym kierunku. Uzdolnienie wyrabia się przez częste powtarzanie i wewnętrzne i zewnętrzne.

Niechęć, nieprzyjemność i trudność to szkopuł, o który nieraz rozbija się cnota. Gdyby udało się do czynności naszych cnotliwych dołączyć przyjemność i łatwość, byłoby to wygraną cnoty. Charakterystyczną cechą doskonałości chrześci-

jańskiej jest zawsze to, że pełni cnotę z radością i upodobaniem, że wymienimy tu praktykę spowiedzi, komunji św., postu, modlitwy i t. p., które wymagają wielu ofiar, a mimo to mogą być spełniane z zapałem.

Doskonała wola musi być maksymalną; połowiczność, ugodowość nie osiągają celu. Musi też wola być kierowaną do ściśle określonego, konkretnego celu. Np. ogólnikowe postanowienie na medytacji czy na kazaniu: będę lepszy, poprawię się, będę dążył do doskonałości, są w życiu codziennem bez znaczenia, bez realnej siły. Jedynie konkretne, szczegółowe postanowienia są żywotne, zdolne zrodzić czyny.

Widzimy z tego, jak doniosłą sprawą dla kształtowania charakteru chrześcijańskiego, doskonałości, cnoty, jest urabianie woli. Bez woli urobionej niemasz charakteru; wola słaba, chorobliwa, rodzi niezadowolenie z życia, pesymizm, nieraz samobójstwo. Dzięki woli wyrobionej człowiek dopiero jest człowiekiem silnym, jakby blokiem, staje się wielkim tu na ziemi i w oczach Boga.

Zdaje się, że zbyt mało na ambonie poruszamy sprawę wychowania i samowychowywania się. Wychowawcze zasady, oparte na psychologji, nauce chrześcijańskiej, zwłaszcza ascetyce, budzą w słuchaczach duże zainteresowania (zawsze najciekawszym dla człowieka jest człowiek i jego pełne tajemniczości i uroku życie wewnętrzne). Głoszenie ich z ambony będzie więc pierwiastkiem twórczym w kaznodziejstwie naszem, bo pójdzie po linji dzisiejszych potrzeb społeczeństwa i pragnień Kościoła.

POTRZEBA PROSTOTY W MÓWIENIU KAZAŃ.

Ks. Błażej Łaciak, Bukowina Tatrzańska.

I. WAŻNOŚĆ PRZEDMIOTU.

Dwojakie zadanie zostawił Chrystus Pan apostołom i nam, ich następcom, kapłanom: nauczać i chrzcić. N a u c z a n i e musi być pierwsze, musi wyprzedzać chrzest, aby wiara mogła się stać *rationabile obsequium*, bo nikogo do przyjęcia chrztu zmuszać nie można. Słuchacza trzeba naprzód pozyskać, trzeba go przekonać, albo przynajmniej obudzić w nim dobrą wolę, zaciekawić go, pociągnąć wszelkiemi pobudkami, aby zasmakował w rzeczach duchowych i zapragnął tego, co w górze jest, a nie tego, co na ziemi. Zastępcom swoim nie zawsze udziela Chrystus Pan takiej pomocy, jaką sam posiadał, to jest daru cudów, zostawił nam natomiast swój własny przykład, i na tę okoliczność się powoływał: „Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili“ [1]), I dodał Zbawiciel, że taki jest cel Jego życia na ziemi, aby „przepowiadał“, to jest nauczał i prowadził ludzkość do zbawienia. „Idźmy do bliskich wsi i miast, abym i tam przepowiadał, bom nato przyszedł“ [2]).

Polecenie Chrystusa Pana spełnili apostołowie. Przeszedł ich w pracy św. P a w e ł. Nie poprzestał na jakiejś cząstce świata, ale szedł z kraju do kraju, od narodu jednego do drugiego, w przekonaniu, że dla wszystkich jest *debitor*, że dla Chrystusa warto siebie nie tylko oddać, ale oddać z nadwyżką, tak aby w nas już nic nie pozostało naszego, ale aby był wszystko i we wszystkiem Chrystus. I Pan „dopomagał“. Kościół czci św. Pawła na równi z Piotrem św., bo on *multitudinem gentium* pozyskał dla Zbawiciela. Czynił to zapomocą niestrudzonego nauczania. „Wiara tedy ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe“ [3]). To „słowo“ Chrystusowe niósł i rozdzielał je bez wytchnienia we dnie i w nocy, na lądzie i na morzu, w gorącu, zimnie i niespaniu, prześladowany przez rodaków, wyszydzany przez pogan, trapiony przez własne cielesne dolegliwości, pragnący tego tylko, aby był „Chrystus

---

1) J. 13, 15. 2) Mr. 1, 38. 3) Rz. 10, 17.

ukształtowan“ w sercach słuchaczy. A w tych trudach nie zawsze towarzyszyło mu powodzenie, przeciwnie, doświadczał go Bóg nieraz tak ciężko, jakby go zupełnie opuścił, i Paweł wyznaje, że mu i „tęskno było żyć“ [1]). Duch jednak tak ofiarny złamać się nie da. On gotów jest na wszystko, nawet na okrutne zamordowanie, jeżeli to odpowie zamiarom Bożym. „Choć mnie i zarzezą na ofiarę i posługowanie wiary waszej, weselę się i pomagam wszystkim wam wesela“ [2]).

W wytrwałości Pawła św., a więcej jeszcze w sposobie nauczania jego, leży ta głęboka tajemnica, że Apostoł zdołał przełamać upór żydów i nienawiść, i że umiał pozyskać pogan, oddanych błędom i grubym nawyknieniom. Jak to czynił Paweł, wyznaje sam: „Mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy“ [3]). Apostoł nie wysilał się na retoryczne, ozdobne dowodzenie, on wiedział, że czem łatwiejsze przemówienie, tem skutek pewniejszy. Mówił z zapałem i ze szczerego przekonania, dobierał jednak słów prostych i zrozumiałych, jakby miał przed sobą dorastające dzieci. Nie karmiłem was — pisze — potrawami ciężkiemi, ale jak dzieciom podawałem wam najstrawniejsze pożywienie. „Dałem wam mleko na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli“ [4]).

Taki p r z y k ł a d należy n a ś l a d o w a ć. Byle tylko nie pójść za daleko! Prostota w wysłowieniu nie może przemienić się w prostactwo. A prostactwem byłoby używanie słów gminnych, codziennych, obcych szlachetnym wyrażeniom. Bądźmy przekonani, że nawet nieudolny chłopek zdaje sobie sprawę z różnicy, jaka zachodzi pomiędzy artystyczną rzeźbą a pomiędzy bohomazem, wykonanym przez samouka. To poczucie piękna trzeba w słuchaczach uszanować, trzeba ich podtrzymać w delikatnych sposobach mówienia, albo ich tych sposobów nauczyć. Oni to zrozumieją i ocenią.

II. WZORY.

Młodzi kaznodzieje popełniają ten błąd zasadniczy, że przeceniają zdolność umysłową swoich słuchaczy. Sądzą, że zgromadzeni w kościele lub na placu od początku mowy idą wiernie za ich myślą, że tę myśl uważają za dobrą i słuszną i czekają tylko dalszego rozwoju i wniosków ostatecznych.

---

1) 2 Kor. 1, 8. 2) Filip. 2, 17. 3) 1 Kor. 2, 4. 4) 1 Kor. 3, 2.

Przekonanie takie byłoby złudzeniem. Słuchacz każdy jest leniwy. On tu nie przyszedł dla wysłuchania traktatów teologicznych, ale dla odświeżenia sobie pewnych prawd religijnych, albo dla zapoznania się z niemi. Zakres bowiem jego wiadomości w tym przedmiocie bywa niekiedy rozbrajająco szczupły.

A nie zapominajmy także o psychologicznym nastroju wiernych. Kto wie, co kotłowało się w ich sercu, zanim przekroczyli progi kościoła! Może zatruła im świąteczną pogodę jakaś sprzeczka domowa, może targały nimi wrodzone namiętności, albo przytłoczyło ich ubóstwo do tego stopnia, że musieli się przezwyciężyć, aby w wytartych sukniach pójść na widok bliźnich.

Z kazalnicy powinien spłynąć na nich balsam pociechy, albo przynajmniej zapomnienie o dolegliwościach żywota. Kaznodzieja powinien tak rozłożyć mowę, aby słuchacz pomimo tych roztargnień, jakie z sobą przyniósł, przecież coś zyskał, coś zapamiętał, czemś się czuł uszlachetniony.

Jeżeli chcemy z pożytkiem przemawiać — czytajmy Ewangelję! Poznamy, jak przedwieczna Mądrość Boża scbyłała się do pojęć słuchaczy. Przekonywała ich, a często i zamykała usta nienawiści postronnej. Mówił naprzykład Zbawiciel, że jest Synem Bożym. W przekonaniu starszyzny żydowskiej popełnił bluźnierstwo. Faryzeusze posyłają więc sługi swoje, aby Go pojmali, a gdy widzą, że się to nie stało, wołają z rozdrażnieniem: Czemuście go nie przywiedli? A słudzy usprawiedliwiają się wtedy tym jedynym względem: „Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek“ [1]). Prostota i siła mowy Zbawicielowej sparaliżowała ich serca i ręce, nie mogli się nań targnąć, bo czuli jakąś wyższą władzę w tym niby prostym rzemieślniku z Nazaretu!

Przypowieści Zbawiciela dzieliły się zwykle na dwie lub więcej części, tak, że choćby ktoś nie uchwycił myśli z początku, to w dalszym ciągu mógł wątek poznać i skorzystać duchowo. Tak było przy nauczaniu o modlitwie.

Część pierwsza: „Był niektóry sędzia w jednem mieście, który się Boga nie bał, a człowieka się nie wstydził. A w onem mieście była jedna wdowa i chodziła do niego, mówiąc: uczyń mi sprawiedliwość z przeciwnika mego. A nie chciał przez długi czas”.

---

[1]) J. 7, 46.

Część druga: A potem rzekł w sobie: Chociaż się Boga nie boję i człowieka się nie wstydzę, wszakże iż mi się naprzykrza ta wdowa, uczynię jej sprawiedliwość, aby na ostatek przyszedłszy, nie lżyła mnie" [1]).

W przypowieści o sądzie ostatecznym jeszcze więcej razy powtarza się myśl ta sama. Przypomnijmy słowa Ewangelji św. Mateusza [2]).

Część pierwsza: „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodzialiście mnie, chorym, a nawiedziliście mnie, — byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie".

Część druga: „Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię, pragnącym, a daliśmy ci pić? Kiedyśmy cię też widzieli gościem i przyjęliśmy cię, albo nagim i przyodzialiśmy cię? Albo kiedyśmy cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy i przyszliśmy do ciebie?"

Część trzecia: „A odpowiadając król, rzecze im: Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili".

To jest pierwsza połowa przypowieści, jasna, zrozumiała i łatwa do zapamiętania. Opowiadając ją dzieciom w szkole, przekonujemy się, jak dokładnie ją sobie przyswoiły. Mimo to Zbawiciel nie poprzestaje na tej pierwszej połowie, uzupełnia ją w zastosowaniu również do potępionych, a używa prawie tych samych wyrażeń. „Tedy rzecze i tym, którzy będą po lewicy: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przyodzialiście mnie, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie".

Część druga: „Tedy mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy tobie?"

Część trzecia: „Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam, pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie nie uczynili".

Wiemy, co to są roztargnienia, bolejemy nad tem, jak trudno je opanować, jak psują nam modlitwę czy rozmyślanie. Miejmy politowanie nad naszymi słuchaczami i przemawiajmy do nich podobnie, jak Mistrz nasz Jezus Chrystus. Oni, nieprzywykli do myślenia, spracowani i smutni, z trudem tylko podążają za naszą myślą. Jeżeli jednak podamy im nasze

---

1) Ł. 18, 2. 2) 25, 34-46.

nauki w formie łatwej i przystępnej, to je zapamiętają i w życiu zastosują.

Odmawiamy codzień *Confiteor* i stwierdzamy, że mieszczą się w tej modlitwie również dwie części. Czemużby je Kościół tam umieścił, gdyby nie było obawy, że i nam ta modlitwa spowszednieje, że w pośpiechu nie przejmiemy się takiemi uczuciami, jakie ona wywołać powinna?

Dbajmy tak o naszych słuchaczy, aby żaden z nich nie odchodził głodny do domu, przemawiajmy tak, aby jeżeli nie wszystko, to przynajmniej znaczną część naszej nauki zapamiętał, a wtedy praca nasza nie będzie daremna. Dusza każda tak wielkiej jest ceny w oczach Bożych, że nawet dla jednej byłby Syn Boży ofiarował się na cierpienie, a kiedy już przybył na świat i zaczął nauczać, kierowała nim jedna wielka, bezgraniczna miłość. Nieopanowani jeszcze dostatecznie apostołowie wyrażają życzenie, aby im Mistrz pozwolił ogniem siarczystym spalić mieszkańców miast, które ich nie przyjęły. Odpowiada im Zbawiciel: Nie wiecie, czyjego ducha jesteście; Syn człowieczy nie przyszedł gubić, ale zbawiać. Żeby zaś zbawiać, nauczał. Czynił to przez trzy lata z największym fizycznym wysiłkiem, tak dalece, że niekiedy strudzony rychło zasypiał. Mimo to zawsze pogodny i dobrotliwy, tego tylko pragnął, aby oświecać nieumiejętnych i pociągać ich do cnoty.

A że najczęściej otaczały go rzesze prostaczków, przemawiał do nich tak, aby go bez trudności zrozumieli. Jakośmy wyżej wspomnieli, powtarzał swoje myśli, rozkładał je na części, stawiał się w położenie tych, co go słuchali, od ich trosk i wyobrażeń przechodził do najwznioślejszych zasad doskonałości Bożej — toż nic dziwnego, że takie wzbudzał uwielbienie, że prostaczkowie na głos wołali: Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał!

Dzieci w szkole uczymy w ten sposób, że zaczynamy od wyobrażeń zmysłowych, dobrze dzieciom znanych.

Podobnie przemawiał Zbawiciel do „starych dzieci", które go otaczały: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie" — mówił... „Przypatrzcie się liljom polnym"... „Rola niektórego bogatego człowieka obfite pożytki rodziła, i rozmyślał sam w sobie, mówiąc: Cóż uczynię, gdy nie mam, dokądbym zgromadzić miał urodzaje moje?" „Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego"... „Który z was człowiek, co ma sto owiec, jeśliby stracił jednę"... „Człowiek nasadził winnicę i na-

jął ją oraczom"... „Oto siejący wyszedł siać"... „A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu"...

Te wszystkie zatem przypowieści, z życia codziennego wzięte, rozumieli dobrze prości ludzie.

Nędza i wszelki niedostatek tak stare są, jak ludzkość sama, i różnice majątkowe istniały zawsze i istnieć będą między wszystkiemi stanami i zawsze znajdą się osoby zapobiegliwe i oszczędne, które bliźnich potrzebujących wesprzeć mogą. Przestrzega je jednak Zbawiciel, aby nie wyzyskiwały ciężkiego położenia biedaków i żeby były bezinteresowne w czynieniu dobrze: „Czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza, i będziecie synami Najwyższego, albowiem On dobrotliwy jest"...[1]).

Wtedy tylko ostrzejsze wyrazy padały z ust Zbawiciela, gdy widział u starszyzny żydowskiej obłudę i zatwardziałość w błędach, a pogardę dla biedaków. „Biada wam, faryzeuszom — mówił — że dajecie dziesięcinę z mięty, i ruty, i z wszelkiej jarzyny, a opuszczacie sąd (sprawiedliwy) i miłość Bożą"[2]). Słowa prawdy nie mogły się podobać zarozumiałym, oburzają się, wyrzucają Chrystusowi Panu: „Nauczycielu, to mówiąc, hańbisz nas"[3]). Jakby się chcieli żalić za poniżenie wobec ludu, od którego trzymali się zawsze zdaleka i nie chcieli przyznać się do równości z nim. Oni nawet samym Chrystusem Panem pogardzali, zarzucając mu niskie pochodzenie, i gorszyli się, że zniża się do ubogich i celników pogan, i jada z nimi. „Jesteśmy nasienie Abrahamowe, i nigdyśmy nikomu nie służyli" — hełpią się, nam się należy uszanowanie i pierwsze miejsca w narodzie. Taka pycha i niesprawiedliwość wymagała natychmiastowego skarcenia: „Wy z ojca djabła jesteście — odpowiada im Chrystus Pan — a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie"[4]). I nie macie się czem chlubić, sąd już nad wami odbył się, skoro wypieracie się sami zbawienia, a „Bóg mocen jest z tych kamieni wzbudzić sobie syny Abrahamowe"[5]).

Tak przemawiał Chrystus Pan do tej klasy ludności, która przypisywała sobie same zalety i wyższość stanową, a gardziła niższymi. Możemy pojąć, jakie rozrzewnienie zapanowało wtedy wśród rzeszy wiernej, jak cieszyli się i uwielbiali Zbawiciela, że zniósł ich poniżenie, uczynił ich braćmi swymi i zapewnił

---

1) Ł. 6, 35. 2) Ł. 11, 42. 3) Ł. 11, 45. 4) J. 8, 44. 5) Ł. 3, 8.

o zbawieniu. To była prawdziwie „dobra nowina", którą Syn Boży przyniósł i „przepowiadał" ludziom dobrej woli.

Prostota i pokora to były ulubione cnoty Zbawiciela. Kazał się ich uczyć od siebie. I apostołom poleca, aby w mowie prostoty przestrzegali: „Niechaj mowa wasza będzie: jest, jest — nie, nie — a co nad to więcej jest, od złego jest" [1]). Przestrzegał sam prostoty w nauczaniu i pragnieniem jego jest, abyśmy tym sposobem podtrzymywali jego królestwo na ziemi.

III. WNIOSKI.

Żeby z pożytkiem dla chwały Bożej przemawiać, należy się przygotować. Pomijamy przygotowanie dalsze, to jest zasób wiedzy, konieczny kapłanowi. Przygotowanie bliższe, to szczegółowe obranie przedmiotu, jego rozkład, ujęcie w zdania proste, krótkie, bez zawiłych ozdób retorycznych, a co najważniejsza sprawa, to wolne od obcych wyrazów, wziętych z łaciny i innych języków. Jeżeli kaznodzieja rozumie, co znaczy: autorytet, sukces, propaganda, scysja, elaborat, inauguracja itd, itd., to stąd nie wynika, aby i jego słuchacze byli obeznani z temi wyrazami. Użycie ich w mowie działa na nich usypiająco, i odtąd czekają tylko cierpliwie, aby się ta nieudana mowa skończyła. Owłada nimi zmęczenie i pragną ulżyć sobie w nieuczonym śpiewie kościelnym, który bywa rozpoczynany po kazaniu.

Kaznodzieja, przygotowując kazanie, musi zdawać sobie sprawę z okoliczności, kto go słuchać będzie. Czy w kościele znajdą się, głowa przy głowie, pstrokate postacie prostego ludu, czy też krytycznie nastrojone, ale zarazem pełne ignorancji zastępy inteligencji. Ten rodzaj słuchaczy godzien jest troski i współczucia. Oni rzadko przychodzą na kazania, a nie znając najprostszych zasad katechizmu, przepuszczają przez swój umysł, jak przez dom zajezdny, wszelakie poglądy naturalistyczne i pogańskie. Czytają pogańskie Hatha Jogi i zachwycają się niemi, a obca im jest zupełnie religijna pobożność i katolickie cnoty. Nie łatwo do takich mówić. Zapuścić trzeba sieć na głębie, a czynić to trzeba tak zgrabnie, żeby się rybki nie spostrzegły, trzeba pouczyć ignorantów i wskazać im drogę katolickiego sposobu myślenia, a przecież ich nie zrazić — broń Boże — tylko pozyskać.

---

1) Mt. 5, 37.

Tu nie pomoże przeczytanie jakiegoś podręcznika na parę godzin przed kazaniem, bo powstałby w głowie mówcy chaos i wywołałby pośpiech i krzykliwość, jego przygotowanie musi być dalsze, musi posiadać przetrawioną wiedzę i cząstkami z niej udzielać potrzebującym. Kaznodzieja, nie posiadający tych warunków, podobny się staje do Dawida, który, przywdziawszy zbroję Saula, składa ją z żalem i mówi: Nie mogę tak chodzić, bo nie mam zwyczaju[1]).

Te uwagi nie znaczą, abyśmy zaniedbywali ludzi prostych, a główną troskę przenosili na inteligentów. Przeciwnie. Pamiętajmy, że prości ludzie podtrzymują kościół. W ich sercach przechowuje się wiernie nieskażona wiara i ich dłonie otwierają się najhojniej, kiedy potrzeba zaradzić potrzebom parafji. Taki też pogląd wyraził sam Zbawiciel, kiedy modlił się do Ojca: „Wyznawam tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je malutkim“ [2]).

Pouczajmy zatem wytrwale, dokładnie i z miłością, a przedewszystkiem z prostotą tych, których Zbawiciel tak umiłował. Nauki nasze trafiać będą na rolę przysposobioną i przyniosą owoc stokrotny.

Wydaje się rzeczą konieczną, aby w seminarjach duchownych dokładnie zaprawiano kleryków do tego najważniejszego zadania, jakiem jest nauczanie. Młodzi lewici powinni już w seminarjum tak się obyć z kazalnicą, aby bez wzruszenia wstępowali na podwyższenie i zdołali przemawiać „jako władzę mający“. Powinni przejść szereg wystąpień publicznych, zarówno z zakresu religijnego, jako też i patrjotycznego, obchodowego, w tym celu, aby na parafji nie pozwolili się zepchnąć w cień i ustępować miejsca świeckim albo zakonnikom. Może są jakieś przedmioty teologiczne, które można będzie bez szkody skrócić, poświęcić natomiast jak największą uwagę nauczaniu. Wtedy to będzie sposobność do kształtowania postawy, ruchów, wyrażeń i całego przygotowania przedmiotu.

A po wyjściu z seminarjum niech się uczą od dzieci szkolnych, jak należy przemawiać. Tak! Pominą wtedy słowa obce, wzięte z cudzych języków, a zdaniom wszystkim nadadzą formę prostą i skróconą.

---

1) 1 Kr. 17, 19. 2) Mt. 11, 25.

Czasy obecne tem są szczególne, że wiadomości ze świata, dobre i złe, przychodzą zapomocą czasopism i urządzeń radjowych w najkrótszym czasie do wszystkich wiosek i osiedli. Często okaże się potrzeba uwzględnić je w przemówieniach. Co jednak podnieść, a co zamilczeć, zależeć będzie od wyboru kaznodziei i od jego roztropności.

Sławny kapłan węgierski, niedawno mianowany biskupem, Tihamer Tóth, wyraził się, że w naszych czasach kaznodzieja, wstępując na kazalnicę, powinien trzymać w jednej ręce Ewangelję, a w drugiej — gazetę. To znaczy, że trzeba iść razem ze światem, poznać jego poglądy, błędy i niebezpieczeństwa, ale patrzeć nań oczyma Bożemi. Trzeba być — według wyrażenia Pawła św. — podobnym do mamki, opiekującej się niemowlęciem, zdanem całkowicie na jej troskę[1]). Ona to przerabia nieraz twardy pokarm we własnych ustach, aby dziecięciu nie zaszkodził, tylko mu pomógł do wzmocnienia. Duch Boży doradzi kapłanowi, co ma wybrać. Nie stanie się to jednak wtedy, gdy braknie czasu na działanie światła Bożego. A zatem — konieczne jest staranne przygotowanie się do poselstwa, które w Imieniu Chrystusa Pana sprawujemy. Kto się dobrze przygotuje, to mowa jego będzie tak prosta i szczera, jak te serca poczciwego ludu, oddane Bogu bez zastrzeżeń.

---

1) 1 Tes. 2, 7.

AMBONA W DUSZPASTERSTWIE ROBOTNIKÓW.

Ks. dr Michał Lewek, Tarnowskie Góry.

Ambona daje duszpasterzowi wiele sposobności do uwzględniania specjalnych potrzeb robotnika. Należy ją zatem wykorzystać w całej pełni, zdając sobie głównie sprawę z tego, jak należy mówić i czego nauczać.

Ustalając niektóre zasady, jak należy przemawiać do robotników, podkreślimy równocześnie z naciskiem, jak nie należy przemawiać i jakich błędów unikać.

a) Nigdy nie wyzywać, ani zbytnio nie moralizować, ale wykładać prawdę jasno i spokojnie, w takim tonie, że robotnik natychmiast wyczuje dla siebie serce życzliwe i pełne miłości. Przysłowie o kropli miodu i beczce octu ma tu najlepsze zastosowanie. Naogół zdradza wyzywanie na ambonie nienależyte przygotowanie, brak gruntowniejszego studjum całej kwestji społecznej. Warto tu przypomnieć nauczkę, jaką pewien biskup niemiecki na wizytacji dał jakiemuś wikaremu, gdy znalazł na jego biurku szkic kazania z uwagą: „Hier wird geschimpft"; napisał mu obok: „Nein, Herr Kaplan, hier wird studiert"! — „Sercem do robotnika"! Takie powinno być nasze hasło. Robotnikowi należy się dużo serca. Kto zna bliżej jego twardą dolę, nie odmówi mu tego. Trzeba także starać się poznać lepiej jego duszę, jego psychę.

b) Nigdy nie prawić demagogicznie, jednostronnie, ale z należytym umiarem i poczuciem sprawiedliwości tak wobec pracobiorców jak pracodawców. Jednostronność i demagogja nie mogą nigdy przynieść trwałych owoców i zawsze w skutkach okażą się szkodliwe; będą zaś szkodliwe przedewszystkiem dla autorytetu Kościoła. Kapłan jest duszpasterzem nie tylko robotników, ale wszystkich warstw społecznych. Nie wolno mu zatem nikogo krzywdzić, chociaż jako słabszym może robotnikom więcej okazać sympatji.

c) Mówić nie lękliwie i tchórzliwie, ale otwarcie i odważnie. Tak jednej jak drugiej stronie powinien kapłan mówić prawdę — i to, jak Papież żąda, całą prawdę,

bez koncesyj i kompromisów. Jednej jak drugiej stronie należy mówić nie tylko o ich prawach, ale także o obowiązkach.

d) Nie abstrakcyjnie, szablonowo, nie ogólnikowo i po doktrynersku, ale konkretnie, aktualnie i żywotnie. Prof. Dessauer z uniwersytetu frankfurtskiego, filozof i technik, zaproszony przez wiedeńskie czasopismo „Der Seelsorger“[1]) do wypowiedzenia się w tej kwestji, takie mniej więcej wypowiada myśli: „Kapłani, mówiąc o Bogu, przedstawiają go często tak, jakoby on mieszkał gdzieś hen daleko, albo jakoby on chodził co najwyżej tylko za pługiem rolnika; nie! robotnikowi, którego warunki życia i pracy należy dokładnie znać, trzeba pokazać, że ten Bóg jest zupełnie blisko niego, pośród maszyn fabryki, tuż przy jego tokarni, czy frezowni lub heblarni albo szlifierni i t. d., że trzeba go nauczyć nie tylko *ora et labora*, t. zn. żeby poza pracą czasami się trochę pomodlił, ale trzeba go przedewszystkiem nauczyć tego *ora laborans*, żeby na całą swoją pracę umiał patrzeć z wyższego, z religijnego stanowiska“.

e) Pozatem trzeba pamiętać, że ambony nie można zamieniać na katedrę, t. zn. że na ambonie nie wypada zanadto zapuszczać się w szczegóły życia ekonomicznego i społecznego. Albowiem kapłan stoi na ambonie nie jako ekonomista i socjolog, ale jako głosiciel prawd Bożych, a więc ma w umiejętny i przystępny sposób podać główne zasady katolickiej etyki gospodarczo-społecznej i katolickiego programu społecznego. Zato na sali domu parafjalnego może swobodnie poruszać bardziej materjalne i świeckie zagadnienia.

f) Wreszcie niech duszpasterz nie zapomina, że mówiąc z ambony, prawie nigdy nie ma przed sobą samych robotników; będzie więc mówił zwykle na dwa fronty, to jest do robotników i do ich pracodawców albo przynajmniej do sfer nie robotniczych. Należy się zatem wystrzegać wszelkiej stronniczości. Jest to moment może nieco krępujący, ale też bardzo dodatni. Albowiem tu ma kapłan najlepszą sposobność pokazać, iż on, względnie Kościół, jest naturalnym, niezainteresowanym pośrednikiem pomiędzy kapitałem a pracą, ustawicznie z sobą skłóconymi. Tą drogą może sobie zaskarbić sympatję i zaufanie jednych i drugich. I jaką to

1) Unsere dringlichsten Aufgaben, rocznik 1930, zeszyt grudniowy.

ma piękną sposobność nauczyć wszystkich, aby należycie poważali i cenili pracę ręczną i jej wykonawców; robotnik bowiem nieraz musi boleśnie odczuwać lekceważące traktowanie swej osoby i pracy. Będzie to jeden z najskuteczniejszych sposobów usuwania znanych uprzedzeń robotników do Kościoła i jego przedstawicieli, jakoby „trzymali zawsze z kapitalistami".

Czego nauczać z ambony?

Nie może się tu rozchodzić o zestawienie wykazu tematów, któreby ewentualnie mogły być z ambony omawiane. Jakaś wyczerpująca lista jest zresztą zupełnie niemożliwa, gdyż każdą rzecz można omawiać z najrozmaitszych kątów widzenia. A pozatem trzeba się liczyć z tą okolicznością, że duszpasterz, chociażby nawet był wyłącznym duszpasterzem robotników, to nie tylko kwestję robotniczą będzie miał do omawiania, i dla niej naogół stosunkowo mało znajdzie czasu. Tylko co pewien czas będzie mógł wygłosić jakiś osobny cykl na tematy społeczne. Ale tem więcej należy korzystać z każdej sposobności, żeby tę lub ową ważniejszą sprawę przynajmniej ubocznie poruszyć. Trzeba sobie nadto uświadomić, które sprawy są szczególniejszej wagi i o czem należy zatem przedewszystkiem mówić.

a) Należy więc mówić o godności i zacności każdej uczciwej pracy, a zatem i o osobistej godności robotnika. I dziś spotyka się dość często wypadki lekceważenia robotnika i jego pracy ręcznej. A co gorzej, robotnik sam nieraz wstydzi się swego zawodu, zwłaszcza młodzi robotnicy. Dlatego, podając swój zawód, unikają jędrnego określenia „robotnik", a wolą się posługiwać bezbarwnym „pracownikiem". Gdy w pewnej miejscowości chciano założyć uniwersytet robotniczy, to wpłynęły ze strony młodzieży robotniczej wnioski, aby raczej użyć nazwy „uniwersytet społeczny". Spotyka się dość często brak wszelkiego poczucia honoru i radości zawodowej — objaw niezmiernie szkodliwy. Aby robotnika we własnych oczach podnieść i wyrobić mu należyte poważanie w społeczeństwie, niema lepszego środka, jak stawiać częściej wiernym przed oczy Chrystusa-Robotnika, jak on sam pracuje jako robotnik, jak wybiera sobie Józefa robotnika za ojcowskiego opiekuna, a robotników za apostołów. Nie jest zatem wykluczone, iż będziemy mieli obok uro-

czystości Chrystusa-Króla także uroczystość Chrystusa-Robotnika. Przedstawicielom zaś t. zw. lepszych zawodów można co jakiś czas przypomnieć, ile to zawdzięczamy robotnikom, iż oni właściwie za nas wykonują najpospolitsze prace, i tym sposobem dopiero dają nam sposobność do wyższych, bardziej cenionych i lepiej opłacanych zawodów.

b) O sprawiedliwej płacy i sprawiedliwym podziale dóbr materjalnych. Jak to Pismo św., tak Starego jak Nowego Testamentu, zwłaszcza prawo mojżeszowe i prorocy i ewangelje żądają sprawiedliwości i miłosierdzia również względem robotników, jak Kościół zawsze zaliczał krzywdę wyrządzoną robotnikom do grzechów o pomstę do nieba wołających, jak np. opiekował się ówczesnymi niewolnikami, robotnikami i wszystkimi biednymi i słabymi; jak przez długie wieki Kościół był prawie jedynym ich opiekunem; jak średniowieczne cechy rzemieślnicze pod wpływem Kościoła dbały o sprawiedliwy podział pracy i jej dochodów, jak to wtedy kwitły dzieła miłosierdzia, jedynie przez Kościół zakładane i utrzymywane; jak w ostatnich czasach papieże w swych encyklikach coraz dobitniej żądają t. zw. rodzinnej płacy i uwłaszczenia proletarjatu; jak Kościół wogóle zapatruje się na kwestję prywatnej własności, jak on podkreśla jej społeczną naturę.

c) O wyzyskiwaniu i nędzy mas robotniczych w nowszych czasach w tak zw. erze kapitalizmu, względnie o systemie indywidualistyczno-liberalnym. Kto temu winien? Chyba nie Kościół. Bo kiedy i gdzież powstał ten system? Na czem on polega? Rozwinął się on głównie w krajach protestanckich i to w czasach, kiedy Kościół był w swej działalności krępowany przez absolutystyczne rządy państwowe. Kościół tego systemu ze względu na jego liberalistyczno-materjalistycznego ducha nie tylko nigdy nie pochwalał, ale wykazywał jego niesprawiedliwość i szkodliwość, jak to ostatnio uczynił Pius XI. Że i katoliccy przedsiębiorcy ulegli temu duchowi, to nie Kościół winę ponosi; podobnie jak Kościoła nie można oskarżać o to, jeżeli pomiędzy robotnikami jest wiele nieuczciwych elementów.

d) Czy socjalizm lub komunizm zgotuje robotnikom lepszą dolę? Na to już mamy odpowiedź. Komunizm miał przecież od przeszło 20 lat sposobność zaprowadzić w Rosji „raj robotników“, wciąż im go obiecywano.

A czy go zaprowadził? Jakie są skutki dla robotnika? Głód i najskrajniejsza nędza, niesłychany terror, niespotykane dotąd niewolnictwo, pozbawienie wszelkiej osobistej wolności i godności.

Bardzo skutecznych argumentów mogą dostarczyć pod tym względem opisy bolszewickich stosunków przez byłych komunistów, którzy rozczarowani i nawróceni, powrócili z raju bolszewickiego, jak Gide, Milik itd.

A socjalizm, ten nieodrodny brat komunizmu, czy on jest i może być naprawdę tym opiekunem, nawet jedynym opiekunem robotników, za jakiego niestety uważa go wielka część i naszych polskich robotników? Niezbitym przecież jest faktem, że najważniejsze zdobycze robotników w nowszych czasach zostały im wywalczone nie przez socjalistów, lecz przeważnie przez katolickich polityków i społeczników, niekiedy nawet wbrew socjalistom. „Nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą"; socjalizm prawdziwy w żadnej formie nie da się pogodzić z dogmatami Kościoła katolickiego, socjalizmu nie można ochrzcić, a co jest w socjaliźmie prawdziwego i dobrego, to nie jest własnością socjalizmu, lecz starą spuścizną chrześcijańską", powiedział obecny Papież[1]). Wobec tego niektórzy biskupi słusznie nałożyli za przynależność do socjalistów osobne cenzury kościelne, jak odmówienie pogrzebu katolickiego. Szczególnie podkreślić trzeba wrogie nastawienie, zwłaszcza polskiego socjalizmu, do religji i Kościoła.

e) Kto zatem może przynieść naprawę nieznośnych stosunków? Tylko Kościół. Jaki jest program Papieża co do odnowienia ustroju społecznego, aby znikły nieszczęsna nienawiść i walka klasowa oraz okrutna t. zw. wolna konkurencja, kończąca się zawsze tem, iż wolność silniejszego staje się niewolą słabszego, a natomiast by zapanowały w życiu gospodarczem i społecznem chrześcijańska sprawiedliwość i miłość? Jak mogą robotnicy przyczynić się do urzeczywistnienia nowego ustroju korporacyjnego względnie stanowo-zawodowego? Ale co jest do tego niezbędnym warunkiem? Muszą się naprzód ludzie zmienić na prawdziwych chrześcijan, jeżeli się mają zmienić stosunki. Muszą się naprawić pracodawcy, ale i robotnicy, wśród których jest również dużo ducha materjalistycznego, kapitalistycznego. Wobec tego wszystkiego naprawa może przyjść tylko stopniowo: ewolucyjnie, nie rewolucyjnie.

---

1) Quadrag. anno.

Ostatnie spowodowałoby tylko nowe wstrząsy i nieszczęścia oraz większą jeszcze powszechną nędzę. Zatem i robotnicy muszą się przyczynić do budowy nowego gmachu społecznego.

Nakreśliłem tylko najgłówniejsze problemy, z których wyłania się wielka ilość dalszych poszczególnych kwestyj i tematów, nadających się zarówno do omówienia na ambonie jak i na sali, z tą tylko różnicą, że w kościele podkreśli się więcej ich stronę religijno-moralną.

Czy nie możnaby ambony wykorzystać do pozyskania odpadniętych mas robotniczych? „Tygodnie pokoju".

Lecz może ktoś zarzucić: „Wszystko to piękne, ale tem wszystkiem, co dotąd powiedziano, można co najwyżej wiernych jeszcze Kościołowi robotników umocnić w wierze, zachować przy Kościele. Lecz pozostaje nieruszony problem, jak zdobyć z powrotem owe masy, które wcale już nie przychodzą do kościoła, owych całkiem zobojętniałych i odpadłych? Zarzut zupełnie słuszny. Wiemy już skądinąd, że niestety nawrócenia nie dokonują się zbiorowo, masowo, ale tylko indywidualnie. Można mieć nadzieję, że naszym przyszłym robotnikom-apostołom, których nam wychowywa akcja katolicka, uda się jak najwięcej takich zbłąkanych przyprowadzić do Kościoła. Lecz oprócz tego czyni się w Niemczech, szczególnie na zachodzie, pewne wysiłki, aby i szersze masy odpadłych zdobyć pod zbawienny wpływ ambony. Są to t. zw. „tygodnie pokoju", o czem przynajmniej kilka słów podamy. Polegają one na tem, że się urządza w kościele przez cały tydzień cykl wykładów na aktualne religijne tematy, dotyczące życia i tęsknot robotnika, na które sprowadza się zapomocą bardzo silnej i skrzętnej propagandy jak najwięcej owych zabłąkanych owieczek. Większość słuchaczy stanowią naturalnie wierni robotnicy. Propagandę muszą przeprowadzić robotnicy, członkowie stowarzyszenia katolickich robotników. Kapłan jest tu absolutnie nie na miejscu; bo zgóry byłby podejrzany. Kazania nie mają zgoła nic wspólnego z misjami; nie żąda się też spowiedzi, chociaż zawsze daje się do niej sposobność. Nie zaprasza się słuchaczy na wspólną Komunję św. na przyszłą niedzielę, chyba członków stowarzyszenia katolickich robotników. Jedynym celem jest nawiązanie więzi religijnej, która po odbytym „tygodniu pokoju" musi być wzmocniona przez indywidualne oddziaływanie na uczestników, np. przez domowe odwiedzenie i t. d.

Pragnących bliżej się zapoznać z tym środkiem pasterzowania odsyłamy do dzieła: „Die religiöse und sittliche Lage der Industrie-Massen und ihre kirchliche Erfassung. Wochen des Friedens. Haus und Kapellenmission". Vorträge und Predigt-Material. Herausgegeben von Dr. Konnermann, Münster i. Westf. 1928, Regensbergsche Buchhandlung.

Literatura:

1) Gotowe kazania i wykłady.

Ks. Rode M., Kazania społeczne, Poznań 1937, św. Wojciech.

Stefan Turnau, „Ku lepszej przyszłości", zbiór wykładów społecznych dla młodzieży na podstawie encykliki Q. A., Poznań 1937, Rada społeczna przy Prymasie Polski.

Konnermann und Marx, Brennende Fragen der Land und Industrie-Seelsorge, Predigten u. Vorträge, Münster, Regensberg 1933.

P. Gerster Thomas, O. Cap. „Jesus Christus und der Arbeiter", Kurze religiöse Vorträge, Innsbruck, Rauch 1929. Tylko do zagadnienia pod a) godność pracy.

Cenne wskazówki co do nauczania zawiera praca ks. Wyszyńskiego St., „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia", Włocławek 1937; nadto dużo materjału ilustracyjnego podaje dzieło: Dr. Klotz Anton, „Dokumente und Materialsammlung zur sozialen und kulturellen Problemen der Zeit", Innsbruck, Tyrolia.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ROZDZIELCZA NA AMBONIE.

Ks. Aleksander Syski, Orchard Lake (U. S. A.).

Jednym z najtrudniejszych może, a w każdym razie jednym z najdrażliwszych tematów dla duszpasterza na ambonie jest sprawiedliwość rozdzielcza. Siódme przykazanie nakazuje sprawiedliwość i zabrania wszelkiej krzywdy i niesprawiedliwości. O tem siódmem przykazaniu, o sprawiedliwości i niesprawiedliwości między ludźmi zasadniczo na ambonie mówi się często i bardzo często.

Ale są różne rodzaje i stosunki sprawiedliwości. Św. Tomasz rozróżnia sprawiedliwość naprzód ogólną czyli legalną, na mocy której obywatele obowiązani są oddawać całemu społeczeństwu to, co temu społeczeństwu dla ogólnego dobra wszystkich jest potrzebne. — Następnie św. Tomasz rozróżnia sprawiedliwość partykularną osobistą, która się odnosi do praw jednostek i na mocy której każda jednostka obowiązana jest oddać drugiej jednostce to, co się jej należy i do czego ma ona prawo.

Ta sprawiedliwość partykularna między różnemi pojedyńczemi osobami ma jednak jeszcze swoje odmiany. Dzieli się bowiem na sprawiedliwość wymienną *(iustitia commutativa)*, i na sprawiedliwość rozdzielczą *(iustitia distributiva)*. Sprawiedliwość wymienna ma swoje miejsce pomiędzy osobami sobie równemi, prywatnemi. Sprawiedliwość natomiast rozdzielcza odnosi się w społeczeństwie do przełożonych i zobowiązuje ich, aby nie tylko ciężary społeczne sprawiedliwie na barki wszystkich rozkładali, ale i dochody również wspólne społeczne sprawiedliwie wśród wszystkich rozdawali.

I tutaj właśnie napotykamy wielki szkopuł. Duszpasterze na ambonie często mówią ludziom pracującym i podwładnym o sprawiedliwości ogólnej, do oddawania społeczeństwu, a względnie państwu, bardzo ciężkich nieraz świadczeń ich obowiązującej; i o sprawiedliwości partykularnej, ale wymiennej, tych pracujących, podwładnych ludzi w ich wzajemnych stosunkach pomiędzy sobą obowiązującej; ale niestety ciż duszpasterze na ambonie bardzo rzadko wspominają o sprawiedliwości tej jeszcze

trzeciej, rozdzielczej, nie już podwładnych, lecz przełożonych obowiązującej.

Dlaczego to o tej trzeciej, rozdzielczej sprawiedliwości duszpasterze nasi na ambonie bardzo rzadko wspominają? Nie tylko dlatego, aby nie obrazić czasem przełożonych, ale głównie może dlatego, że to temat dosyć trudny, może jeden z najtrudniejszych. Żeby o nim dobrze mówić, trzeba nie tylko mieć tę tak zwaną cywilną odwagę, ale też i śledzić dzisiejsze życie polityczne i społeczne głębiej, solidniej, niż się to czyni, kiedy się czyta tylko gazety.

Żyjemy w czasach pozostających pod silną przewagą życia gospodarczego, a równocześnie w czasach zmian szybkich w ustroju rządów, państw i społeczeństw. Tworzą się wciąż nowe formy bytu i państwowego i społecznego. Nadzwyczaj często pozostają one w konflikcie z zasadami wiary i moralności, ale niestety są popularne, a z drugiej strony trzeba wysiłku naukowego, aby je ze stanowiska moralności chrześcijańskiej tak, jak należy, zaraz ocenić. Niejeden kapłan, w gruncie rzeczy nie wie poprostu, co o tych formach nowego życia nieraz i myśleć, więc woli milczeć. A jednak nie jest milczenie złotem tu w danym razie. Kapłan to prorok, którego Pan Bóg postanowił nie tylko nad pojedyńczemi duszami, ale i nad całemi narodami i królestwami, aby wyrywał i burzył, i wytracał i rozwałał, i budował i sadził (Jer. 1, 10).

Nie znaczy to, żeby duszpasterz miał się na ślepo rzucać w wir walki politycznej lub społecznej bez rozeznania dokładnego nowych prądów. Często nieobmyślane wtrącanie się osobiste duszpasterza w sprawy polityczne, a nawet nieraz i społeczne, bywa dowodem nieorjentowania się jego w roli kościelnej i religijnej, która jest jego wyłączną misją.

Mądra taktyka Kościoła nie rozstrzyga o fermentach, ale o rzeczach zdeklarowanych, jasnych, wyraźnych. Tak samo i duszpasterz nie powinien na ambonie tracić drogiego czasu na rozmaite próżne dyskusje polityczne i społeczne, ale powinien jednak nie zaniedbywać tam *wyłożenia* swoim owieczkom odwiecznych *zasad sprawiedliwości rozdzielczej*, która im daje wobec władz państwowych i przełożonych nie tylko obowiązki, ale również także i prawa.

Bezprawiem jest naprzykład i pokrzywdzeniem tej sprawiedliwości bardzo widocznem, kiedy władze państw z jednej strony ostatni grosz wyciskają z poddanych swoich i ostatnią

krowę zabierają im za podatki, a z drugiej strony te same władze grosz ten publiczny marnotrawią i rozrzucają lub pozwalają sobie rozkradać.

Bezprawiem jest widocznem i pokrzywdzeniem sprawiedliwości rozdzielczej, kiedy na posady państwowe lub samorządowe bierze się ludzi bez kwalifikacyj, zwłaszcza moralnych, często nawet przestępców i wprost gorszycieli publicznych. Bezprawiem jest widocznem, kiedy wysocy urzędnicy otrzymują w państwach niesłychanie wysokie pensje, a lud mrze z głodu. Bezprawiem jest, kiedy nieliczna garstka elity społecznej żyje w luksusie i lukullusowe wyprawia uczty, a naród w biedzie i nędzy ginie.

Bezprawia to są widoczne, jawne, publiczne, i duszpasterz milczeć i tolerować ich nie powinien. Jeżeli duszpasterz grzmi wciąż z ambony na małych przestępców, popełniających małe niesprawiedliwości, to bez wymieniania ich (jużciż imiennie i z nazwiska) jeszcze więcej grzmieć on powinien i na tych wszystkich wielkich, których ofiarą padają dziesiątki i setki tysięcy ludzi im poddanych, a niesprawiedliwie przez nich wyzyskiwanych.

Być może, że głos duszpasterza z ambony do uszu tych potężnych, wielkich przestępców bezpośrednio nigdy nie dojdzie, być może, że niejednemu duszpasterzowi i usta zamknąć potrafią, lecz ten głos jednak marnie nie zginie. Rozgrzmi on echem nawet i z puszczy, nawet z zabitej deskami gdzieś parafji, i wytworzy on zczasem naprzód w okolicy, później dalej i dalej w całem zgoła społeczeństwie, takie poczucie silne moralne, że utrudni ono, uniemożliwi tę niesprawiedliwość rozdzielczą, która wszędzie niestety w naszych czasach grasuje, i która szerzy dziś w świecie rozkład ekonomiczny i polityczny.

Katechizm społeczny powinien zasady sprawiedliwości rozdzielczej dokładnie wyłożyć, aby otworzyć drogę kaznodziejom parafjalnym do ich dalszej popularyzacji. Przeciętny kaznodzieja poza wykładem zasad zazwyczaj nie pójdzie dalej ze względów, które już zostały w toku artykułu poruszone. Natomiast listy pasterskie Episkopatu (tak zbiorowe jak i diecezjalne) mogą już konkretnie wskazywać w życiu publicznem bolączki, które wymagają bezpośredniej naprawy. Dużą rolę ma tu do odegrania niezależna wolna prasa oraz społeczne i polityczne organizacje kraju.

WIĘCEJ PSYCHOLOGJI W KAZANIACH DO DZIECI!

Ks. Wincenty Soczawa, Kielce.

Spotkałem się z dzieckiem szkolnem i wdałem się z niem w pogawędkę.

„Chodzisz na nabożeństwa szkolne“ — pytam.

„Chodzę — odpowiada mi dziecko i zaraz dodaje — ale u nas, proszę księdza, to niema nigdy kazania do dzieci“.

„Jakto, pytam, na nabożeństwie szkolnem księża nie głoszą do was kazania?“

„Jest kazanie, proszę księdza, ale... ale my tego kazania nie rozumiemy“.

Zastanowiło mię to szczere wynurzenie dziecka. Więc dziecko może być w kościele na kazaniu i tego kazania nie rozumieć. Dlaczego tak się dzieje? Bo kaznodzieja pominął ważny szczegół w przygotowaniu kazania. Zapomniał mianowicie, że ma głosić Słowo Boże do dzieci.

O czem więc mam pamiętać, przygotowując racjonalnie kazanie do dzieci?

1. Powiedzmy sobie: mam mówić do dzieci, to znaczy muszę te dzieci poznać i zrozumieć.

Pewien kaznodzieja, mówiąc kazanie do dzieci, po 10 minutach schodzi z ambony i mówi do mnie: „Z nimi nie warto sobie głowy zawracać. Tacy niesforni, tak się kręcą“.

Do tych samych dzieci przemawiał inny kaznodzieja na rekolekcjach przez 3 kwadranse. Widząc tę tysięczną rzeszę zasłuchanej, przejętej i przeżywającej dziatwy, powiedział: „Dzieci, kończę tę naukę, bo mówię za długo“. „Jeszcze“ — zawołały błagalnie dzieci. Przypomniała mi się wówczas scena opisana w ewangelji Mar. VI, 30. Ten kaznodzieja znał i rozumiał dzieci, więc i one go zrozumiały.

2. Znać dzieci i rozumieć to wiele, ale nie wszystko. Trzeba umieć do nich podejść. Powiedzieli księża, że ten kaznodzieja na rekolekcjach „użył do dzieci dobrego chwytu“, umiał do nich podejść. W tym wypadku mogą nam posłużyć drukowane kazania, jako studjum metodyki kazań do dzieci. Jednak nie wolno nam powtarzać kazań gotowych, bo te ka-

zania nie byłyby do tych dzieci, które stoją przed nami, my zaś nie bylibyśmy kaznodziejami, ale bezdusznymi robotami.

3. Dziecko jest doskonałym psychologiem. Nie da się oszukać, zaraz się pozna, kto nad niem pracuje. Kiedy pouczam dzieci o modlitwie i zaprawiam do rozmowy z Bogiem, to pamiętam, że dziecko patrzy, jak i kiedy ten kapłan z Bogiem rozmawia. Kiedy mówię o dobroci Mistrza mówiącego: „Dopuśćcie dziatkom przyjść do Mnie...“ to jestem pewny, że dzieci w tej chwili patrzą na tego, którego Mistrz przysłał tu na ambonę. Osobowość kapłana..., co za ważny czynnik w nauczaniu dziatwy! To nie tylko jego powierzchowność, ale to przedewszystkiem jego kapłańskie serce, to żywy przykład na kapłanie prawdziwości tego, czego naucza.

Samo kazanie, jako elaborat (piszmy kazania, a przynajmniej szkicujmy), powinno być jednostką. Nie mogę nie mieć sprecyzowanego tematu. Wszelki bowiem brak związku logicznego w kazaniu spowodowałby w duszy dziecka zamieszanie.

Kazanie do dzieci musi mieć wstęp, w którym należy zapowiedzieć temat kazania. Ta zapowiedź musi być jasna i bardzo sugestywna. Temat rozwijamy, posługując się przykładami.

Mam zwyczaj sprawdzać co pewien czas, jak dzieci korzystają z kazania, przez streszczenie tegoż w zeszycie. Pomimo, iż dzieci są dobrze pouczone o tem, jak należy sporządzić to wypracowanie, jednak 50% dzieci ogranicza się do streszczenia słyszanego w kazaniu przykładu. To spostrzeżenie powinno kaznodzieję zastanowić. Kazanie bowiem do dzieci ma być filmem. Dziecko ma widzieć to, co kaznodzieja mówi.

Teraz kaznodzieja ma wyczuć odpowiedni moment w kazaniu, aby zejść z dziećmi z dziedziny idei poznanej — do życia. Wszak zadaniem naszem jest nie tylko pouczyć dziecko prawdy Bożej, ale wychować je na przyszłego dzielnego katolika. Pamiętać przytem należy, że mówimy do dziecka, które, pisząc obrazowo, trzeba wziąć za rączkę i poprowadzić.

Arcyważny to moment w kazaniu, decydujący o jego wartości. Dziecko musi tu uczynić postanowienie praktyczne. Nie wolno dziecku narzucać postanowień. Postanowienie powinno być kwiatem procesu pracy duszy dziecka na kazaniu. Postanowienie winno być jego własnem, choć pod kierunkiem kaznodziei zdobytem.

I kończymy kazanie modlitwą, aforyzmem z Pisma św. Krótko, a mocno i po mistrzowsku, boć to ostatni akord kazania.

Zachodzi teraz pytanie, czy kazanie do dzieci ma być „krótkie“, czy „długie“? Nie zgodzę się z wywodami obrońców „pięciominutówek“. Przytoczyłem fakt, że 10 minutowe kazanie znudziło dzieci, a trzykwadransowe spowodowało to błagalne „jeszcze“. Zasadą kazania do dzieci, wypływającą ze znajomości psychologji tych młodych dusz, winno być nasze usilne staranie, aby dziecko, poznawszy rozumem pewną prawdę Bożą, przeżyło ją sercem i za własność przyjęło. W jakim czasie ten proces psychologiczny dokona się w duszy dziecka, roztropność i doświadczenie wskażą nam na to. Nie przesadzajmy, dziecko może słuchać dłuższego (nie ponad 15 minut) kazania, tylko to kazanie musi być odpowiednio przygotowane. Pamiętam, jak ks. prefekt przez 15 minut tłumaczył dzieciom, że z powodu zimna dziś kazania nie będzie. Argumenty były przemyślane. Dzieci słuchały pilnie. Mimo zastrzeżenia ks. prefekt wygłosił bardzo interesujące kazanie o obowiązku uczęszczania do kościoła w zimie i o tem, że wychowawcy troszczą się o dzieci... aby dzieci w kościele nie przemarzły.

Praktykują kaznodzieje zadawanie pytań z ambony, na które dzieci głośno odpowiadają. Praktyka jednak wykazuje, że trzeba być mistrzem-kaznodzieją — bo można przesadzić i zburzyć całkowicie bardzo ważny czynnik w kazaniu — nastrój.

Jeśli chodzi o tematy kazań do dzieci, to wskazówki Księży Biskupów o cyklach kazań z uwzględnieniem tematów katechizmowych, winny być dla kaznodziei drogowskazem. Kazania mają być pogłębieniem i uzupełnieniem nauczania religji w szkole, wtedy to zadanie spełnią, gdy będą ściśle związane z programem nauki religji.

I ostatnia uwaga. Mamy dużą trudność w doborze przykładów do kazań dla dzieci. Nie pomijając dobrych przykładów, rozsianych w literaturze kaznodziejskiej, zwrócić musimy specjalną uwagę na Pismo św., które jest kopalnią przykładów. Opowiedzieć je barwnie, przystępnie, jak dla dziecka. Obserwujmy życie. Ono nam dostarczy tych życiowych przykładów. Tylko o jednem nie zapominajmy. Świat uczy dzieci złego, my na ambonie unikajmy za wszelką cenę

przykładów ujemnych. Nie przygniatajmy, lecz podnośmy, nie straszmy, ale zachęcajmy i Bożem weselem rozweselajmy te młode duszyczki.

Pan Jezus i dzieci. Tym obrazem rozpoczynamy nauczanie dzieci w szkole i on powinien być dla nas hasłem w pracy wychowawczej na ambonie. Może wypadnie i skarcić, ale czyńmy to tak, aby leczyć, a nie ranić. Bądźmy pewni, że tylko w tej atmosferze dziecko ukocha to, co piękne i szlachetne, by mogło żyć pełnią zdobywanego katolicyzmu.

Ciekawe uwagi na temat powyższy zamieszcza w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 19 października, Kornel Makuszyński w feljetonie p. t. „Jeszcze jeden strach". Oto co pisze: „Możnaby na te tematy ciężkie i zawiłe napisać tom opasły i zaledwieby się tknęło pobieżnie owych spraw. Nie sposób jest powiedzieć nawet drobnej części tego, co się odbywa w rajskim ogrodzie dzieciństwa. Wspomnieć jednak należy najsmutniejszym głosem o wygnaniu z niego radości. Jest to może najbardziej ponura klątwa czasów oschłych, stalowych, zimnych i udręczonych. Radość jest dziecka chlebem powszednim, bez którego zmarnieje, a choć nie zginie, będzie żyło imitacją życia, będzie wiodło bezsłoneczny, chmurny żywot, może nawet pożyteczny, lecz nigdy piękny — może uczciwy i solidny, lecz nigdy twórczy — bez entuzjazmu, bez śpiewu, bez wzlotów, bez uniesień i bez tych porywów, co niosą duszę człowieka na wyżyny bohaterstwa i prometejskiej wyprawy. Ja myślę, że sobie trzeba radość odjąć od ust, a dać ją łakomemu dziecku. Wiele jest dzieci, co się pławią w radości, lecz wiele jest takich, co żyją w mrocznej piwnicy smutków. Niechże się nad takiemi Bóg zlituje...".

Trudna jest praca siewcy słowa Bożego. Ileż razy ziarno pada na glebę opoczystą, skalistą, cierniem zarosłą. Dusza dziecka jest podatną glebą do wzrostu dzieła Bożego. Kaznodzieja starać się musi z wielką cierpliwością, lecz i z wielką znajomością dziecięcej duszy, wszczepiać ten szlachetny Chrystusowy szczep, który w przyszłości rozwinie się w piękny kwiat życia chrześcijańskiego. A to niech będzie zapłatą za rzetelną pracę.

MATERJAŁY i SZKICE.

CHRYSTUS — ŹRÓDŁEM UFNOŚCI.

Ks. dr Stanisław Włudyga, Kielce.

Uwagi wstępne. Kazanie niniejsze, w treści i ujęciu biblijne, ma na celu w krótkim rzucie wskazać na postać Chrystusa Pana jako na źródło i wzór ufności dla nas. Jego wywody zasadniczo idą za myślą, uwydatnioną w liście św. Pawła apostoła do Żydów: w trudnościach całą ufność pokładajmy w Chrystusie, bo on Bóg i nasz Kapłan. Stąd podział na dwie części. By wykazać, jak Zbawiciel w konkretnych wypadkach budził w sercach ufność, odwołuje się autor częściej do Ewangelji, podkreślając te momenty z życia Chrystusa, które nam poddają myśli zachęcające do ufności. Obfitość nagromadzonych tekstów Pisma św. ma na celu ujawnić jak najwięcej myśli, któreby mogły z materjału ogólnie ujętego nasunąć czytelnikowi tematy bardziej szczegółowe.

Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże sam i na wieki. (Żyd. 13, 8).

Bóg daje człowiekowi wiele pomocy w dążeniu do szczęśliwości, gdyż zna Pan nędzę naszą i widzi, jak często przedstawiamy widok „owiec, które nie mają pasterza"[1]). Zbliżanie się Boga ku nam dzieje się przez łaskę; łaską odziani stajemy się własnością Bożą nie tylko z racji stworzenia, ale z tytułu miłości. Jesteśmy jednak słabi; przychodzi chwila próby, Pan zdaje się spać, kiedy około nas szaleją burze; nie wytrzymujemy pokusy, poczynamy tonąć, a wówczas rozlega się ostatni krzyk: „Panie, zachowaj nas, giniemy"[2]). I Pan, wstawszy, uśmierza burzę, i staje się „uciszenie wielkie"; czyni nam czasem wymówkę, że jesteśmy małej wiary, że powinniśmy ufać więcej niż ci, którzy go nie znają. My to dobrze czujemy, że winniśmy być wdzięczni Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, a jednak tak często o tem zapominamy. Przychodzą dalsze upadki, niekiedy bardzo ciężkie, zdradzamy Zbawiciela, zapieramy się go, trwonimy jego miłosierdzie. On zaś czeka pełen litości, a nie pogardy, — pełen troski o zbłąkane owce, bo jest pasterz dobry, a nie najemnik. Czeka nieraz całe lata, kołace rozmaitemi sposobami do serca naszego, używa wszelkich sposobów, by sprowadzić nas na dobrą drogę. A kiedy wraca nędzarz sponiewierany przez świat, zapomniany

1) Mar. 6, 34. 2) Mt. 8, 25.

od wszystkich, w których pokładał nadzieję, wzgardzony i odepchnięty z grona tych, z którymi może wczoraj jeszcze bluźnił imieniowi Bożemu, to Pan lituje się nad nim. Wystarczy, by wspomniał syn marnotrawny, że posiada ojca, który go opłakuje — i zawrócił do domu ojcowskiego, wyznał jeno błąd swój, a ojciec przebaczy mu i radość wielką okaże, bo „zginął był, a odnalazł się"[1]).

I tak możnaby bez końca snuć przed oczyma duszy naszej momenty dobroci Bożej i miłosierdzia względem nas grzeszników. Jednego tylko Bóg żąda od nas wśród tych walk, jakie napotykamy na drodze życia. Czego? Czy unikania niebezpieczeństw i okazyj? Nie zawsze, bo te często przychodzą na nas bez naszej woli. Czy każe nam uciekać na widok zbliżającego się nieszczęścia, które życiu zagraża? I to nie zawsze, bo nieraz winniśmy duszę położyć za przyjaciół swoich. Czy każe nam bronić się przed nieprzyjaciółmi tak, by za nienawiść płacić im nienawiścią? Nie, bo rozkazuje nam miłować nieprzyjaciół naszych i cieszyć się nam każe z każdego prześladowania; rozkazuje nam przebaczać „siedemdziesiąt siedm razy" na dzień braciom naszym. Czegóż więc żąda Bóg od nas wśród tych ucisków? Żąda ufności! „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat"[2]). Ufności przeto nam potrzeba i ona właśnie jest tą wielką cnotą, która w Bogu położona nigdy nie zawodzi.

Zbawiciel Jezus Chrystus jest dla nas źródłem ufności, Jego Boska postać wzorem dla nas. Przypatrując się postaci Zbawiciela, rozważając jego Boskie serce w świetle ewangelji, pobudzamy się do ufności weń. Przedstawili nam bowiem postać Mistrza ci, którzy tak blisko z nim przestawali, z którymi on dzielił się tylokrotnie swą Boską wiedzą, którym na każdym kroku okazywał bezgraniczną miłość. Lecz żaden może z ewangelistów nie podkreślił tak mocno i nie wskazał tak wyraźnie, dlaczego Chrystus jest dla nas źródłem ufności, jak to po mistrzowsku uczynił św. Paweł apostoł. Zachęcając wiernych do wytrwania w nadchodzących niebezpieczeństwach, by ufność ich nie była chwiejna, stawia im przed oczy postać Zbawiciela. Ufajcie Chrystusowi, zda się wołać apostoł, — bo on Bóg i nasz najwyższy kapłan.

1. Ufajcie, bo Chrystus — Bóg! Wielcy byli prorocy, przez których „wielokrotnie i różnorodnie mówił Bóg do ojców naszych"[3]), — a więc godni zaufania, ale godniejszym jest ten, którego Bóg „postanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez którego uczynił też i wieki"[4]) — Chrystus, Syn Boży. I w jednym rzucie myślowym kreśli apostoł narodów całą godność Chrystusa Pana, mającą swe źródło w jego Boskiem pochodzeniu. Nic większego, nic godniejszego nie da się pomyśleć nad to, że w jednej osobie Chrystusa jaśnieje moc Boska, połączona z nieprzebranem miłosierdziem okazanem światu w dziele Odkupienia. „On będąc odblaskiem chwały i wyrażeniem istoty jego, i utrzymując wszystko

---

1) Łk. 15, 24. 2) Jn. 16, 33. 3) Żyd. 1, 1. 4) Żyd. 1, 2.

słowem mocy swej, dokonawszy oczyszczenia grzechów, siedzi na prawicy majestatu na wysokościach" [1]). — Wyżej nie mogła już myśl ludzka sięgnąć! Chrystus Bóg, Chrystus stwórca, Chrystus odkupiciel, Chrystus uwielbiony! — Wyższy ponad aniołów, bo oni stworzenia, on zaś Syn Boży. „Tyś mój syn, jam ciebie dziś zrodził" [2]). Aniołowie mają mu hołd oddać jako słudzy, on zaś tron Boży dzierży, — „stolica twoja, Boże, na wieki wieków: berło prawości berłem królestwa twego" [3]). Żaden z aniołów nie ma takiej mocy, jaką ma Chrystus w dziele stworzenia! „Na początku tyś utwierdził ziemię, o Panie, a dzieła rąk twoich są niebiosa. One poginą, ty zaś trwać będziesz, a wszystkie jako szata zestarzeją się; a jako odzienie odmienisz je, i odmienią się, ale Ty tenże sam jesteś, i lata twoje nie ustaną" [4]). Czyż może być wspanialszy jakikolwiek inny hymn na cześć Chrystusa-Boga, Stworzyciela? Zaiste, nie.

Tyle starań dokładamy, by poznać ten świat; życie składają nieraz w ofierze, by choć jednę tajemnicę wydrzeć przyrodzie, a gdy się to uda, ileż radości, jakie szczęście napełnia serce, umysł ludzki! Jednych to pociąga wzwyż, a badając przestworza i gwiazd obroty, w majestatycznem zamyśleniu szepcą: „o Panie, dziełem rąk twoich są niebiosa". — Inni badając materję, jej przemiany, obserwując, że świat zewnętrzny ciągle ulega zmianom (jedne bowiem rzeczy giną, drugie powstają), chylą swe czoła przed majestatem Bożym, wyznając: „wszystkie... odmienią się, ale Ty tenże sam jesteś... one poginą, ty zaś trwać będziesz". A jednak ten świat potężny, kryjący w sobie tyle tajemnic i siły, porywający różnorodnością i bogactwem myśli, kiedy stanie oko w oko ze światem duszy naszej, maleje. Maleje dlatego, że i on wszystko co ma nie posiada z siebie, ale od Boga, i wszystko co na świecie ma służyć człowiekowi. Stworzony wszechmocą Bożą, ale nie jest obrazem Boga do tyla co człowiek. Dlatego sercu ludzkiemu nie może dać pełnego szczęścia, nie może zaspokoić jego potrzeb, bo to serce stworzone przez najwyższą Miłość do miłości, miłością jeno może być zaspokojone. Bo nie świat zgotował człowiekowi odpuszczenie grzechów, ale Jezus Chrystus — miłość wcielona. Nie świat wyciągnął miłosierną rękę nad grzesznikiem, ale on, Zbawiciel nasz najlitościwszy — on krzepił, mówiąc: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje" [5]). Stąd też w potrzebie z serca ludzkiego płynie wołanie o pomoc nie do świata i jego potęgi, ale do Jezusa Chrystusa, do jego Boskiego serca, które, przepełnione ku nam miłością, zaprasza: „Pójdźcie do mnie wszyscy..." [6]), „świat was nienawidzi" [7]). W takich chwilach człowiek gardzi światem, a ufność całą zwraca ku postaci Zbawiciela. On przerasta swoją potęgą morza, wichry, które na jego skinienie milkną, słowo jego skuteczniejsze, niż wszelkie lekarstwa ziemskie, bo i trąd oczyszcza, przed wolą jego i potęgi piekielne uginać się

---

1) Żyd. 1, 3. 2) Ps. 2, 7. 3) Ps. 44, 7. 4) Ps. 101, 26-28. 5) Mt. 9, 2. 6) Mt. 11, 28. 7) Jn. 15, 19.

muszą, uznając w nim Syna Bożego, na rozkaz jego prawo śmierci ustaje, oddając z grobu swe ofiary.

Ale tak zatapiać się w Boskości Chrystusa, rozważać jego moc i potęgę, nie wszystkich jest udziałem. Na takie szczyty wznoszą się dusze, które „miłość Chrystusowa przyciska”[1]) — to dusze świętych. A tymczasem miljony — to świat dusz, które wierzą i pragnęłyby służyć wiernie Zbawicielowi, ale na tej drodze zmierzającej do Chrystusa piętrzą się dla nich trudności, krzyże tak często na ich barki za ciężkie. Czy tych Zbawiciel pozostawi ich nędzy? Nie! Pierwszy wyjdzie na ich spotkanie i ukaże się nie w majestacie bóstwa, ale jako „jeden z nas”. Przyjdzie, aby służyć, nauczać, leczyć, pocieszać, szukać, co było zginęło, ale przyjdzie, aby przedewszystkiem — cierpieć. Przyjdzie do pysznych — pokorny, do ziejących nienawiścią — z miłością, do przewrotnych — wyrozumiały i cierpliwy, do grzeszników — święty, do zbłąkanych — jako dobry pasterz, do bogatych — ubogi, do cierpiących — lekarz, do wszystkich — jako Odkupiciel. Doświadczy wszystkiego, co człowiek na ziemi doświadcza — prócz grzechu, i kielich cierpienia wychyli do ostatniej kropli, „bo tak się spodobało temu, dla którego i przez którego są wszystkie rzeczy, i który postanowił był mnóstwo synów przywieść do chwały, iżby sprawcę ich zbawienia uwielbił przez cierpienia”[2]).

2. Przychodzi do ludu swego jako — kapłan.

Zniży się we wszystkiem i upodobni do nas, aby nas ku sobie pociągnął, wiary nam przymnożył, ufności nauczył i — miłosiernym się okazał. „Stąd też musiał we wszystkiem być podobnym do braci, aby stał się arcykapłanem miłosiernym i wiernym przed Bogiem dla ubłagania za grzechy ludu”[3]). Oto pierwsze jego zadanie jako najwyższego arcykapłana Nowego Zakonu — przebłagać Boga za grzechy świata, zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej, pojednać niebo z ziemią, „bo spodobało się, żeby w nim mieszkała wszelka pełność i żeby przez niego pojednał wszystko w nim, uspokoiwszy przez krew krzyża jego tak to, co jest na ziemi, jak to, co jest w niebie”[4]). Wszystko cokolwiek Chrystus czyni na ziemi — do tego zmierza. Jeśli naucza o Bogu jako Ojcu, to poto, by wykrzesać skruchę i uznanie win, jeśli zapowiada niepokutującym zgubę wieczną, to poto, by ich na drogę upamiętania sprowadzić, jeśli przebiega wzdłuż i wszerz Palestynę, to poto, by szukać co było zginęło; jeśli cuda czyni, to nie dla chwały własnej, ale żeby Ojciec był uwielbion. W szukaniu dusz nie zna trudu, zapomina nieraz o prawach należnych mu jako człowiekowi. Kiedy otworzył Samarytance oczy na światło prawdy, to tak rozradowało się jego Boskie, kapłańskie serce, że apostołom zachęcającym go do spożycia posiłku odpowie: „Mam ja pokarm do jedzenia, o którym wy nie wiecie... Mój pokarm jest, żebym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę jego”[5]).

---

1) 2 Kor. 5, 14. 2) Żyd. 2, 10. 3) Żyd. 2, 17. 4) Kol. 1, 20. 5) Jn. 4, 32, 34.

Spieszy Jezus zawsze tam, gdzie największa nędza, gdzie rozpacz targa serca, by pocieszać, dodać otuchy, wykrzesać w sercu ufność, wiarę: „Ufaj córko! Wiara twoja ciebie uzdrowiła" [1]). „O niewiasto! Wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie jako chcesz" [2]). A kiedy widzi w sercach, błagających o litość, choć trochę ufności, że on może ulżyć ich nędzy, prawie nigdy nie wystawia na próbę onych nieszczęśliwych, ale natychmiast Boskiem słowem usuwa cierpienia. „Bo nie mamy arcykapłana, któryby nie mógł litować się nad słabościami naszemi, lecz doświadczonego we wszystkiem na podobieństwo z nami, prócz grzechu. Zbliżmy się tedy śmiało do tronu łaski, abyśmy dostąpili zmiłowania i znaleźli łaski w potrzebie" [3]) — oto świadectwo Ducha Św. przez usta apostoła dane wiernym o Jezusie, aby zachęcić ich do ufności w jego miłosierdzie.

W pracy swojej apostolskiej, kapłańskiej Jezus cierpi. Nie wszystkie bowiem dusze, które go otaczały, były mu życzliwe. Ewangelja nie wiele podaje osób przywiązanych całem sercem do Zbawiciela. Apostołowie — ale dopiero po dłuższym czasie, a i to jeden z nich zdradził; Nikodem — lecz i on przychodzi do Jezusa w nocy, prawdopodobnie z obawy przed starszyzną żydowską; Łazarz z siostrami Marją i Martą, kilka niewiast, które Chrystusowi posługują — i oto prawie wszyscy, w których gościnne progi utrudzony pracą wstępował Zbawiciel, by odpocząć. Reszta to przeważnie wrogowie. „Przyszedł do swej własności, a swoi go nie przyjęli" [4]). Lud prosty garnął się wprawdzie do Chrystusa, bo leczył choroby i niemoce, a nawet chlebem karmił, ale tylko chwilowe przejawiał odruchy przywiązania, i wtedy kiedy widział Jezusa potężnym. Kiedy zaś ujrzy Jezusa w rękach siepaczy, w cierniowej koronie, słabego, wówczas wielu z tego ludu będzie krzyczało potężnie razem z przywódcami: „Strać, strać, ukrzyżuj go" [5]). Starszyzna żydowska, kapłani wszędzie go podstrzegają i prześladują; ci, którzy pierwsi powinni byli weń uwierzyć, którzy znali pisma i proroctwa o nim, nie tylko stają się najzaciętszymi wrogami Chrystusa, ale i innym do królestwa Bożego wejść przeszkadzają. Cuda, jakie czyni Zbawiciel, nie otwierają im oczu na prawdę, ale wręcz przeciwny sprawiają w ich duszach skutek — zaślepienie i wściekłość. Drażni ich, że nie mogą Chrystusa na niczem podchwycić, świętość jego życia pali wstydem ich sumienia, radziby go natychmiast zgładzić, a kiedy im kłamcom rzuca Jezus wyzwanie: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu"? [6]) — wychodzi w całej pełni na jaw ich djabelskie usposobienie. „Czy my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytanin i czarta masz?" [7]). Jakaż to musiała być boleść dla Jezusa, którego serce pałało i do nich miłością. Nie rzuca jednak na nich gromów, ani im złorzeczy, ale jakby z wielkim smutkiem odpowie: „Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili" [8]). Przebacza im, bo

1) Mt. 9, 22. 2) Mt. 15, 28. 3) Żyd. 4, 15-16. 4) Jn. 1, 11. 5) Jn. 19, 15. 6) Jn. 8, 46. 7) Jn. 8, 48. 8) Jn. 8, 49.

jest kapłanem, który „mógł się litować nad nieumiejętnymi i błądzącymi"[1]).

„Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował"[2]) — a miłość tę wreszcie kończy cierpieniem na ołtarzu krzyża. Jeśli całe życie Zbawiciela było jednem pasmem aktów wewnętrznych woli, by ta chwila jak najprędzej nadeszła, to ostatnie godziny męki były całopalną ofiarą. Nim opuści wieczernik, by zacząć Ogrójec, bogactwa swego serca Bożego otwiera apostołom. Szczyty miłości ku nam każą mu zostać z nami w Eucharystji, tak że to, co kiedyś zapowiedział, przed męką czyni rzeczywistością. Poucza swoją trzódkę małą o przykazaniu miłości, które nazywa przykazaniem swojem, a które ma być znakiem widomym dla świata — prawdziwych jego uczniów. Upomina wybrańców, by ufali aż do końca, bo On ich nie zostawi sierotami. Obiecuje zesłać im po swojem odejściu Pocieszyciela, a wreszcie modlitwą kapłańską kończy swoje trzechletnie z nimi przebywanie. Zgromadzi ich jeszcze, ale już jako — uwielbiony.

Nadchodziła chwila męki. Jak musiał cierpieć już w Ogrójcu, kiedy trzeba było aż z nieba anioła, aby go pocieszył! A potem pojmanie, pocałunek Judasza, osamotnienie, bo uczniowie uciekli, sądy niesprawiedliwe, obelgi, biczowanie, korona cierniowa, publiczne odrzucenie go przez własny naród — wyrok — Golgota. Godziny jego kapłańskiego żywota dobiegają końca. „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego"[3]). „I chociaż był Synem Bożym, w tem co wycierpiał zaznał posłuszeństwa, a dostąpiwszy chwały niebieskiej, stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego"[4]).

Cóż mógł dla nas więcej uczynić? Czegóż niedostaje z jego strony, by mu zaufać? Wszystko oddał nam, siebie samego ofiarował za nas, a od nas żąda jeno wiary i ufności w skuteczność Jego wstawiennictwa. Boć on żyje i urząd kapłana-pośrednika między Ojcem a tymi, których odkupił, spełnia na wieki. „Przetoż i zbawiać może na wieki tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiał za nami"[5]).

Wznieśmy przeto serca ku Jezusowi i nie bądźmy małoduszni w naszych trudnościach. Drogę jasną i prostą wskazał nam Chrystus, sam ją uświęcił, zwycięstwo nam zapewnił. Z naszej strony trzeba wysiłku, dobrej woli i ufności, że Jezus mocen jest wybawić nas z każdego niebezpieczeństwa. Miejmy w duszy to nawoływanie św. Pawła do ufności w Chrystusa, które kończy się krótkiem, ale obejmującem w sobie wszystko, zapewnieniem: Ufajcie Jezusowi, bo „Jezus Chrystus wczoraj, i dzisiaj, tenże sam i na wieki"[6]).

Niech życie nasze będzie odblaskiem życia Chrystusa. Czy tak żyliśmy dotąd, byśmy mogli sobie powiedzieć: Jezus Chrystus

1) Żyd. 5, 2. 2) Jn. 13, 1. 3) Łuk. 23, 46. 4) Żyd. 5, 8. 5) Żyd. 7, 25. 6) Żyd. 13, 8.

wczoraj? Jeśli tak, to radujmy się, ale jeśliby nasze „wczoraj" nie znało Chrystusa, to wprowadźmy Chrystusa czemprędzej w życie „dzisiaj". Czyńmy pokutę, jeśli życie nasze ubiegłe było zdala od Zbawiciela; łzy nasze i szczere serce zniewolą go, że nam przebaczy. Zacznijmy żyć Chrystusem przynajmniej od „dzisiaj". Od tego bowiem „dzisiaj" — zależy „tenże sam i na wieki". Kto nie był z Chrystusem „wczoraj", ten może mieć jeszcze nadzieję, ten jeszcze nie jest zgubiony, ale ktoby zaniedbał żyć z Chrystusem „dzisiaj", niech baczy, na co naraża swe zbawienie. Serce przeto należy umacniać łaską, „a Bóg pokoju... niechaj was sposobi do wszystkiego dobrego, abyście pełnili wolę jego, sprawując w was to, co się podoba oczom jego przez Jezusa Chrystusa, któremu chwała na wieki wieków. Amen"[1]).

(Żyd 13, 20, 21.)

MARJA MISTRZYNIĄ ŻYCIA.

Ks. Marjan Wiśniewski, Washington.

WSTĘP.

Od chwili, gdy nawała bolszewicka mordem i pożogą zaświeciła nam w oczy, rozlega się w cudem ocalonej Polsce coraz potężniejsze wołanie: „Oddać Naród Chrystusowi!”

Odczuliśmy instynktem wiary, że do zwalczenia „szatańskiej plagi” komunizmu, jak ją nazywa w swej encyklice *Divini Redemptoris* Pius XI, i do ocalenia Ojczyzny nie wystarczą ludzkie środki, lecz potrzeba koniecznie Bożej pomocy. O tę pomoc Polska nieustannie błaga i ufa, że zwycięży.

Zbyt powoli, jak nam się wydaje, zbliżamy się do tego zwycięstwa. Ciemne siły przeszkadzają nam nieustannie. Tracimy częstokroć odwagę i nie śmiemy zdecydować się na krok stanowczy. Ale przyjdzie i to z czasem. Zwycięży Chrystus i ludzie sprawie Bożej oddani.

Narazie jednak jest ich za mało. Słyszymy drugie, niemniej naglące wołanie: „Ludzi nam dajcie”. Nie krętaczy politycznych, nie ceremonjarzy, nie deklamatorów, lecz rycerzy Chrystusowych i wodzów!

Jeden z nawróconych pisarzy ostatniej doby, chociaż jeszcze chora dusza i nie może innym służyć za wzór, trafnie jednak powiedział, że w obecnej walce z piekłem zwyciężą tylko ludzie żyjący łaską Bożą.

Tę samą myśl dosadniej i głębiej wyraził z okazji kongresu Chrystusa Króla w Poznaniu dobrze w Polsce znany i kochany o. Muckermann: „Nic tu nie pomoże ani oręż, ani blask kultury. Pomoże jedynie tylko ta wiara, która w narodzie polskim tak żywo bije, jak w żadnym innym. Do zwycięstwa powiedzie jedynie ta wiara, która w Częstochowie i Wilnie wyśpiewuje nigdzie niespotykane pieśni maryjne. Dokona tego wiara, jak w nieśmiertelnych dziełach polskiej literatury klasycznej święci tryumfy. Sprawi to wiara, którą lud Polski zawsze uważa za tajemnicę swego narodowego istnienia. Dzisiejsze walki stoczyć mogą tylko rycerze wiary, którzy widzą swoje zwycięstwo pod tym sztandarem, jaki zapowiada i zwiastuje końcowe zwycięstwo”.

Tak, zwyciężą rycerze Chrystusa! Przygotują się do tego w szkole Marji. Podciągną się i wykończą.

To nie przesada. Wszak przez Marję droga do Jezusa. Tak wierzy Kościół katolicki, tak wierzy Polska cała. Na tę drogę już wstąpiła. Franciszkański Niepokalanów ze swoją blisko miljonową „Milicją” kroczy na przedzie. Za nim podążają rosnące zastępy „Żywego Różańca” i innych pokrewnych formacyj.

Znaleźliśmy już swoją drogę i z niej nie zboczymy. Tak nam dopomóż Bóg.

Czy to nie złudzenie i egzaltacja uczuć? Nie, to rzeczywistość — Boska i ludzka. Spojrzyjmy jej w oczy spokojnie i w skupieniu. Prawda to niewątpliwa, że jesteśmy ludzkością upadłą, ale i odkupioną. Bóg w nieskończonej Swej dobroci podźwignął nas z upadku, wskazał prostą drogę i sam się ofiarował na towarzysza naszej podróży. Nie dość tego — dał nam jeszcze swą matkę za Opiekunkę. Odtąd Marja działa. Na wszystkich kartach dziejów Kościoła jaśnieją dowody jej macierzyńskiej opieki. „Wszystkie herezje zwyciężyłaś", śpiewa o niej Kościół Chrystusowy. Ufamy, że Marja odeprze zwycięsko nowe ataki piekła i spokojną stopą zetrze głowę węża.

Dla nauki i pokrzepienia rozważmy jej zwycięski żywot od Niepokalanego Poczęcia aż do Wniebowzięcia.

1. NAJŚWIĘTSZE Z DZIECI LUDZKICH.

Długie lata czcigodni małżonkowie Joachim i Anna oczekiwali spełnienia swych najgorętszych pragnień. Promyk wyglądanego szczęścia nie przenikał do ich pustego gniazdka, ale zato pojono ich obficie goryczą pogardy i szyderstwa. „Grzesznikom Bóg dzieci nie daje" — obijało się nieraz o ich smutne serca.

Razu jednego nawet kapłan odtrącił od ołtarza dostojnego starca i, gdy ten chciał złożyć Bogu swą skromną daninę, ozwał się ostro wobec zgromadzonego ludu: „Idź precz, bezpłodny starcze, niemiła Panu twoja ofiara".

Ze zranionem sercem podwoili modły i posty święci staruszkowie, i Pan ich wysłuchał. Otrzymali więcej, niż się spodziewali, bo najświętszą dziecinę Marję, pierwszą na ziemi Niepokalanie Poczętą.

Przyszła na ten świat drogą zwykłą, jak każde dziecię ludzkie, lubo raczej z posłuszeństwa ducha, a nie z pożądliwości ciała zrodzona. Tem jednak odrazu wszystkie dzieci ludzkie przerosła, że „w poczęciu swojem niezmazaną była". Mętna fala pierworodnego skażenia, która od upadku w raju przelewała się nad całą ludzkością, powstrzymała, jakby strwożona, swoje spienione wały — przed Marją. „Przejrzał ją Bóg i wybrał ją sobie" — śpiewamy w naszych cudnych godzinkach, i dlatego w niej „ani cień pierworodnej ani skaza uczynkowej winy nigdy nie powstała".

Czy Joachim i Anna przeniknęli tę niezwykłą tajemnicę? Czy przeczuwali, do czego Bóg powołuje ich dziecię? Może i mieli jakieś niejasne przeczucie, bo jakby uważając się za niegodnych tego daru, ofiarowali go Panu w świątyni.

Święty Joachim, według podania, nie przeżył długo tego rozstania, a po jego śmierci osamotniona św. Anna pospieszyła za swem dziecięciem do Jerozolimy, aby do końca ziemskiej pielgrzymki nie tracić go z oczu.

Marja znalazła się w gronie pobożnych niewiast, które modlitwami i pracą służyły Panu we dnie i nocy. Opuściła rodziców,

dom, świat, dostatki, by od zarania oddać się Bogu. Pierwsza na ziemi Boża zakonnica!...

W naturze swej nie doświadczała żadnego sprzeciwu i oporu, lubo serce dziecka czuło wielkość tej ofiary. Niepokalanie Poczęta pierwszym błyskiem rozumu odrazu zwróciła się ku Bogu i przylgnęła do niego całem sercem. W ukochanym Ojcu Niebieskim znalazła niebo, którego nie zaćmiła żadna myśl zdrożna, żadne nieporządne uczucie.

Odwieczny wróg ludzkiego szczęścia, który tak łatwo zwiódł naszą matkę Ewę, mógł zewnętrznie uderzać i na Marję, jak później uderzał na jej Boskiego Syna, ale do jej serca nigdy nie znalazł dostępu. Matka naszego Zbawcy i piekieł pogromcy nie mogła być ani na chwilę niewolnicą szatana. I rzeczywiście nigdy nią nie była. To dogmat naszej wiary, zawarty w całokształcie prawd objawionych.

Inaczej rzecz się ma z nami. Twierdzą teologowie i psychologowie, że każde dziecię w chwili przebudzenia rozumu staje jakby na rozdrożu i musi wybierać między Bogiem a grzechem. Pierwszy świadomy akt wolnej woli jest albo aktem miłości i zwrócenia się ku Bogu, albo aktem pogardy i odwrócenia się od Niego. Na tem polega istota każdego grzechu. Nie mówimy tu oczywiście o półświadomych i półdobrowolnych odruchach zepsutej natury, jakim podlega każdy człowiek, a tem bardziej dziecko, lecz mamy na myśli wybór świadomy, dobrowolny: „Bozia mi tego zabrania, ale ja to zrobię". Jest to zazwyczaj grzech śmiertelny. Za nim idą inne. Sukienka niewinności, na Chrzcie otrzymana, splamiona może na zawsze...

Czuwajmyż tedy nad dziećmi, bo one same czuwać nie umieją. Dziecko bowiem nie rodzi się dobrem, jak głoszą nierealni marzyciele, wolnomyślni deklamatorzy, niepowołani uświadamiacze, zwolennicy koedukacji i inni „naprawiacze". Przeciwnie, dziecko przynosi na świat dobre i złe skłonności. Łaska dopiero Boża może je uczynić dobrem i świętem, jeżeli dziecko uniknie wczesnego rozbicia i podda się Bożemu kierownictwu. Wiele mu w tem pomogą rozumni rodzice i wychowawcy.

Wczesny Chrzest, zaraz w pierwszym tygodniu po urodzeniu, święte życie rodziców i budujący przykład domu, pouczenia katechizmowe i praktyki religijne, jak najwcześniejsza spowiedź i Komunja św., skoro tylko w dziecku rozum się przebudzi — oto główne czynniki religijnego wychowania, a zarazem fundament przyszłego życia.

Zbyteczne dodawać, że s z k o ł a nie może burzyć tego, co zbudowała rodzina, lecz winna w dalszym ciągu pracę wychowawczą w duchu Bożym rozwijać i pogłębiać.

Nie uda się z dziczki ludzkiej zrobić szlachetnego człowieka przez odzieranie duszy dziecięcej ze wstydu, oswajanie jej z brudem, wystawianie na bliskie i gwałtowne pokusy.

A więc — precz z nieskromnem obnażaniem dzieci, precz z niepowołanymi uświadamiaczami, precz z amatorami koedukacji. Dogmat o grzechu pierworodnym i codzienne doświadczenie ży-

ciowe potępia ich niemądre teorje, które usiłują narzucić katolickiej Polsce.

Znamy źródła tych teoryj. Musimy je zasypać. Naród katolicki chce świętości i nietykalności rodziny, a dla swej dziatwy żąda katolickiej szkoły.

Precz z demoralizacją w rodzinie!

Precz z żydo-komuną w szkole!

II. DZIEWICA NIEPOKALANA.

Najświętsze z dzieci ludzkich wyrosło na cudną Dziewicę. Wiosna życia upłynęła jej zdala od burz tego świata, w skupieniu, modlitwie i pracy. Marja „pomnażała się w mądrości, i w leciech, i w łasce u Boga i u ludzi", jak później napisali ewangeliści o Jezusie.

Najmilszą jej pociechą było niewątpliwie zagłębianie się w księgach Pisma św. Szczególnie porywały ją proroctwa mesjańskie, będące duszą tych ksiąg. W miarę jak się w nie wczytywała, coraz szersze widnokręgi ducha odsłaniały się przed jej oczyma. Proroctwa obejmowały całe dzieje ludzkości — od stworzenia świata aż do skończenia wieków.

A w tych dziejach jaśniała jedna postać blaskiem niezrównanym — zbawca narodów, Jezus Chrystus. Obok niego stała jego Matka, o której już w raju powiedział Bóg, gdy rzucał przekleństwo na szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twojem a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją".

Któraż to będzie ta najszczęśliwsza wybranka Boża? — myślała nieraz zapewne anielska Dziewica. Kiedyż nareszcie zjawi się na ziemi?"

Porównując ze sobą proroctwa Starego Zakonu, mogła na ich podstawie wytworzyć sobie obraz Mesjasza niemal tak dokładny, jak nam go przedstawiają św. Ewangelje. Mogła też wywnioskować, że czas przyjścia Zbawcy jest bliski, a zatem może jego przyszła Matka już żyje...

W głębokiej pokorze nie przypuszczało skromne Dziewczę nazaretańskie, że ona to właśnie jest „od wieków przejrzaną i za matkę wybraną" Jezusowi Chrystusowi, Zbawcy naszemu.

Gdy przyszła do lat dojrzałych, obyczajem żydowskim postanowiono wydać ją zamąż. Najswiętsza Panienka, idąc za natchnieniem łaski i głosem własnego serca, poświęciła swe dziewictwo Bogu. Znalazła się przeto niespodziewanie w trudnem położeniu. Zaufała jednak Opatrzności i jak zwykle nie została zawiedziona. Znalazła w św. Józefie godnego siebie oblubieńca nie tylko ze krwi, gdyż oboje pochodzili z królewskiego rodu Dawida, ale i z ducha, bo św. Józef poświęcił się również na życie w dziewictwie. Bóg Najwyższy, miłośnik serc czystych, obrał go na świadka i powiernika swych tajemnic, na opiekuna Bożej Dzieciny i na stróża czci i honoru jego niepokalanej Matki.

O, jakże są przedziwne drogi Twoje, Panie!...

Dziewice Polskie! wpatrzcie się pilnie w tę „Pannę można i wierną”, by jej obraz na zawsze pozostał wam w duszy... Żyjecie w czasach, jakich świat dotąd jeszcze nie przeżywał, według słów Ojca św., wypowiedzianych w encyklice o komuniźmie. Wystawione jesteście na niebezpieczeństwo, jakiego nigdy dotąd nie znała kobieta. Stwierdził to publicznie arcybp. nowojorski kardynał Hayes.

Ludzie bez wiary i sumienia, złączeni w związki bezbożnicze, sprzysięgli się skrycie, aby z serca dziewicy chrześcijańskiej wyrwać wszystko, co stanowi najwyższą jej wartość i najpiękniejszą ozdobę, to jest czystość i honor. Spodziewają się nie bez podstawy, że przez zepsutą kobietę rozbiją rodzinę i zgubią naród. Już i do Polski dotarły hasła „blumów”, głoszone przez naszych „boyów”, że nam trzeba „mniej żon, a więcej nałożnic”.

Kobieta-Polka dała już godną siebie odpowiedź wysłańcom lóż i chederów, ale nie wszystkie Polki stwierdziły tę odpowiedź czynami. Któż zliczy ofiary lekkomyślności, uwikłanej już w sieci bezecnej propagandy?

Dziewice polskie! Zewrzyjcie mocniej swoje szeregi, by odeprzeć zwycięsko podstępy wroga. Wytężcie siły w czynie apostolskim, aby ratować zagrożone siostry wasze i zmyć hańbę ciążącą na Polsce!

Przez upadłą kobietę chciał wróg zgubić naród, niechże przez odrodzoną zginie on sam! Wszystkie dziewice polskie — do szeregu! „Ramię przy ramieniu, wspólnemi łańcuchy” opaszcie Polską ziemię, aby zapewnić pokój i szczęście rodzinom, niewinność dziatkom, ulgę cierpiącym, zwycięstwo walczącym.

Królowa Dziewic hetmanić wam będzie!

III. MATKA BOGA.

Z jerozolimskiego jakby klasztorku przeniosła się Najświętsza Panienka do rodzinnego domku w Nazarecie. Żyła dalej sercem w niebie. Na skrzydłach ognistych pragnień wzlatywała do tronu Najwyższego i z całym narodem błagała: „Spuśćcie rosę niebiosa, a obłoki ze dżdżem niech dadzą sprawiedliwego”; niech się otworzy ziemia i zrodzi nam Zbawiciela”. Żadne serce na ziemi nie pragnęło tak gorąco i potężnie spełnienia tej prośby, jak serce Marji.

Bóg ją wysłuchał, przyspieszył swe przyjście. Przed zatopioną w modlitwie Dziewicą stanął Archanioł Boży i pozdrowił ją słowy, jakich nigdy jeszcze ucho ludzkie nie słyszało na ziemi: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami... Oto poczniesz i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus”.

Zatrwożyła się Marja na to pozdrowienie. Jej pokora i niewinność zdawały się nie pojmować słów niebiańskiego zwiastuna. Opanowawszy pierwsze wrażenie, pyta z prostotą i spokojem dziecka Bożego: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?”

Gdy Anioł jej odkrył tajemnicę Bożą, skłoniła głowę i wyrzekła nieśmiertelne słowa, na które Bóg sam czekał: „Oto ja słu-

żebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego". I w tejże chwili „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami".

Kartka, na której św. Łukasz ewangelista zapisał ten niesłychany cud mądrości i dobroci Bożej, jest jedną z najpiękniejszych pereł Ewangelji o niezrównanej prostocie i wdzięku niebiańskim.

„Matka najczystsza i najśliczniejsza" przyjęła wówczas swą pierwszą Komunję św., pierwszą Komunję na ziemi! Ofiarowała wzamian za nią swą gotowość na wszelkie trudy i cierpienia, związane z Boskiem dziełem Odkupienia.

W nabożeństwie do Matki Najświętszej za wiele szukamy sentymentów i chwilowych wzruszeń. A wszak od sentymentalizmu niedaleka droga do sensualizmu.

Marja daleką była od takich chorobliwych zboczeń. Jej miłość — to ofiara serca i życia. Znała przecież, jak nikt inny, pisma proroków. Wiedziała, co czeka Zbawiciela świata i jego Matkę. Dając więc słowo przyzwolenia: „oto ja służebnica Pańska" — mogła już oglądać w duchu krzyż kalwaryjski, a na nim konającego Jezusa. Przyjmując zatem godność Matki Boga, przyjęła również tytuł Matki bolesnej i Królowej męczenników.

Nie zwlekała z wykonaniem Bożego programu. Dowiedziawszy się przy Zwiastowaniu, że krewna jej Elżbieta poczęła dziecię, które będzie poprzednikiem Jezusowym, poszła „z kwapieniem", jak mówi Ewangelja, w góry judzkie, o cztery dni drogi od Nazaretu, by szczęśliwej matce ofiarować swe usługi i podzielić się z nią Darem Bożym. „Żywa monstrancja" chciała wnieść w dom Zacharjaszów żywego, choć jeszcze ukrytego pod sercem Jezusa. Nie odstraszyła jej uciążliwa i samotna podróż. „Panna można i wierna" nie znała leniwego ociągania się i zwłoki. Łaska w niej nie próżnowała.

Zaledwie też weszła w dom Elżbiety, a matka i dziecię zostali napełnieni Duchem Św. „A skądże mi to — zawołała radośnie Elżbieta — że przyszła do mnie matka Pana mego... Błogosławioną jesteś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co ci jest powiedziane od Pana".

W odpowiedzi pokorna służebnica Pańska zanuciła cudne *Magnificat* — „Uwielbia dusza moja Pana ...iż wejrzał na niskość służebnicy swojej... i uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego".

Po trzech miesiącach wraca do Nazaretu. Jeszcze nie zdążyła odetchnąć po trudach dalekiej podróży, gdy ciężki krzyż spada na jej wątłe ramiona. Św. Józef nie znał jeszcze tajemnicy Bożej, a Najświętsza Panienka ani słowem o niej mu nie wspomniała. Nie chciała wyprzedzać działania Bożego i czekała, jak zwykle, aż Pan da znak. Nie zawiodła się i tym razem w swej ufności. Św. Józef, pouczony we śnie o wszystkiem przez Anioła, przyjmuje z radością zaszczytny obowiązek opiekuna Matki i Dziecięcia.

W dalszem życiu Marji spotykamy to samo zjawisko: radości i cierpienia splatają się społem i tworzą obraz niezrównanego piękna i mocy.

Matki Polki! Wy najlepiej rozumiecie i odczuwacie radości i smutki Matki Boga. Bóg najmędrszy i najłaskawszy tak nasze życie ułożył, że niemasz miłości bez ofiary, ani szczerej ofiary bez radości.

Niestety, wiele matek tak zwanych „nowoczesnych" nie rozumie myśli Bożej. Życie ich jest beznadziejne. Chcąc sobie ulżyć, pozbywają się skarbu przez Boga im powierzonego. W ten sposób w samej Polsce ponoć ginie do dwustu tysięcy niewiniątek rocznie i to bez Chrztu św. i nadziei oglądania Boga.

Matki chrześcijanki! Dzieje się rzecz straszna! Krew pomordowanych dziatek woła o pomstę do nieba! Ta pomsta lada chwila może spaść na nas i wówczas popłynie za karę nie tylko krew zbrodniarzy, ale i tych, co mogli, a nie powstrzymali zbrodniczych dłoni.

Nie u nas wprawdzie ta zbrodnia się wylęgła. Wnieśli ją do Polski, jak zarazę, obcy bezbożnicy, rozdmuchali domorośli wolnomyśliciele polscy, a kierują wszystkiem zaprzysiężeni wrogowie Krzyża, którzy chcą wytracić naród katolicki, rycerski, wolny.

Połóżmy kres tej piekielnej robocie! Dotrzyjmy do najgłębszych podziemi, gdzie się wyrabiają gazy trującej propagandy. Zniszczmy laboratorja, w których produkują niemoralne środki zapobiegawcze. Wymiećmy haniebne „poradnie", które są publiczną szkołą niemoralności i zbrodni. Domagajmy się sądu i kary na zbrodniarzy. A nie składajmy broni, dopóki obyczaj chrześcijański nie zostanie w rodzinie i społeczeństwie przywrócony zupełnie.

Tak nam dopomóż Matko Boga i nasza najmiłościwsza Królowo!

IV. KRÓLOWA NIEBA I ZIEMI.

Wszelkie cierpienie i trudy dla Boga podjęte kończą się tryumfem i chwałą. Najpiękniejszym tego przykładem jest tryumf i chwała Marji. Trudy i cierpienia jej ziemskiego żywota przemknęły szybko, jak cień groźnej chmury. Zajaśniało znów słońce zmartwychwstania, wniebowstąpienia, wniebowzięcia.

Dziś wyniesiona ponad chóry aniołów i świętych Królowa nasza pierwszy po Bogu zajmuje tron. Umysł ludzki gubi się na tych wyżynach, sercu tchu brakuje. Tylko Marja łaską Bożą umocniona nie doznaje zawrotu. Spokojna i pogodna, promienna szczęściem i chwałą, kochająca zawsze bez miary i najtroskliwsza z matek, ma jeszcze to jedno pragnienie, aby jasne niebo zapełnić swemi dziećmi, za które jej Syn najmilszy „krwi swej najświętszej przelać nie żałował".

Jakby jej nie wystarczało królowania w niebie, zapragnęła jeszcze być królową ziemi. I oto jesteśmy świadkami przedziwnego zjawiska. Jezus milczy, zamknięty w naszych ołtarzach, a Marja przemawia i działa niezmordowanie na całym świecie. Niema prawie kraju, gdzieby się nie dokonywały liczne cuda za jej wstawiennictwem. Kościół w zachwycie zwie ją „błagalną wszechmocą" i gotuje się do uczczenia jej nowym tytułem „powszechnej Pośredniczki łask Bożych".

Jak za ziemskiego żywota zaniosła łaskę uświęcenia Janowi i jego matce Elżbiecie, uprzedzając ich pragnienia i prośby; jak w Kanie Galilejskiej, również nieproszona, wstawiła się do Syna za biedakami i nawet doczesnej przymnożyła im radości; tak obecnie, ledwie dostrzeże jakąkolwiek potrzebę swych dzieci, prosi natychmiast Syna o jej zaspokojenie, jeśli tylko może to dopomóc do zbawienia.

A jednak są tacy, co się od niej odwracają, a nawet usiłują zburzyć jej królestwo. Dzieci niemądre, źle wychowane, a może i wyrodne. Nie rozumieją, że całem staraniem Marji jest wychować nas na wzór Jezusa, bo do nieba nie wejdzie nikt, kto nie będzie podobny do jej Boskiego Syna.

Idźmy ochotnie do szkoły Marji i pociągnijmy za sobą uprzedzonych i opornych. Tam niema sztucznych szablonów i martwej rutyny, lecz wszystko jest szczerą prawdą i naturalnością, wszystko ogniem i życiem, wszystko radością i twórczym zapałem. Jeśli ludzkie wymysły przysypały śmieciem ziarna pszeniczne, które siał Jezus i Marja, to zdmuchnijmy plewy, a zostanie czysty plon na pokarm duszom naszym do żywota wiecznego.

V. „KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ".

Dobiegamy końca naszych maryjnych rozważań. Zatrzymamy jeszcze przez chwilę naszą uwagę na fakcie niezmiernie dla nas doniosłym, jakim jest szczególna miłość Marji dla naszego narodu i nasze do niej serdeczne przywiązanie.

Tytuł „Królowej Korony Polskiej" nie jest pustym dźwiękiem. Wyraża on wewnętrzny związek, jaki zachodzi między Marją, naszą Matką i Królową, a nami, jej dziećmi i poddanymi — związek wzajemnej miłości i oddania.

Nie chcemy wynosić się nad nikogo. Wiemy, że Bawarja i Węgry obrały sobie Marję za królowę. Wiemy, że Francja czci ją, jako swoją Patronkę i Panią. Wiemy, że Stany Zjednoczone wznoszą ku czci Niepokalanej wspaniałą świątynię w stolicy państwa, jako wotum narodowe. Nie wątpimy, że Marja ma we wszystkich narodach, podobnie jak w naszym, wiernych czcicieli i miłośników, którym nie skąpi swych łask królewskich. Ale, biorąc ogólnie, żaden chyba naród nie doznał tylu dobrodziejstw od Marji i żaden zapewne nie czci jej i nie miłuje z taką serdeczną prostotą, jak właśnie naród polski, zaszczycony tytułem „Polski zawsze wiernej" i „przedmurza chrześcijaństwa". Przyznają to nawet obcy a bezstronni badacze.

Nalot powojenny przytłumił nieco świeżość i gorącość tych uczuć. Z korony Polskiego Orła strącono krzyż, a przypięto mu do skrzydeł dwie pięcioramienne gwiazdy. Ale to przeminie, jak przeminęli Murawiewy, Hurki, Skałony, Bismarki, a Polska znów odetchnie swobodnie. To radosne jutro już się zbliża. Nie przyjdzie ono jednak bez naszego wysiłku i wielkiej ofiary.

Musimy przedewszystkiem przerwać rzeź niewiniątek. Niech dzieci całej Polski błagają o tę łaskę i przystąpią w tej intencji,

jak podczas wielkiej wojny, do wspólnej Komunji św. Matki i córki muszą stanąć wszystkie bez wyjątku w szeregach akcji katolickiej i oczyścić obyczaje rodzinne i społeczne. Ojcowie i synowie muszą stanąć w ordynku pod tymże sztandarem i przebudować i oczyścić cały ustrój społeczny i państwowy na zasadach Chrystusowych.

Przedstawiciele Państwa i rządzący narodem muszą co rychlej oczyścić szkołę z naleciałości bolszewickich i wolnomyślicielskich, znieść demoralizujące „poradnie świadomego macierzyństwa” i pociągnąć do surowej odpowiedzialności siewców bezbożnictwa i rozkładu, a szczególniej rozbijaczy rodzin i morderców „poczętego życia”.

Hasłem nam będzie: „Niech żyje Chrystus Król!” A jeśli pod tym sztandarem sprawimy się z honorem, to sobie dodamy: „Niech żyje Polak, obrońca Marji!”

Uproś nam to Matko i Królowo nasza. Amen.

DZIEJE APOSTOLSKIE.

CYKL HOMILIJ — C. D.

Ks. dr Ildefons Bobicz.

W OCZEKIWANIU POCIESZYCIELA (1, 12-26).

Zostawiliśmy apostołów na górze Oliwnej, zapatrzonych w niebo, dokąd wstąpił Zbawiciel, w chwili, gdy dwaj biali aniołowie przerwali ich tęskną zadumę i kazali im wracać do obowiązków, jakie na nich zaciążyły. „Wtedy wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną, która jest blisko Jeruzalem, odległa o drogę szabatu". Ta ostatnia uwaga określa ściślej odległość góry Oliwnej od miasta. Odległość ta wynosiła tyle, ile wolno było prawowiernym Izraelitom przejść w szabat bez naruszenia nakazanego wypoczynku, czyli około jednego kilometra. Apostołowie sciśle wypełnili zlecenie Mistrza, który im zabronił wydalać się z Jerozolimy aż do Pięćdziesiątnicy. Wszystkie ich myśli i pragnienia były teraz zwrócone na wyczekiwanie „obietnicy Ojca", czyli na przyjście Pocieszyciela, Boga Ducha Św. Do Jego zstąpienia miało upłynąć jeszcze dziesięć dni. Czas ten apostołowie spędzili w Wieczerniku z wielkim dla siebie i Kościoła pożytkiem:

I. dla siebie, bo modlili się wspólnie,

II. dla Kościoła, bo dali mu nowego apostoła.

I.

Ilekroć rozstajemy się z osobą, którą bardzo kochamy, serce zazwyczaj prowadzi nas na te miejsca, gdzieśmy z nią razem przebywali, gdzieśmy wspólnie przeżyli chwile ważne, niezapomniane. Dla apostołów miejscem takiem w Jerozolimie był Wieczernik, ta sala obszerna, w której wespół z Mistrzem spożywali ostatnią Wieczerzę, gdzie przyjęli Komunję św., otrzymali święcenia kapłańskie i rzewne, ojcowskie nauki. To też właśnie do Wieczernika kierują oni swe kroki i w nim się zamykają na całych dziesięć dni, ażeby należycie się przygotować na przyjęcie Ducha Św.

Św. Łukasz wylicza z imienia wszystkich jedenastu Apostołów, wyszczególniając na pierwszem miejscu św. Piotra. Chodziło mu, jako historykowi, o ustalenie raz na zawsze, komu to Pan Jezus zlecił głoszenie Ewangelji w świecie, kogo postawił na czele Kościoła. Tym to jedenastu wszyscy inni musieli ulegać we wszystkich sprawach, dotyczących zbawienia. Ponieważ apostołowie mają stanowić podwalinę Kościoła, ponieważ od nich ma się wywodzić urząd kapłański i nauczycielski w Kościele, przeto św. Łukasz wymienia ich nasamprzód, a dopiero potem całą resztę uczestników

wspólnej modlitwy, nie wyłączając nawet najświętszej Bogarodzicy i krewnych Jezusa Chrystusa, których tu stosownie do żydowskiego zwyczaju nazwano jego braćmi. Poznajemy z tego, jak wielka jest godność kapłanów katolickich i jakim szacunkiem należy otaczać tych, którzy Kościołem rządzą.

Na czemże polegało przygotowanie na przyjęcie Ducha Św. Pocieszyciela? „Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Marją, Matką Jezusową, i z braćmi Jego". Oto odpowiedź. Wspólna, jednomyślna modlitwa kapłanów i świeckich, mężów i niewiast stała się naraz nieprzepartą potrzebą całego ówczesnego Kościoła. Chodziło tu przecież nie o wyjednanie jakichś łask poszczególnych, ale o uproszenie pomocy i opieki Ducha Św. dla całej społeczności, dla teraźniejszego i przyszłych pokoleń. Taka potrzeba istnieje w Kościele zawsze, i dlatego modlitwa wspólna, gromadna, nigdy ustać nie może. Co więcej: tego rodzaju modlitwa stanowi rdzeń pobożności katolickiej, jest istotą naszej liturgji. Sam Pan Bóg przywiązał do niej szczególniejsze łaski i zapewnił jej wysłuchanie, mówił bowiem: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam ja jestem w pośrodku nich" [1]). Dla nas z tego wniosek wyraźny: powinniśmy brać żywy udział w ruchu liturgicznym, lepiej poznawać i głębiej się wczuwać w sens i ducha modlitw i czynności kościelnych, wchodzić w coraz ściślejszą łączność ze wspólnotą katolicką, słowem — modlić się z Kościołem.

Modlitwa wspólna wszakże bynajmniej nie znosi modlitwy pojedyńczej, prywatnej. Ciż sami apostołowie, każdy zosobna modli się do Boga we własnem imieniu i o zaspokojenie własnych potrzeb. Byłoby źle, gdyby katolicy chcieli się modlić tylko wówczas, gdy są w kościele na nabożeństwie. Bóg jest wszędzie. Jako królowi świata należy Mu się cześć nie tylko wtedy, gdy przychodzi do nas uroczyście, z ceremonjami, ale też i wówczas, gdy mniej wyraźnie odczuwamy Jego obecność — w szarzyźnie dnia powszedniego. Hojność Jego jest niawyczerpana, ale i nasze potrzeby są nader liczne, i bez pomocy Bożej nie zdołamy życia przeżyć dobrze.

Modlitwa apostołów trwała długo — całych dni dziesięć. Niechże i nasza nie będzie krótka! Istotną cechą modlitwy jest w y t r w a ł o ś ć, o czem bardzo często zapominamy. Ludzie, nie mający w sobie Ducha Bożego, ilekroć nie otrzymują rychło wysłuchania, łatwo się zrażają i zaniedbują modlitwę. Tak postępując, sami sobie wyrządzają wielką krzywdę, boć przecie ich modlitwa nie Bogu jest potrzebna, ale im samym.

I jeszcze jedna okoliczność nadawała modlitwie zgromadzonych w Wieczerniku szczególniejszą wartość, ta mianowicie, że zanosiła ją wespół z innymi, M a r j a, Matka Jezusowa. Jej to zlecił Chrystus opiekę nad Kościołem i wiernymi, jej zapewnił wysłuchanie. Czyż potrzebujemy szczególniejszej zachęty do tego,

---

1) Mt. 18, 20.

byśmy również o Marji pamiętali, ilekroć do modlitwy schylamy kolana? Jako nasza matka, modli się ona wspólnie z nami do Syna i wyprasza łaski, których byśmy bez niej nie mogli otrzymać. Pamiętajmy, że tuż po Ojcze nasz idzie Zdrowaś Marjo.

Zamknięcie się apostołów i wiernych w wieczerniku, całkowite odosobnienie się od świata, nazwalibyśmy dziś rekolekcjami. Wiemy, jak bardzo zależy Kościołowi na udziale katolików każdego stanu w ruchu rekolekcyjnym. Kto raz należycie odprawił ćwiczenia duchowne, tego nie trzeba przekonywać o ich pożytkach i pociechach. Ale iluż jeszcze jest takich, którzy nie wypróbowali na sobie skuteczności rekolekcyj! Oto dziś mamy najlepszą sposobność do uczynienia mocnego postanowienia, że skorzystamy z najbliższej okazji i na wzór apostołów zamkniemy się w domu rekolekcyjnym, a choćby i we własnym, i odprawimy dobre ćwiczenia duchowne.

II.

Ćwiczenia duchowne apostołów i świeckich w wieczerniku miały przedewszystkiem ogromne znaczenie dla nich samych, dla ich własnego uświęcenia. Nie mogły też one nie odbić się dodatnio na życiu zewnętrznem ówczesnej gromady kościelnej. Rekolekcje, każda wogóle gorętsza modlitwa jest źródłem natchnień i oświeceń Bożych. Apostołowie na wspólnej modlitwie zrozumieli, co im najpierw czynić należy dla dobra powstającego Kościoła, za którego losy są od tej chwili odpowiedzialni zarówno przed Bogiem, jak i przed ludźmi. Stało się dla nich jasnem, że muszą nadać Kościołowi kształty społeczności widzialnej i mocnej, że muszą się należycie zorganizować. Duszę religijności trzeba zamknąć w ciele, odpowiednio do jej potrzeb przystosowanem.

Ale od czego zacząć? Najpierw od siebie samych, od tego ciała, które utworzył założyciel Kościoła — Jezus Chrystus, od kolegjum apostolskiego. Wkrótce zstąpi na nie Duch Św. Pocieszyciel; trzeba więc, by było zupełne, by nie wykazywało bolesnej luki, powstałej skutkiem zdrady jednego z apostołów. Dwunastu ich wybrał Zbawiciel, dwunastu zatem powinno i nadal pozostawać.

I oto „powstawszy Piotr wpośród braci, rzekł" ...Niema czasu na zwlekanie. Dobre natchnienia trzeba natychmiast w czyn wprowadzać. Ale dlaczego — Piotr? Byli przecież wśród apostołów starsi od niego wiekiem; byli krewni Crystusa Pana — Jakób mniejszy, Juda Tadeusz i Szymon; był Jan, uczeń umiłowany; był Mateusz, celnik, a więc człowiek obrotny i doświadczony. Piotr niczem szczególniejszem się nie odznaczał, a jednak on ujmuje sprawę w swoje ręce, i co dziwniejsza — wszystkim — „a był poczet osób razem około stu dwudziestu" — wydaje się to rzeczą najzupełniej naturalną, taką, która się sama przez się rozumie. I tak już pozostanie nadal: Piotr zawsze występuje jako pierwszy, jako przewodniczący całego zespołu apostolskiego. Czyni to nie bezpodstawnie, nie gwoli uroszczeniom, ale na mocy zarządzenia Chry-

stusa, który go ustanowił widzialną głową Kościoła i pierwszym między apostołami, czyli ich księciem. Stąd przodownictwo św. Piotra wśród apostołów i w całym Kościele było dla współczesnych rzeczą najzupełniej zrozumiałą i nie wzbudzającą żadnych zastrzeżeń.

Mowa św. Piotra składa się z dwuch części. W pierwszej obwieszcza on zgromadzonym smutny koniec apostoła-zdrajcy, który „powiesiwszy się, rozpękł się przez pół, i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego”. Wyjaśnia przytem, że ten straszny wypadek był przepowiedziany przez psalmistę. Część druga zawiera wezwanie do wyboru nowego apostoła w myśl nakazu tegoż psalmisty: „biskupstwo jego niech weźmie inny” oraz opis samego wyboru.

Św. Piotr nie chce korzystać na ten raz ze swych uprawnień i sam nie wyznacza następcy Judasza. On jeszcze nie ufa sobie i boi się brać na siebie wyłączną odpowiedzialność. Wyjaśnia tylko zgromadzeniu, że potrzebny tu jest człowiek pewny, taki, który dobrze znał Chrystusa i z nim od początku obcował, czyli należał do jego uczniów, który godnie o nim świadczyć będzie, ponieważ własnemi oczyma przyglądał się całemu życiu Zbawiciela, „począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym wzięty został od nas”. Przedewszystkiem chodzi tu o stwierdzenie Zmartwychwstania Jezusowego, gdyż ono to będzie głównym dowodem Boskości Mistrza w przepowiadaniu Ewangelji.

Zgromadzeni w liczbie stu dwudziestu, naradziwszy się ze sobą, uznali za odpowiednich tylko dwóch: Józefa, zwanego Barsabą z przydomkiem Justus czyli Sprawiedliwy, i Macieja. Rola doradców była skończona. Ale Piotr i teraz jeszcze nie chce sam rozstrzygać, którego z dwuch należy wprowadzić na miejsce Judasza. Stanowisko i zadania apostoła zbyt są ważne, zbyt odpowiedzialne, by tak odrazu można było dokonać wyboru. Trzeba całą sprawę pozostawić Chrystusowi: On jeden przenika do głębi serca ludzkie. Piotr tedy nakazuje modły publiczne na intencję szczęśliwego wyboru i zarządza losowanie. „I dali im losy, i padł los na Macieja, i zaliczony został do jedenastu Apostołów”. Nowoobrany godnie odpowiedział swemu powołaniu: dzielnie pracował, szerząc Ewangelję, umarł jako męczennik i zaliczony został w poczet świętych, a w ten sposób naprawił to, co zepsuł Judasz i złożył za niego zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej. Od pnia odpadła sucha, martwa gałąź, a pień pozostał nienaruszony i wydał natychmiast latorośl zieloną i zdrową.

Tak, br. dr., w Kościele Chrystusowym dzieje się zawsze. Jeżeli tu i ówdzie zdarzy się kapłan niegodny, smućmy się, ale nie drżyjmy o losy Kościoła czy choćby parafji. Daleko więcej jest kapłanów dobrych, niż złych, Chrystus zaś z jednakową mocą wkracza w losy Kościoła dziś, jak i dawniej. Obowiązkiem naszym jest modlić się o kapłanów dobrych, zwłaszcza w dni kwartalne, zwane suche dni, na to głównie przeznaczone. Obok modlitwy zaś powinniśmy troszczyć się o pielęgnowanie powołań do stanu duchownego i zakonnego. Powołania rodzą się najczęściej w rodzinach zacnych, szczerze miłujących Boga. Zwróćmy zatem szczególniejszą uwagę

na podniesienie poziomu moralnego naszych rodzin i całego wogóle układu życia. Im wyżej moralnie staniemy sami, tem lepszych będziemy mieli kapłanów, gdyż prawdą jest, że takie duchowieństwo, jakie społeczeństwo.

* * *

W mowie św. Piotra uderza nas zwrot: „Mężowie bracia”, skierowany do całego zgromadzenia. Zwrot to całkiem nowy, w pogaństwie niespotykany. Tam byli panowie i niewolnicy, władcy i poddani, ale o braciach poza najbliższą rodziną nikt nie słyszał. To Chrystus nas wszystkich zbratał. Wprawdzie i w jego Kościele są rządzący i rządzeni, jest rozkaz i karność, inaczej bowiem nie byłoby w nim żadnego porządku, ale niema już wyniosłości i rozgoryczenia, niema samowoli i krzywdy. Nieodzowne przedziały w Kościele łagodzi i zaciera wszechwładna miłość. Ona nas wszystkich, zarówno przełożonych jak i podwładnych, czyni członkami jednej wielkiej rodziny, braćmi w Chrystusie. Kto o tem pamięta najlepiej, temu Kościół najwięcej pomoże do zbawienia.

PIERWSZY ŻNIWIARZ I JEGO PLON (2, 14-41).

Zesłanie Ducha Św. w formie tak uroczystej miało na względzie apostołów nie jako ludzi prywatnych, ale jako n a u c z y c i e l i i k i e r o w n i k ó w K o ś c i o ł a. To też apostołowie niezwłocznie po otrzymaniu Ducha Św. zaczęli głosić „wielmożne sprawy Boże”. Pilno im było do wtajemniczania ludzi w ważniejsze prawdy wiary św. A ponieważ słuchacze ich należeli do przeróżnych narodowości i mówili rozmaitemi językami, przeto Duch Św. sprawił, że mowę ich każdy należycie rozumiał. Chodziło o zaznaczenie, że wiara Chrystusowa jedna jest dla wszystkich krajów i pokoleń, że różność języków i pochodzenie nie stanowi żadnej przeszkody do przyjęcia Ewangelji i otrzymania zbawienia, że Chrystus, nie znosząc odrębności narodowych i plemiennych, wszystkich jednoczy i brata w swojem królestwie.

Dorywcze wszakże przepowiadanie prawd Bożych nie mogło wydać należytych owoców. Tu trzeba było postępować inaczej. Na widownię wchodzi i całą sprawę ujmuje w swe ręce pierwszy żniwiarz Chrystusowy i widzialna głowa Kościoła, św. P i o t r apostoł.

1. Posłuchajmy jego pierwszego kazania i
2. przyjrzyjmy się, jakie ono wydało owoce.

I.

Św. Piotr, korzystając z wielkiego zbiegowiska ludzi, wychodzi w otoczeniu reszty apostołów na miejsce otwarte — może na płaski dach wieczernika — ogarnia wzrokiem nieprzeliczone tłumy i uroczyście, z całą powagą nauczycielską, wygłasza swe pierwsze do zebranych k a z a n i e.

Był to moment nader ważny, jedyny w dziejach Kościoła i świata. Po raz pierwszy przemawia do ludzkości namiestnik Chry-

stusa Pana. Przy jego boku — wszyscy apostołowie — biskupi, czyli cały urząd nauczycielski Kościoła; przed nim — przedstawiciele całego świata, znanego naówczas. Piotr przemawia jako władzę mający, używając zwrotów uroczystych... Od tej chwili postępować będą podobnie wszyscy jego następcy — papieże, ilekroć zmusi ich obowiązek lub potrzeba do ogłaszania światu jakichś prawd objawionych bądź na synodach i soborach, bądź w dekretach dogmatyczno-moralnych i orędziach pasterskich.

O czemże mówi Książę apostołów? Jaka jest treść i jakie są chwyty mównicze pierwszego w dziejach kazania? Prosty, nieuczony rybak zdumiewa nas mistrzostwem i umiejętnością trafiania do mózgów i serc słuchaczy. Mówi on o tem, co jest najważniejsze, co wypełnia całą jego myśl i uczucie — o Chrystusie, Mesjaszu czyli Odkupicielu ludzkości.

Nie odrazu jednak wymawia to Imię najświętsze. Zaczyna od zbicia krzywdzącego zarzutu, który padł przed chwilą z ust szyderców, jakoby jego towarzysze byli pijani winem. O upiciu się wogóle mowy być nie może, gdyż tak wcześnie (według naszej rachuby była godzina 9 zrana) nikt po wino nie sięga. Jest to upicie się całkiem innego rodzaju — to, o jakiem mówił prorok Joel. Nie z wina jest ono, lecz z Ducha, którego Bóg wylał na wybranych. On to sprawił, że synowie i córki izraelskie dziś prorokują i widzenia widzą, czyli chwalą Boga i wpadają w zachwycenie. Na niebie wysoko i na ziemi nisko dzieją się znaki cudowne, takie, które zmuszają każdego do zastanowienia. Przytoczone przez św. Piotra proroctwo Joela było zebranym dobrze znane; to zaś, na co dziś własnemi patrzali oczyma, stanowiło do niego najwspanialszą ilustrację. Wszyscy więc naraz spoważnieli i skupili się w sobie.

Był to tylko wstęp kazania, nawiązujący do okoliczności i rozbudzający uwagę. Św. Piotr, jak prawdziwy mistrz, korzysta ze zmiany usposobienia słuchaczy i natychmiast przypuszcza szturm do ich umysłów i woli. Mówi teraz o Jezusie Nazareńskim i jego śmierci. Sprawa ta tkwiła jeszcze w żywej u wszystkich pamięci. Niejeden ze słuchaczy zadawał już sobie nieraz pytanie, czy Jezus naprawdę był złoczyńcą, czy zasłużył na krzyż, i dochodził do wniosku, że nie. Św. Piotr wie o tem i wyjaśnia, że Jezus nie mógł być człowiekiem złym, boć przecie sam Bóg go zalecił, dając mu moc czynienia cudów, jak to wszystkim zebranym dobrze było wiadomo. Wzmianka o cudach przywiodła naraz zebranym przed oczy świetlaną postać Chrystusa, który tyle wszystkim świadczył dobrego. Serca obecnych znowu ku niemu się zwróciły. Ale tu nowa wątpliwość: dlaczego został ukrzyżowany? Jak mógł do tego Bóg dopuścić? Kaznodzieja niezwłocznie i ten usuwa szkopuł, wyjaśniając, że Chrystusa ukrzyżowali niezbożni przez zazdrość i nienawiść; Bóg zaś śmierć tę dopuścił, owszem — zgóry przewidział, chciał bowiem tem mocniej wsławić swego wybrańca. Tego już słuchacze nie pojmują. Na czemże to wsławienie Ukrzyżowanego polega?

Doszliśmy do szczytu. Za chwilę padnie słowo, które wyda się słuchaczom zbyt twarde, niemożliwe do przyjęcia: „Jego Bóg

wskrzesił", mówił Piotr. Wprawdzie wieść o tem już od siedmiu tygodni idzie po mieście i okolicy, ale jakże dać jej wiarę?... Św. Piotr rozumie, że to twierdzenie trzeba poprzeć mocnym dowodem. Sięga więc do źródła, przez wszystkich uznanego — do samego króla Dawida, i przytacza jego proroctwo, wszystkim znane, o wyprowadzeniu duszy z otchłani, o uwolnieniu Świętego od skażenia, czyli właśnie o zmartwychwstaniu.

Zaduma słuchaczy staje się coraz głębszą i widoczniejszą; więc św. Piotr szturmuje dalej. Nie może — powiada — to proroctwo o zmartwychwstaniu dotyczyć samego Dawida, gdyż wiemy, że dotychczas spoczywa w grobie tu, wśród nas, w naszej ziemi. Dotyczyć ono mogło tylko tego, kogo tak często Dawid opiewał jako Mesjasza, tego, kto wyjdzie z jego rodu i będzie siedział na jego stolicy, czyli właśnie Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Otóż — mówi dalej — to proroctwo rzeczywiście się spełniło na Chrystusie: „Tego to Jezusa wskrzesił Bóg, czego my wszyscy świadkami jesteśmy". Chrystus zmartwychwstał, bo był Bogiem prawdziwym, oczekiwanym przez naród izraelski. A jeżeli wam nie wystarcza nasze świadectwo, to wiedzcie i rozważcie, że on to spełnił obietnicę Ojca i wylał na nas Ducha Św., „którego wy widzicie i słyszycie". Stało się to według drugiej przypowieści Dawida — tej, co mówi, że Chrystus zasiądzie po prawicy Ojca, czyli wstąpi do nieba, wrogowie zaś jego staną się podnóżkiem stóp jego. Jest tedy Chrystus — taki był ostateczny wniosek — rzeczywiście naszym Panem i Mesjaszem czyli oczekiwanym Odkupicielem, którego wszyscy przyjąć i wyznawać powinni.

II.

Takie oto było pierwsze kazanie w Kościele katolickim. Głosił je sam Duch Święty usty św. Piotra. Takie są wszystkie nasze kazania: wychodzą one z ust ludzkich, ale zawierają naukę Bożą, nieomylną, i dlatego należy im się chętny posłuch. Żadne jednak nasze kazanie nie może poszczycić się takiemi skutkami, jak owo pierwsze kazanie Księcia apostołów, a nie może dlatego, że i wpływ Ducha Św. nie jest dziś tak widoczny, i kaznodzieje nie są tak świątobliwi, i słuchacze nie mają tyle, co wówczas, dobrej woli.

Cóż nam wiadomo o słuchaczach św. Piotra? „Gdy to usłyszeli — mówi nasza księga św. — skruszyli się w sercu i rzekli do Piotra i do innych apostołów. „Cóż mamy czynić, mężowie bracia?"

„Skruszyli się w sercu"... Słowa św. Piotra trafiły do ich przekonania i woli. Przemówiły do nich dowody, wzięte z Pisma św.; wzruszyła ich opowieść o cierpieniach i śmierci Zbawiciela; zatrwożyła wzmianka, że to oni sami stali się sprawcami jego męki. Natychmiast więc zaczęli szukać ratunku i pytali niespokojnie: „Cóż mamy czynić?", okazując gotowość na wszystko, choćby na największe ofiary.

Br. dr.! Szczęśliw ten kaznodzieja, któremu się uda do głębi wstrząsnąć sumieniami słuchaczy! Jeżeli kazanie ich zatrwożyło, wywołało niepokój, znak to pewny, że sprawa znalazła się na do-

brej drodze. Ale, niestety, zdarza się to dość rzadko. Nasi słuchacze naogół za mało starają się z kazań korzystać. Kazania są dla wielu — o tych, co wcale do kościoła chodzić nie chcą, nawet nie wspominam — jednym z mniej istotnych punktów niedzielnego programu, którego łatwo można uniknąć, wychodząc z kościoła na papierosa lub pogawędkę sąsiedzką. Inni kazania wprawdzie słuchają, ale nieuważnie, mając myśl zajętą sprawami postronnemi. Jeszcze inni stosują je nie do siebie, ale do znajomych. Zato jakże mało widzimy pod amboną takich, którzy starają się o należyte usposobienie, skupiają uwagę, odpędzają od siebie wszelkie roztargnienia, pilnie śledzą za wątkiem mowy, rozumieją znaczenie i powagę dowodów, zaczerpniętych z Pisma św., Ojców i orzeczeń Kościoła, którzy — słowem — pod wpływem kazania czynią dokładny rachunek z własnych przeżyć i pytają ze skruchą: „Cóż mamy czynić?" Jeżeli kazanie nie doprowadziło cię do tego pytania i nie zapukało mocniej do twego sumienia, uważaj je za chybione i, doszukując się przyczyny, zwróć oczy przedewszystkiem na samego siebie.

Piotr, usłyszawszy szczere, uczciwe pytanie: „Cóż mamy czynić?" natychmiast daje odpowiedź: „Pokutę czyńcie (mówi) i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa, na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego". Pokuta i chrzest — oto dwa najistotniejsze warunki pojednania się z Bogiem. Nauczanie w Kościele zawsze zaczyna się od głoszenia pokuty. Jan Chrzciciel wzywał do pokuty zebranych na brzegach Jordanu; Jezus Chrystus na samym wstępie swej działalności publicznej wymówił słowo: „pokuta" i potem je ciągle powtarzał. Teraz to samo czyni jego apostoł. Pokuta — stale tu oznacza zupełne nawrócenie się do Boga, bezwzględne zerwanie z życiem grzesznem, niejako przekształcenie całej swej natury i przepojenie jej kwasem ewangelicznym. Chrystjanizm jest — że użyjemy modnego dziś słowa — totalny, całkowity, zaborczy, nieuznający ustępstw i połowiczności. Albo wszystko, albo nic.

Było to więc żądanie nie łatwe do spełnienia. Tem bardziej, że zachodziła jeszcze konieczność chrztu. Chrzest Janowy, który zapewne wielu przyjęło, nie wystarczał, trzeba się było ochrzcić na nowo i to „w imię Jezusa Chrystusa", tego ukrzyżowanego, ogłoszonego za złoczyńcę, znienawidzonego przez faryzeuszów i większość narodu. Znaczyło to spalić wszystkie mosty za sobą, zerwać z rodziną, przyjaciółmi, synagogą i jej stróżami, z narodem, z dawnemi praktykami i zwyczajami, z całą przeszłością, ze wszystkiem, co dotychczas było drogie, co weszło w krew i kość! Czy nie za wielka to ofiara? I jakiejże zapłaty za to wszystko można się spodziewać? „Otrzymacie dar Ducha Świętego"... Tylko tyle!... Tylko duchowne, nie materjalne, korzyści, nie takie, które można już w tem życiu zużytkować, które się widzi i tak bardzo ceni.

Stoją wszyscy w głębokiej zadumie i niepewności, stoją — na rozdrożu. Natchniony zaś kaznodzieja nie ustaje w swej pracy i szturmuje dalej. Oto uchyla przed nimi rąbek przyszłości i za-

pewnia, że staną się oni prarodzicami nowych pokoleń, że od nich wywodzić się będzie nowy rodzaj ludzki: „Dla was jest ta obietnica i dla dzieci waszych i dla wszystkich, co są daleko, których tylko powoła Pan Bóg nasz”. A oto znowu upomina z całą powagą: „Ratujcie się z pośród tego przewrotnego plemienia”, tego, co wypaczyło naukę Bożą i ukrzyżowało z nienawiści Chrystusa. Ratujcie się natychmiast, nie zwlekajcie! „I wielu innemi słowami świadczył”, to znaczy: wykładał im podstawowe prawdy wiary i obyczajów chrześcijańskich, wykazywał różnice między nową a starą religją, usuwał wątpliwości, zachęcał, podtrzymywał na duchu.

Taka praca nie mogła nie przynieść plonów obfitych. Jakoż czytamy, że tegoż dnia około trzech tysięcy osób przyjęło chrzest św. i zaprzysięgło wierność Chrystusowi na śmierć i życie.

Tak oto utworzyła się pierwsza kadra bojowników Chrystusowych; tak oto odbyły się narodziny Kościoła, który dziś liczy już koło 400 miljonów wyznawców i obejmuje całą kulę ziemską.

* * *

Od tych pierwszych chrześcijan i my się wywodzimy. Jesteśmy w prostej linji ich potomkami; powinniśmy zatem i ducha ich dziedziczyć. Widzieliśmy, jakie na ich drogach piętrzyły się trudności. Oni je wszystkie przezwyciężyli. My mamy zadanie o wiele łatwiejsze. Żyjemy w środowisku chrześcijańskiem i nie potrzebujemy obawiać się znikąd prześladowań. Dlaczegoż tak mało myślimy o Chrystusie i tak niedbale dla niego pracujemy? Dlaczego przeraża nas słowo „pokuta”? Módlmy się do Ducha Św., by zmienił nasze usposobienie, by wlał nam do serca pożądanie wzgórz wiekuistych, by dał nam więcej męstwa. Jego dary i łaski, a nasza współpraca — oto najistotniejsze czynniki naszego odrodzenia. Amen.

NIEBO NA ZIEMI (2, 42-47; 4, 32-37).

Zacznijmy od końca: „A Pan codzień przydawał do ich liczby tych, którzy mieli być zbawieni”.

Burza Zielonych Świąt przeminęła, ustępując miejsca cichej, łagodnej pogodzie. Masowe nawrócenia — ten jednorazowy, gwałtowny przyrost Kościoła — chwilowo się skończyły, a rozpoczęło się normalne, spokojne pomnażanie się szeregów chrześcijańskich. Pan w dalszym ciągu troszczył się o swe dzieło i codziennie przydawał do liczby nawróconych nowych wybrańców. Nie chodziło mu o ilość, ale o jakość, o wewnętrzną wartość tych, którzy mają pozostać dla wszystkich wieków i pokoleń wzorem niedościgłym.

Wszyscy nawróceni skupili się dookoła apostołów i utworzyli pierwszą gminę chrześcijańską, coraz wyraźniej wyodrębniając się z pomiędzy otoczenia sfanatyzowanych żydów i niewiernych. Zaczęli żyć życiem własnem, tak pięknem, że gdy się czyta o niem w księgach starożytnych, odnosi się wrażenie, iż z i e m i a s t a ł a s i ę n i e b e m. Najlepiej życie gminy jerozolimskiej odmalowuje nam

św. Łukasz w obu odczytanych urywkach. Poznajemy z nich, że na ukształtowanie się stosunków w pierwotnym Kościele dwa głównie złożyły się czynniki:

1. wiara i
2. miłość.

I.

Sakrament chrztu św. odrodził pierwszych chrześcijan nie już przenośnie, ale dosłownie. Poczuli się oni odrazu innymi ludźmi i przekreślili całą swą przeszłość. Nowe życie rozpoczęli na zasadach Chrystusowych, które im codziennie wpajali apostołowie. Wierzyli i żyli z wiary — to właściwie wszystko, co o nich można powiedzieć; to wszystko, czego potrzeba do sprowadzenia nieba na ziemię.

Ale jakaż to była wiara? a) Kościelna — to jej cecha najistotniejsza, najbardziej bijąca w oczy. Pierwsi chrześcijanie nie sami określali, w co mają wierzyć, nie poddawali prawd wiary pod głosowanie, nie urządzali plebiscytów, jak to czynią dzisiejsi sekciarze i heretycy, nie przebierali w tych prawdach, jedne przyjmując, inne zaś odrzucając, jak to się zdarza wśród dzisiejszych katolików, ale wiarę przyjmowali od apostołów, nic w niej nie zmieniając, nic nie krytykując. „I trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach”.

Rozumieli oni dobrze, że na nowych drogach są im koniecznie potrzebni przewodnicy. Przewodnikami tymi mogli być tylko apostołowie, towarzysze i uczniowie Zbawiciela, przygotowani i upoważnieni przez niego do nauczania ludzkości. Do nich więc idą z całem zaufaniem, ich naukę przyjmują bez zastrzeżeń. Nie mówią: „Mniejsza o to, w co kto wierzy, byleby żył uczciwie”, ale wyraźnie trwają w nauce apostolskiej, przyswajają ją sobie, pogłębiają, przekazują innym. Wiemy skądinąd, że pierwsi chrześcijanie byli niezmiernie czuli pod względem czystości głoszonej nauki i nie dopuszczali najmniejszych odchyleń od tego, co otrzymali od apostołów. Jest więc pierwsza gmina chrześcijańska nawskroś apostolska, zbudowana na fundamencie apostołów, nawskroś dogmatyczna i karna.

Jak wiemy, apostolskość stanowi najważniejszą cechę prawdziwego Kościoła. Jeżeli jakieś wyznanie tej cechy nie ujawnia, nie może być uznane za wyznanie prawdziwe, Chrystusowe. Otóż przejdźmy pokolei wszystkie znane nam wierzenia i stowarzyszenia religijne — apostolskości nie znajdziemy nigdzie oprócz Kościoła katolickiego. Wszystkie inne religje albo łączność z apostołami zerwały, jak np. prawosławie, albo jej wogóle nigdy nie posiadały i są wymysłem czysto ludzkim. Do tych należą luteranizm, kalwinizm, anglikanizm i najrozmaitsze sekty, do naszych mankietników i hodurowców włącznie. Podobnież każdy ktoby chciał wyznawać jakąś wiarę bezdogmatową, płynną, nieuchwytną, nie może rościć pretensji do nazwy chrześcijanina, gdyż Chrystus żąda wiary określonej, przez siebie podanej ludzkości. Na straży depozytu wiary postawił on strażników pewnych, wypróbowanych; są nimi aposto-

łowie. Według podania ułożyli oni nawet osobne wyznanie wiary, składające się z dwunastu artykułów. Nosi ono nazwę Składu Apostolskiego, i jest to samo, które odmawiamy codziennie w pacierzu. Z biegiem czasu wyznanie wiary przybierało rozmaite kształty i brzmienia, ale były to zmiany czysto formalne, nieistotne. Treść, jądro, pozostaje zawsze to samo, jakie głosili apostołowie i jakiego się trzymali chrześcijanie od czasów Zesłania Ducha Świętego.

b) Była to ponadto wiara, połączona z wykonaniem praktyk religijnych. „I trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i modlitwach... Codzień też przebywając jednomyślnie w świątyni i łamiąc chleb po domach, pożywali pokarm z radością i w prostocie serca, chwaląc Boga”... Niechże teraz kto powie, że zewnętrzne objawy wiary są niepotrzebne, że wystarczy chwalić Pana tylko w duchu i w prawdzie! Ci, którzy najbliżej byli Chrystusa, najlepiej rozumieli jego wolę i najgłębiej wczuwali się w jego ducha, zadadzą w żywe oczy kłam wszystkim naszym przemądrzałym katolikom, co własne lenistwo i opieszałość w służbie Bożej zasłaniają rzekomą niezgodnością praktyk religijnych z istotą religji Chrystusowej.

Pierwsi chrześcijanie pod przewodnictwem apostołów chodzili przez czas jakiś do świątyni starozakonnej, jak to i sam Zbawiciel czynił. Ale i tu trzymali się już osobno, jako odrębna zamknięta w sobie całość. Własnych świątyń jeszcze nie posiadali; zresztą nie czas był jeszcze na całkowite zerwanie z wyznawcami wiary starej. Opatrzność prowadzi zazwyczaj swych wybrańców drogą spokojną i nie lubi gwałtownych wstrząsów i skoków. W gminie, to znaczy w parafji chrześcijańskiej, panowała zupełna jednomyślność czyli doskonała karność i zależność od apostołów, którzy głosili nauki i kierowali ćwiczeniami duchownemi. Oni też odprawiali nabożeństwa, chrześcijanom tylko właściwe, podczas których odbywało się łamanie chleba czyli tajemnica Najśw. Sakramentu. Rzecz prosta, dla tych nabożeństw i tej tajemnicy świątynia żydowska nie była miejscem odpowiedniem. To też odprawiano je w prywatnych domach chrześcijańskich. Każdy przeto większy dom stawał się świątynią. Jeżeli dodamy do tego, że apostołowie, jako silniejsi duchem i naznaczeni szczególniejszem piętnem Bożem, czynili wiele dziwów i znaków czyli cudów, to łatwo zrozumiemy, że „była wielka bojaźń we wszystkich”. Bojaźń ta nie nosiła wszakże na sobie znamion niewolniczości lub przygnębienia, o nie! Była to bojaźń święta, bojaźń dobrych dzieci względem najlepszego ojca. Św. Łukasz wyraźnie zaznacza, że usposobienie pierwszych chrześcijan odznaczało się radością i prostotą serca, że więc byli szczęśliwi. Pochodziło to stąd, że posiadali oni prawdę, byli wolni od grzechu i odczuwali swe ustawiczne zjednoczenie z Bogiem. Świadczy to najwyraźniej, że Kościół pierwotny posiadał też drugą istotną cechę swej prawdziwości, mianowicie świętość, świętość nauki i urządzeń, świętość członków. Wszystko to razem sprawiało, że chrześcijanie z dniem każdym wzrastali w powagę, „mając łaskę u wszystkiego ludu”.

II.

Taka oto była wiara pierwszych chrześcijan. Szły z nią, oczywiście, w parze wszystkie inne cnoty. Najwspanialszym wszakże strumieniem wytrysnęła z niej miłość.

Miłość chrześcijan w Jerozolimie zaznaczyła się najwyraźniej w zgodnem współżyciu całej gminy. Z każdym dniem liczyła ona coraz więcej członków. Każdy z nich miał własne zapatrywania i sprawy, krzyżujące się ze sprawami innych członków. Były to przecież czasy niespokojne, przełomowe, kiedy ludzie myślą tylko o sobie i nie chcą liczyć się z bliźnimi. Mimo to w gminie nie było żadnych kłótni i zadrażnień. Pod wpływem nauki Chrystusowej jeden chętnie ustępował drugiemu, nikt nie chciał przewodzić, każdy okazywał gotowość do usługiwania innym. Dało to w rezultacie obraz najwspanialszej zgody i jasności: „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna". Powiedzcie, br. dr., czy słowa powyższe dadzą się u nas zastosować w całej pełni nie już do parafji, do wsi, ale choćby tylko do jednej jedynej rodziny chrześcijańskiej!

Na pielęgnowaniu samej tylko zgody gmina jerozolimska nie poprzestała. Rozumiała ona dobrze, że miłość prawdziwa musi być czynna i ofiarna. Ofiarność przybrała tu kształty miłosierdzia, posuniętego do granic ostatecznych. Pierwszym chrześcijanom nie wystarczało już ogólnikowe przykazanie: „Miłuj bliźniego, jak samego siebie", poszli oni dalej, i wcielili w życie radę ewangeliczną, udzieloną przez Chrystusa bogatemu młodzieńcowi: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim"[1]). Doskonałymi chcieli być wszyscy, więc samorzutnie „majętności i dobytek sprzedawali i obdzielali nimi wszystkich, jak każdemu było potrzeba... Nikt też z nich tego, co posiadał, swojem nie nazywał, lecz było im wszystko wspólne".

Byłże to zatem komunizm? I tak, i nie. Komunizm był, ponieważ była wspólnota dóbr, i nikt tego, co posiadał, nie uważał za swą wyłączną własność i chętnie swą majętnością dzielił się z innymi. Nie był to jednak komunizm w dzisiejszem bolszewickiem rozumieniu. Między wspólnotą chrześcijańską a komuną bolszewicką leży przepaść nie do przebycia. Nie trudno wykazać zasadnicze między niemi różnice.

Najpierw — przymus. Chrześcijanie najzupełniej dobrowolnie wyzbywali się majętności na rzecz prawdziwie potrzebujących według bezstronnej oceny apostołów. Zasada własności prywatnej była utrzymana w całej rozciągłości i przystępowanie do wspólnoty bynajmniej nie było nakazane, w przeciwnym bowiem razie pochwała Józefa Barnaby za to, że oddał wszystkie pieniądze, otrzymane ze sprzedaży ziemi apostołom, byłaby co najmniej zbyteczna i niezrozumiała. W innych gminach chrześcijańskich wspólnota wogóle miejsca nie miała, co wcale nie wywoływało nagany

---

[1]) Mt. 19, 21.

apostołów, a nawet i w Jerozolimie według zapewnienia św. Piotra Ananjasz miał najzupełniej wolną rękę w rozporządzaniu swą majętnością[1]). Tak było u chrześcijan. A jak u bolszewików? U nich wspólnota jest nakazem; nie przystąpienie do niej może zaprowadzić do więzienia lub pod mur. Tu każdy musi oddać do kołchozu wszystko, co posiada, a ponadto jeszcze swą pracę, wzamian zaś za to dostaje jakieś nędzne ochłapy, gdyż większa część zysku idzie na zbrodniczą propagandę lub do kieszeni komisarzy.

Dalej — różnica co do pobudek. Chrześcijanie oddawali innym swą własność, ponieważ nęciły ich dobra wyższe niebieskie. Powodowali się przytem najczystszą miłością i chęcią ulżenia biednym. Bolszewicy nieba nie uznają i żyją tylko dla ziemi. Nie obchodzą ich również poszczególni ludzie, ani ich nędza. Komunizm wprowadzają gwałtem i z całą tępotą dlatego, że tak im każe czynić doktryna żyda Marksa, na której dnie leży bezdenna nienawiść do wszelkiej religji i do klas zamożniejszych, wiadomo zaś wszystkim, że nienawiść jest siłą wyłącznie niszczycielską, że nic naprawdę pożytecznego zbudować nie może. Bolszewik, zabierając cudzą własność, powiada: „Dawaj mi twoje! Oddaj, bo inaczej ci zrabuję!"; chrześcijanin zaś, oddając swoje, mówi: „Bierz, co moje!" Bierz, jeżeli potrzebujesz, gdyż bez tego będę uważał, że czynię ci krzywdę".

Zgoła odmienne są też zapatrywania na samą własność. Bolszewik powiada: „własność — to kradzież". Tylko państwo ma prawo posiadania. Chrześcijanin mu odpowiada: Nie, uczciwie nabyta własność nie jest kradzieżą! Jest ona wynikiem sprawiedliwości, jest darem Bożym, który, należycie zużytkowany, daje wielkie korzyści społeczne i pomaga do zdobycia dóbr wiekuistych. Każdy ma prawo posiadać własność; będzie to dla niego podnietą do pracy i do służby społecznej. Gdzie własność jest wspólna, tam wszystko się marnuje, tam wcześniej czy później musi nastąpić zanik kultury. Tylko że na posiadaniu własności ciążą poważne obowiązki: gdy zachodzi potrzeba, powinniśmy się nią dzielić z innymi i wogóle starać się o złagodzenie krzyczących nierówności społecznych. Pięknie o tem mówi znakomity Fr. Ozanam: „Chrześcijaństwo zachowało własność jako materjał do ofiar, jako warunek do wyzbywania się z niej, jako cząstkę tej wolności, bez której człowiekby nie miał zasługi. Potępiając kradzież jako zbrodnię, chrześcijaństwo uczyniło zarazem jałmużnę przykazaniem, oddanie dóbr ubogim — radą, wspólność zaś dóbr — stanem doskonałym, idealnym, którego zarysy lekkie uwidoczniały się zawsze na rozmaitych szczeblach społeczności katolickiej"[2]).

Mając to wszystko na uwadze, nie będziemy się dziwili, że i skutki są najzupełniej różne. O pierwszych chrześcijanach powiedziano: „Nie było między nimi nikogo w niedostatku". Nauka

---

1) Dz. ap. 5, 4.

2) Origines du Socialisme, cyt. wg. M. Zdziechowskiego: „W obliczu końca" 100, 101.

Chrystusa i ofiarność jego wyznawców rychło uporały się z nędzą ludzką. W gminie chrześcijańskiej nie było wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, nie było biedy i łez; wszyscy w niej czuli się dobrze, radośnie. Możnaż to powiedzieć o Bolszewji? Tylko bardzo nieliczni mogą tam powiedzieć o sobie, że jest im dobrze; cała reszta, to znaczy 150 miljonów ludności, żyje w nędzy i poniewierce, w ciągłym strachu i napięciu nerwów. Jeżeli wierzyć pismom, liczba warjatów dosięgła w Rosji Sowieckiej zawrotnej cyfry 8 miljonów; bezdomne dzieci stały się plagą miast i prowincji; więzienia są wszędzie przepełnione; sklepy puste; drożyzna najokropniejsza; zamiast ubrania — łachmany; na wszystkich twarzach — przygnębienie i tępa rezygnacja; ofiary zaś GPU liczą się codziennie na dziesiątki i setki. „Z owoców ich poznacie ich”[1]).

* * *

Niema dziś, br. dr., ważniejszego w duszpasterstwie zadania, nad ożywienie naszych katolików duchem pierwszych chrześcijan — duchem wiary i miłości, duchem braterstwa i poświęcenia. Zadanie to doczekałoby się pomyślnego rozwiązania, gdybyśmy zechcieli tak korzystać ze środków zbawienia, jak to oni czynili. Pomyślmy tylko: mieli oni przecież tę samą mszę św., tę samą Komunję św., to samo, co i my, kapłaństwo. Nie mieli nic ponadto, ce mamy my. Tylko że oni na to wszystko zupełnie innemi, niż my, patrzyli oczami i całkiem inne przynosili ze sobą usposobienie. Wiara dla nich była nie jakimś zawadzającym dodatkiem w życiu, ale samą jego istotą, samem życiem. Obca im była połowiczność i chromanie na obie nogi.

Br. dr.! Stańmy się katolikami zupełnymi, katolikami bez zastrzeżeń, katolikami na codzień, na każdą chwilę i okoliczność życia, a wówczas i dla nas spłynie niebo na ziemię. Amen.

---

[1]) Mt. 7, 20.

KU PRZEBUDOWIE USTROJU SPOŁECZNEGO.

Ks. Bolesław Rydzy, Zagnańsk.

I. KOŚCIÓŁ WOBEC DOBROBYTU.

Pomyślność gospodarcza, dobrobyt materjalny ma niezmierne znaczenie dla człowieka. Słowa Pawłowe: „Kto nie pracuje, niech nie je” są nie tylko potępieniem lenistwa, lecz jednocześnie wytyczają kierunek chrześcijańskiej ascezie, żeby dla ideałów moralnych, w dążeniach ku cnocie, nie zapominano o potrzebie zdobywania środków dla życia ludzkiego na ziemi. Boć już utrzymanie życia każdej jednostki, rodziny potrzebuje zasobów materjalnych. A niepodobna przecież obowiązków starania się o środki ku temu spychać na barki innych. A także i rozwój kultury duchowej wymaga tych zasobów. Ile każdemu zostanie czasu od czarnej pracy na chleb codzienny, na oświatę i wyrobienie religijne, ile grosza będzie mógł poświęcić na święte i dobre cele, poparcie duchowej twórczości, narodowych i społecznych potrzeb, zależy od jego materjalnych zasobów, od wysokości jego zarobków. Więc osobisty byt i pomyślność rodziny, staranniejsze wychowanie dzieci, byt ochron, przytułków, szpitali, szkół, muzeów, wyższych zakładów, rozwój nauki i sztuki, obrona narodowa, byt i rozwój dzieł religijnych, realizowanie najbardziej idealnych celów społecznych, rozbudowa gospodarcza kraju zależą od powszechnej materjalnej pomyślności. Więc nawet budowanie Królestwa Bożego na ziemi potrzebuje ludzkich materjalnych środków, potrzebuje zasobności i dobrobytu wśród narodów. Dlatego nie może być obojętne Kościołowi, czy społeczeństwa obfitują w środki dla rozbudowy zarówno materjalnych warunków życiowych, jak i rozwoju duchowego. I dlatego Kościół powoływał do życia zakony, jak benedyktynów czy cystersów czy trapistów i inne, które nie tylko szły w zaniedbany kraj z krzyżem i ewangelją, ale niosły i wyższe wiadomości techniczne i postęp gospodarczy, a obok kościołów budowały i szpitale. I dlatego i dziś misjonarz do nieucywilizowanych ludzi niesie nie tylko zbawczą naukę Bożą, ale zanosi i pług i ziarno siewne i lekarstwo, szerząc wśród nich zaradność i przezorność do lepszego utrwalania swego materjalnego bytu, naśladując w tem Chrystusa, który nie tylko swą nauką dusze oświecał, a łaską uświęcał, ale i głodnych cudownie karmił i kaleki uzdrawiał.

Ale tworzenie dobrobytu nie może być najwyższym celem życia dla ludzkości w słusznem rozumieniu Kościoła, lecz tylko podmurówką dla umożliwienia rozwoju duchowego, przedewszystkiem doskonalenia duszy, najważniejszej treści człowieka, ku żywotowi wiecznemu. Bo jeśli tę duszę mamy, duszę nieśmiertelną,

mającą zdążać ku Bogu, to cóż może być najważniejszem zadaniem ponad jej uświęcenie! Cóż pomoże człowiekowi, gdy światy posiądzie, a duszę spodli i zatraci. Dlatego Kościół zawsze będzie cenił więcej dobre serce nędznego prostaczka nad egoistyczną pychę zmaterjalizowanego bogacza.

Więc choć Kościół zawsze będzie wskazywał wiernym na pozaziemskie ideały, to nie będzie jednak hamował dążności do zdobycia dobrobytu ziemskiego, owszem pobudza w tym kierunku, będąc rzecznikiem i obrońcą prywatnej własności. Wie Kościół, że dobrobyt jest konieczny do życia ludzkiego i potrzebny jako środek do wyższych celów duchowych, byle jeno dobrobyt nie wiązał ludzi z ziemią i niskiemi uciechami, lecz stał się drabiną, prowadzącą ludzi ku wyższym szczytom, by miłowali co w górze jest.

I owszem, choć troska o mnożenie dobrobytu nie może być w zadaniach Kościoła, to jednak ubocznie do jego zdobycia i utrwalenia niezmiernie pomaga. Już przez samo utwierdzanie prawdy, że człowiek uczynion przez Boga, aby „panował nad rybami morskiemi i nad ptactwem niebieskiem i nad zwierzętami i nad wszelką ziemią", upoważnia go, aby czuł się panem i gospodarzem na ziemi, był zdobywcą wobec przyrody i wyzyskiwał jej dary i siły ku swej potrzebie. A przez takie nastawienie człowieka ku światu widzialnemu chrześcijaństwo kierowało ludzkość na drogi cywilizacyjnego rozwoju. Znów przez naukę o braterstwie ludzkiem tworzył Kościół najidealniejszą podstawę pod rozbudowę społecznego życia oraz najlepszej wartości więź społeczną, wykluczając krzywdy, wyzysk czy ucisk słabszych, żądając, by każdy miał dostateczne życiowe zaopatrzenie. Gani zaś i potępia wady, któreby tężyznę i pomyślność człowieka i narodu podrywały. Niszczy więc i tępi w duszach nadmierne żądze i chciwość, nierozumną zmysłowość, życie nad stan i lenistwo, jest więc jakby solą chroniącą społeczeństwo od utraty zdrowia i pomyślności, zalecając dobre i umiarkowane używanie dóbr materjalnych. Wreszcie do zdobywania dobrobytu potrzebne są i pozytywne cnoty, i tych także Kościół naucza. Bo prowadząc ludzi do nieba, żąda prac i trudów, ofiar i poświęceń, wytrwałości i nieugiętości, czego i wzory ku naśladowaniu daje w kulcie i żywotach swych świętych. A sprawność i uzdolnienia duchowe nabyte na polu religijnych przeżyć łatwo przenosi człowiek i na inne pola swego życia. I materjalna rzeczywistość, tworzona przez człowieka, staje się odbiciem jego wyrobienia duchowego. W ten sposób jedna droga prowadzi do nieba i chleba.

Ale i społeczne przemiany dawne i przyszłe wiele zawdzięczały i będą zawdzięczać chrześcijaństwu. Śmiałe i pełne konsekwencje wysnute z zasad ewangelicznych ileż dobra, blasku i szczęśliwości wnieść mogą w społeczne życie. Głoszą braterstwo i równość przed Bogiem wszystkich ludzi. Nazwano tę naukę najbardziej rewolucyzującą. Tak ją też pojął i słusznie pogański Rzym, który w krwawych prześladowaniach chciał jej żywotność znisz-

czyć. A Rzymowi pogańskiemu nie chodziło o zwalczenie jeszcze jednego powstającego nowego kultu, bo bóstwa wszystkich podbitych narodów chętnie przejmował, miejsca w panteonie im dawał, rodzimych bożków zapominał, a nowym się kłaniał. Jeszcze jedno bóstwo więcej komplikacji nie wprowadzało. Ale za niebezpieczną dla swej organizacji uznał naukę, co równość głosiła, a rozszerzenie jej musiałoby podważyć system gospodarczy, społeczny i państwowy, oparty o nierówność i instytucję niewolnictwa. W walce padło nie chrześcijaństwo, niosące nową sprawiedliwą ideę, lecz uciskające człowieka pogaństwo. Nie umiał świat i później pełnych konsekwencyj z nauki tej wyciągnąć, więc jeszcze plamił się systemem poddaństwa, a i czasy obecne plamią się jeszcze krzywdą i wyzyskiem czwartego stanu robotniczego. Świat zaś szczęsność odnajdzie, gdy połączy postęp techniczny ze świętemi ewangelicznemi zasadami społecznemi, tworząc przepojoną sprawiedliwością społeczną i miłością bratnią prawdziwą demokrację chrześcijańską. Jakąż więc zadziwiającą różnorodną owocność, zapowiedź przemian i udoskonaleń form życiowych, niesie duch z kart ewangelicznych, a które, dane jeno dla duszy. Trzeba jeno, by w jednym wysiłku stopiły się praca, nauka, sztuka, moralność i wiara, a to zrodzi najlepsze, najpiękniejsze i najbogatsze życie, tworząc najpełniejszą, najszlachetniejszą cywilizację. Nie można tedy pomawiać chrześcijaństwa czy Kościoła, że są nieprzyjacielem kultury czy cywilizacji, gdy ich natchnieniem, sprzymierzeńcem i ostoją byli i będą. We wszelkiej postaci dobra dla każdego człowieka, dobra dla całej ludzkości pragną, bo taka jest dusza chrześcijaństwa i serce Kościoła.

II.

POWSTANIE KWESTJI SPOŁECZNEJ.

Wiele czynników już w średniowieczu zapowiadało zmianę systemu gospodarki społecznej, która dotąd opierała się na rolnictwie i głównie domowym rzemieślniczym przemyśle, ujętym w zamkniętą, cechową organizację. Odkrycie Ameryki i drogi do Indyj, tworzenie kolonij sprzyjało powstawaniu światowego handlu. Wynalazki maszyny parowej, maszyny tkackiej (1767 r.) i dalsze na inne drogi organizacyjne musiały prowadzić produkcję. Zasobne państwa, jak Francja i Anglja, którym wiele korzyści przyniosła merkantylna gospodarka, przygotowane były do ekspansji przemysłowej i handlowej. Zbiega się to wszystko z prądami wolnościowemi, nurtującemi w zachodnich społeczeństwach przez oddziaływanie filozofji ówczesnej. W wolności — we wszystkich kierunkach świat widział nowe, lepsze jutro. Żądano więc i wolności w produkcji, objętej cechową organizacją i skrępowaniem. Nad utworzeniem nowego systemu wolnościowego dla wytwórczości pracują we Francji (F. Quesney 1758 r.), tworząc szkołę fizjokratów, doprowadzającą do zasady „laissez faire, laissez passer” (wolność ekonomicznego działania i ruchu). Przyćmiewa tę naukę w Anglji Adam Smith, przez swój system przemysłowy, zwany też manche-

sterskim, więcej przystępny i silniej przemawiający do przekonania polityków praktycznych, również na zasadach wolnościowych oparty, pogłębiany przez późniejszych teoretyków tej szkoły, jak D. Ricardo. Smith widzi źródło bogactwa narodowego w pracy narodu i pojmuje tę pracę jako produkcję, a bogactwo jako zasób wytwarzanych produktów. Ale siłę wytwórczą produkcji ma wzmagać wolność, jako przejaw prawa naturalnego, która i w gospodarce winna być obowiązującą, a tem samem zadaniem ustawodawcy jest usuwać to wszystko, coby prywatną inicjatywę krępowało. Pewnie, taki system był potrzebny dla bogatej Anglji, który niósł zasadę wolności i otwartych drzwi dla handlu, bo silniejszemu zapewniał szansę zwycięstwa. Utrwalenie tego systemu i rozszerzenie w świecie zawdzięcza się wolnościowej rewolucji francuskiej z 1789 r., która nadto głosiła wolność polityczą i intellektualną i moralną.

Filozoficzne idee, wyrażone przez Rousseau, jako wolny naturalizm, wcielone w życie, zatryumfowały. Wszelką wolnością udarowano człowieka, niema nad nim żadnego pana, autorytetu, bo nawet państwo jest tylko wynikiem wolnej społecznej umowy. Nowy porządek wszystkich prawie zachwycał, wydawał się najlepszy. Jaki to przyniosło plon, dziś dobrze ocenić już możemy.

Więc pewne, że słuszne były postulaty równości wobec prawa, a zatem i wolności politycznej i obywatelskiej dla wszystkich. Boć obowiązkiem społeczeństwa, każdej organizacji państwowej musi być troska o godność człowieka, o jego rozwój, jego prawa, a nie ujarzmianie obywateli. Nie człowiek dla społeczeństwa, lecz społeczeństwo istnieje dla dobra człowieka. Torowały więc drogę dzisiejszym demokracjom. I są tylko echem chrześcijańskiego dogmatu równości i braterstwa, które narodziły się z Chrystusa, który przecież wszystkim dał równy dostęp do wiary i nieba. Te też zdobycze liberalizmu są bezsporne. Ale i wolność polityczna musi mieć granice, czego dobro ogółu i Boże prawo wymaga.

Przez oswobodzenie znów wytwórczości z ograniczeń starego cechowego ustroju, przez ogłoszenie wolności pracy, kapitału, ziemi, przedsiębiorstw, targu, spodziewano się najwspanialszych wyników. Wierzono, że każdy człowiek weźmie się do pracy odpowiedniej, że ziemia i kapitał przechodzić będą w najzdolniejsze ręce, że przedsiębiorczość rozwinie swą siłę i dostosuje się do potrzeb swego społeczeństwa, a w ten sposób zakwitnie dobrobyt. Wolność indywidualna staje się dogmatem, prawo nawet zrzeszeń nie dopuszczało, nie uznawało bowiem żadnych wspólnych interesów, prawu własności nadano bezwzględność. Wolni ludzie, wolne wyjarzmione siły miały budować wspaniałą przyszłość. Nie wierzono w złe skutki, nadużycia, wyzysk czy ucisk, wszak Rousseau nauczał, że natura ludzka z gruntu dobra, wybierze najwłaściwszą drogę do rozwoju i dobra.

Istotnie wolna inicjatywa prywatna osiąga oszałamiające rezultaty. Nauka idzie na służbę przemysłu, mechanika mnoży wynalazki, tytaniczne siły zamyka w maszynach, chemja, fizyka, nawet bakterjologja stają się doradcami produkcji, produkty całego

świata przez handel, korzystający z ułatwionej komunikacji, są dla wszystkich dostępne. Wzrosła liczba ludności, zaczęto żyć wygodniej i lepiej niż dawniej. Te zachęcające rezultaty skłaniają i inne państwa za przykładem Francji i Anglji do przejmowania systemu wolnościowej gospodarki, najpóźniej przejmuje go Rosja. Z Europy przenosi się na inne kontynenty. Bo wydawało się, że maszyna, przemysł są ramieniem Opatrzności, że ustokratniając produkcję, pod każdy dach wniosą obfitość i dostatek. Skrócą czas prac i mozołu o ziemski chleb, aby przysporzyć człowiekowi czasu na kształcenie ducha. Tegoby pragnąć należało.

Niestety, postęp ten gospodarczy stał się jednostronnym. Podniosła się i rozwinęła wytwórczość tkanin i metali, produkcja chemiczna i węgla, ale w tym samym stopniu nie posunął się naprzód postęp rolniczy z winy tegoż samego przemysłu, odciągającego kapitał i ręce od roli do miast w latach powodzenia. Nie postępowało w takiem samem tempie budownictwo powszechne. A przecież dobrobyt mas w większym stopniu zależy od ilości chleba i pewnego dachu nad głową. Powstały koleje, telegrafy, samoloty, fabryki różnych maszyn, ułatwiające pracę, ale są to środki raczej pomocnicze do wytwórczości, a nie spożywcze. Niewiele to szeroki ogół uszczęśliwi, że można korzystać z dzisiejszych środków komunikacyjnych, że magazyny mogą być pełne bławatów i jedwabi, gdy przytem nie mogą się nakarmić dosyta, gdy dla szerokich kół jeszcze dziś chleb jest odświętnem tylko pożywieniem, a owoc świąteczną ozdobą choinek, a nadto brak zdrowego, wygodnego, przytulnego mieszkania dla rodziny. Jeszcze dziś chleba niema za wiele, lecz za wiele jest niestety bosych, bezdomnych i niedostatecznie odżywionych. A mimo to w niektórych krajach wyższe zasoby spożywcze niemiłosiernie niszczy się, aby przez zwiększoną podaż nie psuć cen.

Także wraz z powstaniem produkcji fabrycznej musiały nastąpić i inne przemiany w społeczeństwie. Zanikał warsztat domowy, który jednoczył przedtem w jednym ręku kapitał zakładowy i wytwórczy (narzędzia) oraz pracę rzemieślnika zawodowca. A przecież cała produkcja przedtem opierała się na tysiącznych takich warsztatach. Zużytkowanie maszyny parowej wymagało potężnych budynków, kosztownych instalacyj i większego kapitału na urządzenia, którego drobny dawny wytwórca nie miał. Powstająca więc nowoczesna fabryka, w której stalowe ramię maszyny zastępowało pracę i zręczność rzemieślnika, potrzebowała niewiele rąk do obsługi, a produkowała za setki i tysiące, ale i tysiącom rodzin podrywała dawny byt. Proces ten, który objął początkowo przędzalnictwo, tkactwo i wyrób maszyn, coraz więcej się rozszerzał, ujmując produkcję przemysłu domowego przez kapitał w swoje ręce, a rzemieślnika zmuszając do szukania pracy już w fabryce. Kapitał stał się decydującym czynnikiem w produkcji. I do dziś proces ten trwa, gdy wyroby fabryk żelaznych wypierają ślusarstwo i kowalstwo, fabryki mebli stolarzy, a różne „Baty” usuwają z rynku szewców i t. d. A skutek tego nie tylko proletaryzacja rzemieślnika, ale i wprowadzanie rozdziału między kapitał i pracę, które w jednej osobie jednoczył rzemieślnik.

Prawda i to, że niektóre gałęzie dziś potrzebują fabrycznej produkcji, i to, że stąd powstały system najemnictwa robotników nie koniecznie trzeba nazywać złym czy niemoralnym, jeśli umowa nie krzywdzi robotnika i zabezpiecza jego bytowe prawa. Ale tego przez długi czas nie było, a i dziś nie jest w dostatecznym stopniu urzeczywistnione, robotnik zaś stawał się przyczepką, dodatkiem do fabryki, który może być każdej chwili od niej odsunięty. A przez to byt robotnika i jego rodziny traci podstawy trwałości, zależy od zmiennych dobrych czy złych losów, a w życiu państwowem tworzy trudną i ciężką kwestję społeczną. Państwo zaś, uznając wolność i bezwzględne prawo własności, które nie mogły być dawniej ograniczane, nie mogło zapobiec powstaniu tej kwestji.

Ba, ale ta wolność i inny gorzki owoc rodziła. Wolność przedsiębiorczości musiała wytworzyć i konkurencję między wytwórcami nie tylko międzypaństwową, ale i w łonie tego samego społeczeństwa. A w tej walce ostawał się i na rynku utrzymywał niezawsze najdzielniejszy, najuczciwszy i najlepszy, lecz zwyciężały i siły najgorsze, nie wahające się przed oszustwem i wyzyskiem. Rynek stał się polem zażartych walk, rodził spekulanta, czyhającego na nieopatrzność innych, podbijającego lub zniżającego ceny, by kosztem innych tuczyć swoje kapitały. I gdy w tej walce upadały słabsze przedsiębiorstwa, to jakże musiała się ona odbić na najsłabszych, na robotnikach, których byt był związany z temi przedsiębiorstwami. W ten sposób niekrępowana wolność przedsiębiorczości przemysłowej targała i niszczyła ekonomiczne siły własnego społeczeństwa, pogarszając i położenie stanu robotniczego.

Naturalnie, że w okresie tym następuje pewna poprawa bytu szerszych mas, higjena, medycyna walczą i zapobiegają epidemjom, to wszystko powoduje i większy przyrost ludności. Ale ludność na wsi wobec większego zastoju w rolnictwie czy braku ziemi idzie szukać chleba do miast, tłoczy się u bram fabrycznych w poszukiwaniu zarobku i sprawia podaż, przerastającą potrzebę. I tu niesumienny fabrykant wykorzysta dogodną sytuację, poszuka zysku w pomniejszeniu płac robotniczych. I płacąc coraz niższe ceny za pracę, przez konkurencję zmusi do tego samego i ludzi dobrej woli. Nie pytano, czy zarobek starczy robotnikowi, czy nie głodną będzie jego rodzina, byle stało się zadość żelaznemu prawu ekonomji liberalnej: podaży i popytu. Pracę ludzką uczyni towarem. Tania praca, tańszy towar, większy obrót, większy zysk staną się zasadami gospodarczemi. A gdy robotnik z zarobku nie wyżywi rodziny, do fabryki pójdzie jego żona, pójdą i dzieci małoletnie, bywało, że i na kilkunastogodzinny mozół na dobę, który wkrótce wysysał ich siły i rzeźkość, czyniąc z nich rychło zdarte strzępy, odrzucane wówczas jako brak wraz ze zdartą przez pracę maszyną. Maszynę wznawiano z funduszu amortyzacyjnego, zdarty człowiek szedł, by prośbą o litość gasnącą iskierkę życia podtrzymywać. Społeczeństwu przybywała nowa ofiara kapitalistycznego wyzysku, przedsiębiorcy pozostawał zysk! Taki los robotnika musiał być nieraz gorszy, niż czasu niewoli pogańskiej.

Ale bo i świat spoganiał. Przecież rewolucja darzyła świat i wolnością moralną. W gospodarce społecznej nie było miejsca na etykę, miłość bliźniego, celem jej był tylko zysk przedsiębiorstwa i mnożenie produkcji. A zużycie człowieka przy produkcji było dla ekonomji liberalnej koniecznością naturalną. Można było współczuć niezawinionej i wyzyskanej nędzy, ale nie można było temu zaradzić. Państwo, czynnik nadrzędny, miało też skrępowane ręce, jego obowiązkiem było jeno strzec podstaw wolności nowego społecznego liberalnego ustroju, baczyć, by nic nie zakłócało nowego wolnościowego porządku życia, być stróżem nocnym, jak ironizowano. Miało więzienia dla porywających kromkę chleba głodnych, nie miało ograniczeń i kary dla legalnego wyzysku robotniczego stanu, bo jego krzywda płynęła z wolnej umowy o pracę. Z wolnej — ale którą musiał robotnik zawierać, pędzony ku temu nędzą. Wolnym mógł być tylko mocny, a wolność mocnego jest niewolą słabych. Ale głoszono tryumf wolności, poniewierając jednocześnie człowiekiem. Z publicznego życia uczyniono dziką naturalną dżunglę, prawem w niej stała się walka klas, owoc liberalnej gospodarki.

Ale był przecież Kościół, było chrześcijaństwo! Czemuż nie przeciwstawili się tym nieludzkim stosunkom? Kościół pozbawiono głosu, odsuwano od życia, owszem zaciekle zwalczano. Mógł więc jeno Kościół przez charytatywną działalność łzy nieszczęśliwym ocierać. I to czynił ze wszystkich sił, to była jedyna pociecha, jaką umęczony robotnik mógł mieć z rąk Kościoła i ludzi dobrej woli pod panowaniem liberalnego, bezbożnego i niemoralnego kapitalizmu. Owszem dopomagał jeszcze Kościół do rozumienia krzywdy, czynionej robotnikowi, dopominał się o lepszy jego los. Ale te głosy mogły być zrozumiane i rozważane, gdy przyszło otrzeźwienie, gdy przeszedł zachwyt dla haseł wolnościowych, gdy zrozumiano, że nie każda „wolność" prowadzi do ziemskiego raju. Tymczasem rzeczy pod przeszło wiekowem panowaniem liberalnego kapitalizmu zaszły tak daleko, tak stosunki społeczne, ekonomiczne i polityczne splątały, że dłuższej ewolucji, pracy dziesiątków lat potrzeba na naprawę i przebudowę ustrojów społecznych w duchu sprawiedliwości, zapewniającej każdej klasie i każdemu narodowi słuszny ludzki byt.

III.

DUCH NIEWIARY W ŻYCIU.

Takie już są wszystkie rzeczy, przez ludzi tworzone, że mają dobre i złe strony. Miał więc swe zalety, miał swe i wielkie braki przemijający ustrój liberalnego kapitalizmu. Słusznym postulatem była wolność, bo wolność uczciwa, niezdradliwa jest zdrowiem dla ducha i ciała. Dobrem było wyzwolenie prywatnej inicjatywy, gdyż ta przez swe pomysły i wynalazki dźwiga, ulepsza i rozszerza produkcję, pomnażając dobrobyt. Dobrem wielkiem był postęp techniczny w tym okresie, tworząc fabryki i maszyny, które brzemię ciężkiej pracy i mozołu zdejmują z bark ludzkich. Słusznem było zachowywanie prawa własności prywatnej i dążność do jej zdobycia,

bo jest podnietą każdemu do pracy dla siebie i swoich ku zaopatrzeniu życiowemu, i zarazem własność prywatna jest ochroną wolności i niezależności.

Dobrem w gospodarce społecznej jest kapitał, bez względu na to, w czyimby był ręku, bo, jako krew dla organizmu, potrzebny jest do rozbudowy i ożywienia życia gospodarczego. Miljardowych np. kapitałów potrzebuje wieś nasza ku swej przebudowie i lepszemu urządzeniu, także wielkich kapitałów potrzeba na przebudowę i uzdrowienie naszych miast i miasteczek, kapitał może zatrudnić wszystkie bezrobotne ręce w Polsce, kapitał, zasobność potrzebne, by robotniczą proletarjacką klasę przemienić w posiadaczy i odegnać z przed jej oczu niszczącą ją biedę i niepewność jutra. Kapitału trzeba, by sierocie, starczej niedołężności zapewnić byt i szczęśliwe życie. Kapitał daje moc człowiekowi i narodowi. Uboga Polska jest w kapitał i wskutek tego u nas tak ciężko.

Potrzebny krajowi każdemu dziś wielki przemysł, międzynarodowy handel, międzynarodowa, wszechświatowa komunikacja, a te stoją założone i prowadzone tylko przy pomocy wielkiego kapitału. Potrzebne banki i kasy, jako instytucje polityki kredytowej, byle jeno duch sprawiedliwości i cel pożytecznej służby społecznej je ożywiał. Nie zasługuje również na potępienie i system najemny robotników do pracy w fabrykach i przedsiębiorstwach, jeśli tylko robotnik należytą zapłatę i zabezpieczenie swego bytu i rodziny będzie przytem posiadał. Bo nieraz inna forma współpracy kapitału z pracą będzie zbyt utrudniona. Rzeczą też jest każdego społeczeństwa, jego dojrzałości i upodobań określać i zezwalać, jakie gałęzie produkcji powierzy kapitałom prywatnym, a jakie zaś obejmie kapitał organizacyj społecznych, komunalny lub państwowy. Taki jednak czy owaki kapitał, jego mnogość, decyduje o rozpiętości i ilości produkcji w każdym kraju, o liczbie ludzi, których produkcja może zatrudnić i zaspakajać potrzeby. Potrzebny więc jest i przemysłowiec czy kierownik wytwórczości, co swemi zdolnościami tworzy potrzebne fabryki, ulepsza i kieruje produkcją. Wszystko to ku dobru społeczeństwa doskonale może służyć, byle duchem służby społecznej było ożywione.

A jeśli tak jest, to czemuż tak powszechny protest, a nawet przekleństwa rzucane są przeciw kapitalizmowi. Nie kapitał, rzecz przecież martwa, może być potępiany, lecz duch ustroju, który zezwala ludziom na nadużywanie jego mocy, jak nadużywa zbój siekiery, która przecież ku pożytkowi człowieka uczyniona została. Począł się duch ten z hasła wolności, które głosiła wielka rewolucja francuska, ale i tej wolności nadużył. Pojął tę wolność, jako wolność przeciw Bogu, prawom moralnym i ludzkości, jako wolność rządzenia się wolnym, zdradliwym i krzywdzącym egoizmem dla siebie. Celem zaś i bożkiem, ku któremu zaczęto wyciągać ręce, było złoto! Hasłem — dążenie do bogactwa. Wyzbywano się więc szlachetnego ducha chrześcijańskiego, a niepohamowana chciwość, rodząca lichwę, stała się dla wielu cnotą i drogą życiową. Zdało się, że szatan odtrącony kiedyś przez Chrystusa, gdy oddawał mu bo-

gactwa i światy wzamian za pokłon, wieku onego zwyciężył. Gorączką złota i bogactwa serca wypełnił, byle dla złota, bogactwa, deptano Boże prawo, deptano godność i bratnie prawa ludzkie. Toteż walka ekonomiczna o złoto, potęgę, bogactwo staje się zasadą polityki państw, co doprowadza do strasznej, ostatniej wszechświatowej wojny. A w łonie społeczeństw mocny, wolny kapitalista uprawia wyzysk spożywcy. Więc dla zysku garstka bogaczy nałoży także jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu. Niezliczona liczba ludzi będzie wiodła żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka. Robotnik, mimo że to żywy człowiek, ceniony zostanie tylko jako siła, mniej od maszyny, bo posiadanie maszyny wymagało kupna, robotnik zgłasza się sam w nadmiarze, starego, zużytego zawsze świeży zastępował, dlatego i praca jego stanie się jak towar poddana prawom targowym. Dlatego wołał Leon XIII: „Hańbą i nieludzkością jest nadużywać ludzi, stawiać ich narówni z rzeczami zyskownemi i oceniać według wartości, jaką przedstawiają mięśnie i ich wytrzymałość". Nędza stała się stałym towarzyszem klasy robotniczej i był to produkt wolnościowej epoki, liberalnego kapitalizmu, który w następstwie rzeczy rozbijał społeczeństwo, rozsadzał solidarność, tępił w ludziach poczucie braterstwa, wywołując walkę klas, prowadził do zatraty rodziny, narodu i państwa.

Któż temu szatańskiemu duchowi wolności mógł się przeciwstawić, kto mógł z nim walkę stoczyć? Rozumiał liberalizm, że był nim Kościół! Kościół, który złoto ma za pył ziemski, a cel życia widział w uszlachetnianiu człowieka i podnoszeniu go aż ku niebu, który kulturę duchową i moralną stawiał wyżej niż materjalną Kościół — który braterstwo głosił, a głodnych, nagich nakarmić i przyodziewać nakazywał, wyzysk potępiał. Kościół, który jak nikt, ukochał człowieka, dla którego każda jednostka nie ma ceny, i który sługą, mistrzem i przewodnikiem życiowym każdemu się stawał. Kościół był antytezą, wrogiem śmiertelnym takiego ducha, takiego życia, takich stosunków, jakie liberalizm egoistyczny i zmaterjalizowany na ziemi zakładał. Trzeba było tę przeszkodę usunąć. Mocny bogactwem, mocny wpływami, mając siedlisko swe w burżuazji porewolucyjnej, pewny pomocy państwa, które swym duchem ożywił i służalcem uczynił, w imię postępu, wolności ducha rozpoczął bój o usunięcie z życia Kościoła. Na bok z nim! Więc sypią się hasła: rozdział Kościoła od państwa, rozpędzenie zakonów, ześwieczczenie szkoły i wychowania, cywilne śluby, skasowanie i zabór jałmużniczych instytucyj Kościoła — niech żadnego Boga, żadnej religji nie będzie nad człowiekiem — materją jest, materji ma służyć! Krzywdę liberalizm czynił stanowi robotniczemu, wydając go na łup mocniejszego, obrony dla niego nie miał, jego nędzę uzasadniał koniecznością naturalnego biegu i rozwoju rzeczy. A wraz jego obrońcę i opiekuna uciśnionych, jakim był i jest Kościół pragnięto zabić i zniszczyć. Ale tem samem liberalizm zabiłby zródło idealizmu, zdrój żywego braterstwa i solidaryzmu, które Kościół głosi i przez które jedynie na szlachetne, zdrowe i zbożne drogi ludzkość prowadzi. A wzamian cóż ludzkości dawał — materjalistyczną, zbójecką walkę o byt,

w której słabsi giną, mocni zwyciężają. Na taką cywilizacyjną zasadę zdobył się liberalizm, która jeno śmierć ludzkości niesie i był natchnieniem starego, liberalnego kapitalistycznego ustroju.

Wstrętne, nieludzkie są stosunki, które nam w życiu społecznem wytworzył liberalny kapitalizm, wstrętne i zabójcze idee, jakie głosił znów liberalizm intelektualny, pozbawiający ludzi wiary religijnej i dążeń ku moralnemu doskonaleniu ducha. Czyż mógł robotnik deptany w swej godności i skazany na wieczny niedostatek, na najniższy poziom życiowy, zezwalający zaledwie na utrzymanie życia i odnawianie jeno swoich sił ku pracy, godzić się z tem położeniem? Zimny egoizm kapitalistów musiał wywołać odwetowy egoizm robotników. Bezbożny duch, rozsiany przez liberalizm w świecie, złym i bezbożnym musiał czynić i protest i ruch robotniczy przeciwko swoim dręczycielom. Po pierwszych niezorganizowanych wybuchach i buntach, nie mających żadnych wpływów na dolę robotniczą, klasa robotnicza organizuje się w niemniej złą i niszczycielską siłę — tworzy socjalizm, marksizm. Czy Marks (1818—1883) istniałby lub nie, stosunki zmuszały robotników do wystąpienia przeciw kapitalizmowi. Ale od Marksa przejął socjalizm swego ducha. Któż był Marks? Pół-żyd z rodu, kosmopolita z wychowania, nie przyznający się do żadnej narodowości, i zdolny uczeń bezbożnego liberalizmu. Wiedza, sztuka, religja, społeczne ustroje, wszystko dlań jest tylko wytworem materjalnych warunków ekonomicznych, wszystko wytworem kapitalistycznego ustroju. Idei, ducha w życiu niema. Chcąc obalić krzywdzący kapitalizm, trzeba obalić wszystko, co dotąd zbudowano. Walka klasowa z kapitalizmem, walka z ustrojem przez rewolucję, oto jedyne zadanie marksizmu. Czem gorsza dola robotnika, tem lepiej, bo bliższa rewolucja. Bez Boga, Kościoła, rodziny, bez własności prywatnej ma być tworzony nowy państwowy raj socjalistyczny. Dziś według zasad czystego tego marksizmu tworzy się ten nowy porządek komunistyczny przez bolszewizm w Rosji. Naturalnie szaleńczy ten marksizm nie mógł wszystkich zachwycić. Krytycyzm wytwarza więc i inne odmiany socjalizmu, które porzucając drogę rewolucji marksistowskiej, przez ewolucję i współdziałanie z państwem w parlamentach, przez wprowadzanie stopniowych reform społecznych, dążą do przekształcenia dzisiejszych ustrojów społecznych w państwo socjalistyczne.

Ale pytanie, czy istotnie taki czy owaki socjalizm może uszczęśliwić robotnika, może ludziom dać raj na ziemi. Chce wyrwać robotnika z pod panowania kapitalisty, znieść klasy, zaprowadzić równość w położeniu przez upaństwowienie czy uspołecznienie własności. Ale raczej czyż socjalizm nie pogarsza więcej jeszcze położenia człowieka, gdy chce go poddać pod panowanie największego kapitalisty, jakiego jeno świat mieć może — kapitalisty państwa, które wszystko pochłania i wszystkiem wtedy rozporządza. Państwa, które zarazem zbrojne jest siłą swoistego prawa, więzienia, karabinów, mogącego każdej chwili i życie ludziom odejmować. Czyż był kiedy mocniejszy kapitalista nad mające

powstać państwo socjalistyczne. Na jakąż wolność, samorząd, swobodną opinję czy krytykę mogłaby sobie jednostka wtedy pozwolić, gdy przydział pracy i żywności zależy dla niej od państwa! Czy mógłby kto założyć, posiadać wówczas rodzinę, dzieci, jeśli ich utrzymanie musi zależeć od zgody i przydziału państwa. Czy może to być państwo równości, gdy chory, kaleka, starzec, dziecko, kobieta nigdy równych prac i obowiązków z młodym zdrowym mężczyzną podjąć nie mogą. Czyż życie gospodarcze i państwowe nie będzie wymagało także kierownika i wykonawcy, rządzącego i rządzonych. Równi jesteśmy wobec Boga, w więcej cywilizowanych krajach jest równość polityczna, obywatelska, ale życie gospodarcze nigdzie jej nie zna. A dobrobyt czyż nie związany jest z obfitością produkcji, do której zwiększania podnietą jest prywatna własność. Jakąż podnietą dla pracowitego, pilnego, oszczędnego do wysiłku w pracy będzie równość, przy której to samo otrzyma, co nierób, leniuch i marnotrawca. A przecież nie o to chodzi, by ludzi równać w niedostatku, biedą się dzielić, lecz by było czem dzielić, by była obfitość produkcji, ku czemu tylko możność do posiadania swojej wypracowanej własności sprzyja. Bogactwem, dobrobytem napewno państwo socjalistyczne ludzi nie obsypie, ale stworzyć może tylko mierny dla większości niedostatek. Prawda, że kapitalistyczne fortuny powstały nieraz z wyzysku społeczeństwa i robotnika, ale ku temu dawał możliwość prawny liberalistyczny ustrój. Zapobiec temu można nie przez zniesienie prawa do prywatnej własności, lecz przez inną organizację wytwórczości, oddalającej możność nadużyć.

Ale jak liberalizm uległ wypaczeniu, wyrzekając się ograniczających go praw religijno-moralnych, tegoż ducha niesfornego i wrogiego dla religji posiada i socjalizm, i ten jeno na materjalizmie chce budować życie. Hasła liberalizmu walki z religją stały się i hasłami socjalizmu. W obu Bóg, religja ma wrogów. Przecież głosi socjalizm: religja jest rzeczą prywatną, ale i to hasło, spychające w kąt religję, podnosi ze względów taktycznych, dla bałamucenia tłumu, który piastuje jeszcze w duszy umiłowania chrześcijańskie, bo prawdą istotną socjalizmu jest ateizm — bez Boga i religji.

Podstawą socjalizmu ma być równość, jak wolność była podstawą liberalizmu. Obie pojmowane nie po chrześcijańsku zawiodą i dobra dla ludzi zrodzić nie mogą. Kościół ukazuje trzecią zasadę społeczną — braterstwo chrześcijańskie, które mówi: „Jeden za drugiego brzemię noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy". Z braterstwa chrześcijańskiego dopiero wyrastające wolność i równość dobry owoc i zdrowie w społeczne życie wniosą. Chory duch świata musi się odmienić w Chrystusie, który jest — fundamentem całej ludzkości, że w proch musiałaby się ona rozsypać, gdyby było możliwe kamień ten węgielny usunąć!

KRONIKA.

Belgja. Uchwały synodu prowincjonalnego o nauczaniu katechizmu.

W roku ubiegłym odbył się w Belgji (Mechlin) piąty z kolei synod prowincjonalny, pod przewodnictwem arcbpa mechlińskiego, kard. van Roey. Nauczaniu katechizmu poświęcono uchwały 129—35. Są one echem i rezultatem dekretu św. kongr. Soborowej z dn. 12-go stycznia 1935 r., poświęconego nauczaniu katechizmu. W dwóch pierwszych punktach ojcowie synodalni podkreślają naprzód doniosłość nauczania katechizmu, a następnie wskazują w tej dziedzinie zaniedbania rodziców i samej młodzieży.

(131) Należy więc nowemi bodźcami naukę katechizmu rozbudzać. Duszpasterze mają pamiętać, że nauka katechizmu stanowi podwalinę dla całego życia chrześcijańskiego, do niej więc należycie uprawianej mają zmierzać wszelkie ich rady, starania i prace.

Surowo ich zatem upominamy, aby starannie wypełniali wszelkie przepisy, jakie w dziedzinie nauczania katechizmu dzieci i starszych wydał synod prowincjonalny mechliński czwarty (Nr Nr 191, 192, 195, 219—221, 299—312), jak również i statuty diecezjalne.

Ponadto w myśl dekretu św. kongr. Soborowej zarządzamy co następuje:

1. W poszczególnych parafjach, gdzie jeszcze niema, należy założyć bractwo nauki chrześcijańskiej (zgodnie z przepisem kan. 711, § 2), i zrzeszyć w niem wszystkich, którzy się nadają do nauczania katechizmu i do popierania tej pracy...

2. Do sakramentów pokuty, eucharystji i bierzmowania nie będą duszpasterze dopuszczali dzieci, które nie zdobyły jeszcze należytej znajomości katechizmu (według przepisów synodu prowincjonalnego czwartego — Nr Nr 187, 192).

3. Nadto proboszczowie, kaznodzieje, spowiednicy i rektorzy kościołów mają ze wszystkich sił zabiegać, aby rodzice pojęli, jak wielki na nich ciąży obowiązek starania się o to, żeby wszyscy, znajdujący się pod ich kierownictwem i opieką, przerobili naukę katechizmu (kan. 1335). Proboszczowie maja czuwać, aby rodzice nie zabiegali o zwolnienie swych dzieci z nauki religji w szkołach państwowych. Niechże odpowiedniemi środkami starają się pociągać dziatwę do chętnego uczęszczania na katechizm parafjalny. Niechże popierają i związki młodzieży, dbając m. i. o to, aby w nich nauka religji była należycie postawiona, aby urządzano konkursy i egzaminy albo inne środki, które rozbudzą zapał do tej nauki.

(132) Każda diecezja stworzy u siebie urząd katechetyczny, którego zadaniem będzie kierować nauką katechizmu w całej diecezji. Powołaniem tego urzędu będzie troska o to:

a) aby po parafjach, szkołach i kolegjach odbywała się nauka religji według przyjętej w Kościele formy i przez siły do tego powołane;

b) aby w określonych terminach odbywały się zjazdy katechetyczne, o których jest mowa w dekrecie św. kongr. Soborowej z dn. 12 stycznia 1935 r. dla omawiania środków, służących postępowi katechizacji;

c) aby urządzano corocznie wykłady religji dla pełniejszego i doskonalszego wyszkolenia tych wszystkich, którzy nauczają religji w szkołach parafjalnych i państwowych.

(133) W miejscowościach, gdzie duchowieństwo nie podoła obowiązkom nauczania religji, należy zabiegać o pomoc odpowiednich katechetów i katechetek, do nauczania religji w szkołach parafjalnych i państwowych. Synod pochwala i zaleca szkoły katechetyczne, w których zwłaszcza członkowie akcji katolickiej przechodzą kurs metodyczny nauczania religji, liturgji i historji świętej. Egzamin przewiduje w części teoretycznej poznanie prawd wiary oraz w praktycznej — metodę nauczania.

(134) Synod zaleca stosować w nauczaniu metodę historyczno-psychologiczną, która nie tylko naucza prawd wiary, ale przedewszystkiem zaprawia do życia nadprzyrodzonego. Nauczyciele mają więc rozbudzać w uczniach miłość ku sprawom nadprzyrodzonym i zaprawiać ich do gruntownej pobożności. Nauka ma zmierzać do oświecania rozumu i rozpalenia serc...

(135) Synod postanawia wreszcie zaprowadzić w całej prowincji jednolity katechizm, i w tym celu powołuje międzydiecezjalną komisję, złożoną z doświadczonych katechetów, do opracowania, najpóźniej w ciągu dwóch lat, katechizmu, dostosowanego do dzisiejszych potrzeb.

Chicago. Ambony polskie o św. Andrzeju Boboli.

W myśl uchwały konferencji księży polskich w Chicago odbyły się dn. 3—5 października b. r. uroczyste obchody ku czci św. Andrzeja Boboli. W 50. polskich kościołach rz.-kat. w Chicago odbywały się uroczyste nabożeństwa z kazaniami, poświęconemi cnotom i zasługom św. Patrona niepodległej Polski.

Orchard Lake (Mich. U. S. A.). Głos pisma kaznodziejskiego o nowej pisowni. Ks. prałat Al. Syski, profesor polskiego seminarjum duchownego w Orchard Lake (Mich. U. S. A.), wydaje od roku dla księży polskich w Ameryce i w Polsce kwartalnik kaznodziejski »Kazalnicę Popularną« (drukowaną w Łucku na Wołyniu), której pierwszy zeszyt ukazał się w nowej pisowni. W zeszycie drugim tego pisma (r. b. str. 322 n.) czytamy następujące oświadczenie redakcji:

»Z obydwu stron, a więc i z Polski i z Ameryki, otrzymaliśmy protesty księży przeciwko stosowaniu się w »Kazalnicy Popularnej« do nowej pisowni polskiej. Z Polski bardzo gorący i umotywowany apel, ażebyśmy w »Kazalnicy« powrócili do tradycyjnej starej pi-

sowni, nadesłał nam obok wielu innych znany katolicki pisarz i polemista ks. kan. Charszewski, a z Ameryki również gorący i umotywowany apel o to, obok innych nadesłał nam również znany patrjota i autor książek z kazaniami ks. proboszcz Smogór.

Wobec świetnego uzasadnienia przez ks. redaktora Pilcha w »Przeglądzie Homiletycznym« krzywd, które robi nowa reforma pisowni polskiej zwłaszcza w wymowie i kaznodziejstwu, wyczuwamy w glosie tych księży, którzy żądają w »Kazalnicy Popularnej« starej pisowni, głos ogółu, i dlatego już w niniejszym zeszycie ze względów technicznych częściowo, a w dalszych zeszytach całkowicie będziemy się trzymać znowu naszej starej pisowni«.

Arras. O beatyfikację ks. Jerzego Bellanger, kaznodziei wojskowego (1861—1902).

Dnia 9 października b. r. biskup diec. Arras rozpoczął proces informacyjny w sprawie beatyfikacji ks. J. Bellanger, byłego kapelana wojskowego. Nowy sługa Boży był bardzo lubiany przez żołnierzy, odznaczał się szczególnem nabożeństwem do Matki Boskiej, rozpowszechniał odmawianie różańca i przez żołnierzy był nazywany ks. kapelanem od »Zdrowaś Marjo«.

Poznań. Ś. p. ks. inf. Józef Kłos.

Kaznodziejstwo polskie poniosło dotkliwą stratę. Śmierć bowiem ks. inf. Kłosa jest poważnym ubytkiem w szeregach kaznodziejów polskich. Jego pamięć i zasługi na polu kaznodziejskiem, redakcyjnem i w tylu innych dziedzinach uczcili przez udział w obrzędach pogrzebowych ks. kardynał-prymas Hlond i sześciu biskupów, uczciły liczne zastępy duchowieństwa wielkopolskiego i skądinąd przybyłego, uczciły liczne rzesze wiernych świeckich. Pamięć jego czcić będą w modlitwach za duszę Zmarłego liczni jego przyjaciele i znajomi, kapłani i świeccy. Uczcijmy tutaj pokrótce jego pamięć i jego zasługi jako wybitnego kaznodziei.

Nie wszystkie kazania i nauki, które ks. inf. Kłos głosił, zostały wydrukowane. A przecież ilość wygłoszonych przezeń kazań znacznie przekracza liczbę tych, które ukazały się w druku. Prócz poważnych zbiorów kazań i nauk, wyszły drukiem liczne przemówienia okolicznościowe, bądź w osobnych odbitkach i broszurach, bądź ukazywały się raz poraz w Nowej Bibljotece Kaznodziejskiej.

Z wydań zbiorowych kazań Zmarłego wymienić należy przedewszystkiem jego trzytomowe dzieło p. t. »Kazania katechizmowe«. Sam autor nazwał je skromnie »przeróbką« nauk katechizmowych ks. Wojciecha Andersza, ale są one czemś więcej, niż tylko przeróbką. Wskazuje na to już samo porównanie obydwu zbiorów. Dzieło ks. Andersza obejmowało 7 grubych tomów z liczbą nauk 371 na 7 lat. Dzieło zaś ks. Kłosa podaje w 3 tomach 152 kazania na okres 3-letni. Ile żmudnej samodzielnej pracy trzeba było włożyć, by dokonać »przeróbki« 371 kazań po części przestarzałych, na 152 kazania zastosowane do czasów obecnych! Mimo pewnych zastrzeżeń i zarzutów fachowej krytyki, nikt nie może odmówić

ks. Kłosowi tej wielkiej zasługi, że dał kaznodziejstwu polskiemu cenny i pożądany wykład kaznodziejski głównych prawd katechizmowych. Co ostatni nasz Synod Plenarny uznał za ścisły obowiązek duszpasterzy — t. j. systematyczne głoszenie kazań katechizmowych (uchwała 124), to przeczuwał i do tego podał obfity materjał ks. inf. Kłos. »Chlebem, którym karmić mamy trzódkę Bożą, są kazania katechizmowe«, pisał w przedmowie do 3. tomu.

Drugim poważnym zbiorem kaznodziejskim zgasłego Infułata jest tom nauk o Matce Bożej na miesiąc maj, wydany 1918 r. w Poznaniu p. t. »Magnificat«. Nauki te są rozprowadzeniem kilkunastu kazań, które autor głosił w maju 1916 r. w kościele podominikańskim (dziś jezuickim) w Poznaniu. Cechuje je głębia myśli, szlachetny język i synowska miłość do Matki Najśw. Są one jednak raczej naukami dla słuchaczy o wyższym poziomie umysłowym, niż dla prostego ludu.

Trzecim wreszcie większym zbiorem są »Mowy żałobne«, drukowane w r. 1928, a głoszone na przestrzeni lat 1895—1924. Wśród tych 25 mów jest tam np. mowa na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. arcyb. Florjana Stablewskiego, ks. prał. Piotra Wawrzyniaka, Henryka Sienkiewicza. Są to wzory mów żałobnych, »dalekie od tanich a pochlebnych panegiryków, lecz pełne treści Bożej«.

Prócz powyższych trzech większych zbiorów wydał Zmarły drukiem dwie serje kazań pasyjnych, jednę p. t. »Dwie ofiary«, drugą p. t. »Pan Jezus przed sądami ludzkiemi«. Nadto wspomnieć wypada o szeregu referatów głoszonych przezeń na kursach homiletycznych, z których to referatów tylko dwa doczekały się druku, mianowicie referat o kazaniach biblijnych, wypowiedziany w Pelplinie 1929 r., i o potrzebie i sposobie głoszenia kazań katechizmowych, miany w Poznaniu 1931 r.

Oto krótko naszkicowana spuścizna kaznodziejska po ś. p. ks. protonotarjuszu Józefie Kłosie. W przedmowie do »Mów żałobnych« zaznacza, że wzorami, na których się kształcił, byli Skarga, Birkowski i Woronicz, a z późniejszych głównie Kajsiewicz i Stablewski. Toteż nie dziw, że przejął się ich duchem, i że kazania jego znaczą ważne i istotne przymioty kaznodziejskie, jak treść gruntowna, wyborowa, biblijne namaszczenie, jasność dyspozycji, piękny i szlachetny język. Stąd imię jego w kaznodziejstwie polskiem zapisać należy na poczesnem miejscu. Zasługi jego niech uwieńczy Bóg obfitą nagrodą wieczną.

Poznań. Ś. p. prof. dr Paweł Gantkowski.

W Przeglądzie Homiletycznym uczcić się godzi choć krótkiem wspomnieniem pamięć prof. Gantkowskiego z Poznania, zmarłego 11-go października b. r. Napisano o nim świeżo w nekrologu »Kurjera Poznańskiego«: »Wierny Bogu i ojczyźnie, spędził całe życie na służbie krzyża i orła białego«. I słusznie. Był on bowiem z zawodu lekarzem. Ale był on przytem i ponadto gorliwym i odważnym katolikiem, gorącym patrjotą, niestrudzonym społecznikiem, zapalonym znawcą i miłośnikiem literatury i języka polskiego, długo-

letnim profesorem medycyny pastoralnej i fonetyki w Seminarjum Duchownem w Poznaniu, autorem dzieła »Medycyna pastoralna«, długoletnim prezesem Ligi Katolickiej i jako taki przewodniczącym zjazdów katolickich archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, był odznaczony orderami Grzegorza Wielkiego i Polonia restituta i t. d., a więc człowiekiem powszechnie cenionym i zasłużonym. Co jednak daje szczególny tytuł do wzmianki pośmiertnej o jego osobie na łamach Przeglądu Homiletycznego, to to, że był on autorem świeżo wydanego podręcznika dykcji kaznodziejskiej p. t. »Technika żywej mowy«. Jest to »cykl wykładów z dziedziny techniki wymowy i jej fonetycznych podstaw«. Autor w dedykacji poświęcił książkę »katolickiej młodzieży duchownej«. Jakkolwiek znaczne usługi oddać ona może także mówcom świeckim, to jednak przedewszystkiem przeznaczona jest dla duchowieństwa, tak alumnów jak i kapłanów. Mnóstwo ciekawych kwestyj, które porusza, da czytelnikowi dużo wskazówek i wiadomości z dziedziny techniki wymowy, zbudzi większe jeszcze umiłowanie kultury mowy ojczystej, a co za tem idzie, i czystej, pięknej, szlachetnej wymowy kaznodziejskiej. Za tę także pracę zasłużył sobie zmarły autor na wdzięczną pamięć w naszych modlitwach.

Częstochowa. Ustalenie tekstu perykop lekcyj i ewangelij.

Konferencja Episkopatu, obradująca w Częstochowie dn. 25—7 września b. r. uchwaliła, że polski tekst lekcyj i ewangelij, odczytywanych wiernym po kościołach oraz pieśni kościelnych wraz z ich melodjami, ma być ostatecznie opracowany do r. 1940.

Częstochowa. Kazania dla młodzieży szkolnej.

Ks. bp Kubina, ordynarjusz częstochowski, przypomniał duchowieństwu swej diecezji dawniejsze zarządzenie, aby na tych mszach św., na których gromadzi się większa ilość młodzieży szkolnej, były obowiązkowo mówione odpowiednie nauki.

Warszawa. Ks. dr Jan Czuj, profesorem homiletyki na Uniwersytecie Warszawskim.

P. Prezydent R. P. mianował ks. d-ra Jana Czuja, docenta uniw. J. P. w Warszawie, profesorem nadzwyczajnym homiletyki i patrologji na wydziale teologji katolickiej.

Warszawa. Kursy sztuki mówienia.

Wydział oświatowy Pol. YMCA, organizacji protestanckiej, urządził w roku bież. po raz trzeci kurs sztuki mówienia. Cęlem tych kursów było przeszkolenie w dziedzinie techniki mowy, czytania, wyrazistego wygłaszania oraz przemawiania.

Płock. Wydanie kazań eucharystycznych.

Ks. T. Wrzesiński, emeryt, przełożył na język polski i wydał ks. arcbpa Szymona Aichnera »Kazania eucharystyczne na 40-

godzinne nabożeństwa« cz. 1. Są one do nabycia (1,50 zł.) u tłumacza Płock, Warszawska 5, nadto w księgarni »Caritas« w Płocku, Sienkiewicza 24 — oraz u Gebethnera i Wolfa, Warszawa, Zgoda 12.

Łódź. Wydanie zbioru kazań ks. Lutz'a.
Ks. Franc. Lutz, prob. w Przedrulanji, wydał dwa tomy myśli do kazań pod tytułami: »Zwischen Adventsnacht und Gerichtstag« i »Lebendiger Ruhetag«. Ks. Wiktor Bilski, emeryt, przełożył te oba dzieła na język polski i wydał je pod wspólnym nowym tytułem: »Sprawiedliwy z wiary żyje«, dodając do tego zbioru 10 własnych kazań. Całość ta zawiera dwie serje myśli do kazań na niedziele i święta roku kościelnego. Cena (XVI + 336 str.) 4 zł., z przesyłką 4,50. (Do nabycia u tłumacza: Moskule, p. Łódź 9).

Tarnów. Kazania na uroczystość Chrystusa-Króla.
Na uroczystość Chrystusa-Króla wydane były w diecezji tarnowskiej następujące zarządzenia: w przeddzień święta odprawić uroczyste nieszpory z wystawieniem i wygłosić kazanie na temat powszechnego królestwa Jezusa Chrystusa; w dzień święta uroczysta suma z kazaniem na temat akcji katolickiej, jej celów, konieczności oraz należytego ustosunkowania się do niej wszystkich parafjan.

Tarnów. Wydawnictwa rekolekcyjne ks. Rogoża.
U ks. dziek. Al. Rogoża, Porąbka Uszewska, są do nabycia następujące wydawnictwa rekolekcyjne: 1. »Dzieweczko wstań«, nauki rekolekcyjne dla młodzieży żeńskiej pozaszkolnej, wyd. 2., c. 1,80 zł. 2. »Bądź mężem«, nauki rekolekcyjne dla młodzieży męskiej pozaszkolnej, 2 zł. 3. »W cieniu ołtarza« (materjały rekolekcyjne), nowenny przed rekol. młodzieży męskiej, żeńskiej, starszych, modlitwy poranne i wieczorne w czasie rekolekcyj. Godzina św., różaniec rekol. i droga krzyżowa rekolekcyjna, 1,50 zł. 4. Praca rekolekcjonisty na rekolekcjach zamkniętych, 1938, odbitka z Gazety Kościelnej, 0,50 zł.

Stany Zjednoczone A. P. Polskie kazania radjowe w Ameryce. »Kazalnica Popularna«, kwartalnik kaznodziejski, redagowany w Ameryce (Orchard Lake), a wydawany u nas w Łucku (na Wołyniu), podaje o polskich kazaniach radjowych w Ameryce następujące uwagi:

»Pionierami pod tym względem wśród Polonji Amerykańskiej byli rozmaici, odznaczający się inicjatywą księża nasi polsko-amerykańscy, ale wielu z nich jużto dla braku poparcia, jużto z innych różnych powodów wycofali się i jeżeli tu i owdzie przemawiają przez radjo, to chyba tylko wyjątkowo i sporadycznie. Wycofał się z głoszenia kazań radjowych bardzo płodny pisarz popularnych książek marjologicznych ks. proboszcz Jarzębowski w Detroit, wycofał się również z pracy swojej w tej dziedzinie bardzo gorliwy działacz na niwie społecznej, polskiej i katolickiej w Ameryce, ks. proboszcz Winnicki w Buffalo.

Ustaliła się natomiast już na dobre w Ameryce tak zwana Godzina Różańcowa z kazaniami ojca Justyna, prowincjała księży franciszkanów i proboszcza parafji Bożego Ciała w Buffalo. Prowadzi o. Justyn z bardzo dużym sukcesem tę Różańcową Godzinę przez radjo już od kilku lat i zyskał sobie bardzo wielu zwolenników i słuchaczy.

Przed kilku tygodniami przybyła teraz w Ameryce i godzina radjowa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chicago z kazaniami głoszonemi przez kapelana tej organizacji i proboszcza parafji św. Wojciecha w Chicago ks. kan. Gronkowskiego i z transmitowaną przytem sumą z kościoła św. Wojciecha. Anonsorem podczas tej godziny Zjednoczenia jest znany już dość szeroko w Ameryce, młody i rzutki mówca radjowy ks. Karcz z Chicago. Godzina radjowa Zjednoczenia zyskuje sobie coraz wiecej chętnych słuchaczy nie tylko w Chicago, ale i w całej Ameryce i niezawodnie prowadzona będzie już stale.

Kazania radjowe ojca Justyna drukowane są stale w wydawanym w Ameryce przez Ojców Franciszkanów dzienniku: »Nowiny Polskie« w Milwaukee, a kazania radjowe ks. kapelana Gronkowskiego drukowane są w Dzienniku Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chicago«. (Kazalnica Popularna, Łuck 1938, t. I, str. 324 n,).

Pittsburg (U. S. A.). Kongres duchowieństwa polskiego uchwala urządzenie kursu homiletycznego.

Wśród innych uchwał odbytego niedawno kongresu duchowieństwa polskiego spotykamy następującą: W sprawie kaznodziejstwa zalecono, aby polscy kapłani w polskich parafjach, gdzie tylko jest to możliwe, nie przyspieszali, bez koniecznej potrzeby, głoszenia Słowa Bożego w niepolskim języku. Urządzenie trzydniowego kursu hamiletycznego dla kapłanów w seminarjum w Orchard Lake: poleca zorganizowanie i urządzenie tego kursu podczas letnich wakacyj 1939 r. ks. prałatowi Syskiemu, w porozumieniu z zarządem seminarjum i z zarządem Zjednoczenia Kapłanów. Zarazem poleca się konfratrom korzystanie z bogatych materjałów kaznodziejskich zawartych w kwartalniku »Kazalnica Popularna«, wydawanym pod kierownictwem ks. prał. Syskiego.

RECENZJE.

Ks. arcbp Teodorowicz Józef, Kuszenie Chrystusa. Wielkopostne konferencje radjowe, Kraków 1938, nakładem Katol. Tow. Wydawn., str. 87.

Książka omawiana zawiera sześć kazań, wygłoszonych przez dostojnego Autora do mikrofonu w Wielkim Poście 1938 r. Kazania te, jak wiadomo, narobiły wiele niepotrzebnego hałasu, boć prawda w oczy kole.

O tę prawdę właśnie chodzi. Z jednej strony prawda ewangeliczna, prawda Chrystusowa, mistrzowską ręką uczonego egzegety wydobyta ze sceny kuszenia Zbawiciela na pustkowiu — prawda krzepiąca, życiodajna. Z drugiej zaś, prawda smutna, przejmująca grozą, — prawda rzeczywistości dzisiejszej, — ujawniona przez bystrego obserwatora i głębokiego myśliciela, tak daleka, owszem, wręcz przeciwna prawdzie Bożej. Nie można się nie zdumiewać nad zręcznością, z jaką Kaznodzieja ujął w krótkich słowach wszystkie najważniejsze bolączki współczesnego życia publicznego u nas i gdzieindziej i naświetlił je światłem Ewangelji. Tak może mówić tylko ten, kto drogą głębokiego przemyślenia i serdecznego odczucia doszedł do syntezy, kto z doskonałą jasnością zdaje sobie sprawę z najgłębszych przyczyn i skutków pewnych zjawisk i ukrytych posunięć. Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze odwagę bojownika i spokój mędrca oraz mistrzostwo słowa wytrawnego pisarza, który umie nadać głębokim roztrząsaniom wysoki polot i nieodparty czar poezji.

Kazania tętnią nadzwyczajną aktualnością, chwytają życie na gorąco; co stało się ledwie wczoraj, dziś już znajduje omówienie i naświetlenie odpowiednie. Taran logiki rozbija wszystkie konstrukcje przeciwników. Każde zdanie, każde słowo niemal, drga trwogą serdeczną o przyszłość Kościoła i Polski. Niepodobna odłożyć książkę na stronę i nie myśleć o niej, pozostać obojętnym na to, co się dzieje dokoła.

Mógłby może pedant poniektóry wziąć za złe Autorowi nierównomierność w podziale materjału: pokusa pierwsza otrzymała aż trzy kazania, druga tylko dwa, a trzecia ledwie jedno. Mógłby zapytać, dlaczego kazania czwarte i piąte mają tekst naczelny, a reszta nie ma. Większość tych, którzy tych kazań słuchali przez radjo, wyzna zapewne, że trudno im było nadążyć za wywodami Kaznodziei — tak te kazania są poważne i obfite w myśli. Dobrze się więc stało, że wydano je w osobnej książce.

W całej literaturze naszej lat ostatnich trudno znaleźć książkę, którąby dawała tyle do myślenia i tak wstrząsała sumieniami, któraby była tak potrzebna, co ta właśnie. Nic przeto dziwnego, że cały jej nakład został odrazu rozchwytany. *Ks. Ild. Bobicz.*

Anton Koch S. J., **Homiletisches Handbuch**, Homiletisches Quellenwerk, 3 B. 5 Teil: Leben mit Gott; 6 Teil: Das Leben in der Gemeinschaft, Freiburg, Herder 1938, 484 str., w opr. 9,20 mk. (w prenumeracie 7,80).

Wielkiego zbioru materjałów kaznodziejskich o. Kocha otrzymujemy z rąk wydawców w niedługim czasie już tom trzeci. Zawiera on w dwu częściach (5. i 6.) dwieście bezmała tematów, które zazwyczaj omawiamy w kazaniach katechizmowych o Dekalogu. Pierwsza część tego tomu (95 tematów) omawia obowiązki człowieka względem Boga (1 — 3 przykazanie Boskie), a druga (91 tematów) — obowiązki względem bliźnich (4 przykazanie i następne).

I. Pierwszem ogniwem w długim łańcuchu tematów piątej części będzie cnota religji (temat 500!). Następne 24 tematy poświęcone wierze i grzechom jej przeciwnym. Ponieważ mamy tu do czynienia ze zbiorem materjałów kaznodziejskich, zatem interesować nas będą głównie ich tematy. Z dziedziny wiary omawia więc autor następujące tematy: wiara, zaprzeczanie Boga, niewiara, materjalizm, panteizm, naturalizm, drogi niewiary, wątpliwość w wierze, wiara i wiedza, życie z wiary, wyznawanie wiary, znak krzyża, zaparcie się wiary, indyferentyzm, bałwochwalstwo, przesądy, wiara w przypadek, fatalizm, spirytyzm, astrologja, wróżbiarstwo, ignorancja religijna, słuchanie kazań — i unikanie kazań.

Następne ośm tematów mamy poświęcone modlitwie. Dalej już idzie cnota nadziei i miłości Bożej wraz z grzechami, które im się sprzeciwiają, oraz luźne tematy z dziedziny obowiązków względem Boga, któreby trudno było wcielić w określone grupy. Od Nr 567 idą tematy z dziedziny życia moralnego (jak moralność wogóle, zło i dobro, dekalog, sumienie, skrupuły, pokusy, okazje do grzechu), a na końcu tej części 19 tematów poświęcono grzechowi.

II. Następna część tego tomu (z kolei szósta) omawia obowiązki względem bliźnich. Rozpoczyna od komórki życia ludzkiego — życia w rodzinie (obowiązki małżonków i rodziców — tematy: 600—620). Następnie idą obowiązki względem własności, życia społecznego, obowiązki względem państwa, obowiązki względem bliźnich (życie towarzyskie) obowiązki prawdomówności (8 przykazanie), dobroczynności i inne...

Przy zestawianiu swych materjałów autor zdawał sobie sprawę z tego, że nie rozgranicza ściśle tematów, że nie układa z nich ściśle spojonych cyklów, tylko gromadzi wszystko, co może służyć kaznodziejom na wszelkie potrzeby. Ktoby chciał niewolniczo z niniejszego tomu temat za tematem wprowadzać na ambonę, toby z trudem przykazania Boskie zdołał wyczerpać w ciągu lat czterech. Czekamy zatem na spełnienie zapowiedzi autora, który nam w dalszych, końcowych tomach obiecuje zestawić do swego zbioru cykle kazań katechizmowych, rozłożone na okresy roku kościelnego. Już dziś widoczne, że ta niewyczerpana kopalnia myśli kaznodziejskich odda wielkie usługi ambonie katolickiej i w Niemczech i zagranicą.

Ks. Z. Pilch.

Kazalnica Popularna, kwartalnik, rocznik pierwszy (1938). Redaktor naczelny: ks. A. Syski — Orchard Lake (Mich. U. S. A.). Wydawnictwo Instytutu »Pro Fide« w Łucku (Wołyń), Seminarjum Duchowne; pren. roczna w Polsce 6 zł., w Ameryce 2 dol.

Pierwszy rocznik nowego pisma kaznodziejskiego będzie dla wielu księży w Polsce miłą i cenną niespodzianką. Myśl stworzenia tej placówki wydawniczej zrodziła się wśród naszej braci kapłańskiej w Ameryce, a jej rzecznikiem i wykonawcą stał się profesor polskiego seminarjum duchownego, znany w starym i nowym kraju pisarz kościelny, ks. prałat Syski. Pragnieniem jego było stworzyć pismo kaznodziejskie dla użytku duszpasterzy, zatem praktyczne i popularne (stąd jego nazwa), obsługiwane przez księży polskich w kraju i w Ameryce.

Inicjatywa była śmiała i łatwo się mogła załamać o rozmaite względy i zrozumiałe przeciwności. Tymczasem znalazła się jednostka, która wzięła na siebie trud stworzenia placówki wydawniczej na dwa kontynenty, podjęła się skupienia pisarzy ze starego i nowego kraju, zdobyła ofiarodawców, którzy poparli finansowo to przedsięwzięcie — i dzisiaj cieszy się pokaźnym zbiorem rocznego siewu. Nowe pismo kaznodziejskie nakreśliło sobie szerokie ramy programowe — i wypełniło je po brzegi materjałem kaznodziejskim. W jednym rocznym tomie objętości 730 stron druku zebrało koło 140 kazań i przemówień na wszelkie potrzeby parafjalnej ambony. Z natury rzeczy najszerzej przedstawia się tam dział kazań niedzielnych. W następnych działach idą kazania świąteczne, dalej (już szczuplej) kazania katechizmowe (nie katechetyczne!); dobrze się przedstawiają kazania społeczne i o akcji katolickiej, mniej zasobnie rekolekcyjne (6 tematów); jest cykl kazań pasyjnych (ks. jenerała Niezgody), dużej wartości pod względem sharmonizowania myśli i formy będą mowy patrjotyczne ks. inf. Tokarzewskiego; w ostatnim (10.) dziale mamy szereg (10) przemówień okolicznościowych. Brak jeszcze w tak szerokim zbiorze tak potrzebnych dzisiaj duszpasterzom kazań stanowych. Mamy natomiast krótki dział artykułów homiletycznych, oraz kroniki i bibljografji — i przez te punkty nawiązujemy kontakt z amerykańską literaturą kaznodziejską.

Z żywem uznaniem trzeba nam przyjąć tak obfity zbiór materjału kaznodziejskiego, i radośnie powitać parę dziesiątków nowych sił, wprowadzonych do popularnej kaznodziejskiej literatury. Nie mówiąc już o znanych autorach, zdobytych do współpracy w »Kazalnicy«, spotkamy i wśród nowych nazwisk wyraźne talenty kaznodziejskie, które należy poprzeć i życzyć im szczęśliwego rozwoju w dalszej pracy na niwie piśmienniczej. Ogół tych prac (z niewielu wyjątkami) — to kazania zupełnie dobre, rzeczowe, praktyczne. Pożądaną jest rzeczą, aby redakcja podawała przy poszczególnych kazaniach nie tylko nazwiska ich autorów, ale (dla zapoznania się) i miejscowości, w których pracują (na jednej czy drugiej półkuli).

Czytelnicy »Kaz. Pop.« wyrażali życzenie, aby wszystkie kazania były krótkie i treściwe. Istotnie u nowych autorów przejawiają się różne wpływy i szkoły kaznodziejskie, nieraz nawet dość przestarzałe, jedne kazania są za krótkie, drugie za długie, a zdarzy

się i tak, że wstęp jednego kazania będzie dłuższy od innego przemówienia. Trzebaby więc ujednostajnić ramy dla poszczególnych kazań (streszczenia podawać drobnym, odmiennym drukiem), tematy określać ściśle, dawać wszędzie nagłówki kazań (nie tylko wzmiankę, że »nauka na 3. niedz. po Trzech Królach«), samych wywodów nie rozwadniać — i przemówienia dostosowywać do potrzeb bieżącego życia. Gdyby ci nowi pisarze, zdradzający wyraźne talenty kaznodziejskie, zapoznawali się z wymaganiami dzisiejszej szkoły kaznodziejskiej, będącej zresztą wyrazem doświadczeń współczesnej ambony, toby mogli dostarczać swym braciom rzeczy wartościowe i pomogliby do wprowadzenia polskich ambon na wyżyny kościelnej służby. Dziś po synodzie plenarnym wypada i w pismach kaznodziejskich zabrać się do porządkowania tematów przepowiadania i dawać czytelnikom z jednej ręki autorskiej cykle kazań (po kilka czy kilkanaście tematów), sumiennie i z umiłowaniem rzeczy opracowane.

Biskup Rhode, głowa polskiego kleru w Stanach Zjedn. A. P., w liście do redakcji mówi o tem piśmie, jako o ideowym łączniku duchowieństwa polskiego w kraju i za oceanem. Istotnie powstała wdzięczna platforma do współpracy i do wymiany usług i myśli między dwoma odłamami kleru jednej krwi i mowy, pracujących dla jednej licznej rodziny polskiej, rozdzielonej morzami, w granicach jednej wspólnej macierzy duchownej — Kościoła. Niechże więc ta nowa placówka, stworzona zapałem i ofiarą jednostek, utrwala się i rośnie poparciem i pracą braci kapłańskiej i w kraju i za oceanem.

Redakcja.

Ks. Paweł Iliński, **Bądźcie wierni**, przemówienia religijne dla młodzieży — wstępem opatrzył ks. prof. J. Winkowski, Księg. św. Wojciecha, Poznań, 1938, str. 244.

Prawdziwa przyjemność wziąć do ręki taką książkę. Gustowna, choć to niby zupełnie prosta okładka; dobry papier, ładny stylowy układ czcionek, jaki obserwujemy w nowszych wydawnictwach, ukazujących się nakładem księgarni św. Wojciecha. Stwierdzić trzeba, że i u nas jest postęp w dziedzinie estetyki wydawnicznj. To też ma swoją wartość i to nie pośledną w ogólnej kulturze.

Ten zewnętrzny wygląd książki, niby ramy dla obrazu, każe się domyślać odpowiedniej treści. Tak jest. Treść stanowią przemówienia, podzielone na następujące działy: przygodne, okolicznościowe, sodalicyjne, rekolekcyjne. W zupełności zgadzam się ze zdaniem ks. prof. J. Winkowskiego, piszącego we wstępie: »Egzorty (te) na tak różnolite a zawsze żywotne i aktualne tematy — to nie tylko owoc rzetelnej pracy kaznodziejskiej w ogólnem tego słowa znaczeniu, ale to także, jakkolwiek pierwsza dopiero, przecież naprawdę udatna próba rozwiązania trudności i zadośćuczynienia wymaganiom nowoczesnego kaznodziejstwa dla młodzieży szkolnej«. Rzeczywiście 40 przemówień dla młodzieży szkół średnich, uwzględniających zainteresowania jej, potrafiących przykuć uwagę, porywających, jędrnych, pełnych prostoty ewangelicznej, odpowiadających wymogom nowoczesnych reguł kaznodziejstwa, żądającego, jak wiemy, po-

głębienia psychologji słuchaczy — to naprawdę ogromna przysługa dla nas kłopocących się tak często nad tematem i sposobem ujęcia i przedstawienia go wymagającym słuchaczom. Acz nie mogę tylko powiedzieć, jakoby to miała być pierwsza wogóle praca w dziale kaznodziejstwa młodzieżowego, to jednak jest to niezaprzeczenie jedna z pierwszych.

Jeżeli przemówienia przygodne i okolicznościowe są dobre, to jeszcze lepsze są przemówienia sodalicyjne. Dałem je kiedyś chłopcom do ręki, by na ich podstawie opracowali swoje przemówienia kilkuminutowe na zebrania w sekcji młodszych. Ich ocena brzmiała: »jakie to proste a ładne!« A przecież tematy, jak np. »Posłannictwo współczesnego katolicyzmu a młodzież« lub »Sodalicja szkołą pracy i wewnętrznego urobienia« i inne, brzmią dość trudno. Prostota i żywość ujętych tematów zbiega się z jasnością i barwnością stylu. Czytając te przemówienia, ma się wrażenie, że to nie słowo pisane, lecz żywe, dźwięczne.

Jedynie może rekolekcyjne, ostatni dział, przedstawiają się słabiej. Widać z tego, że specjalnością Autora będą egzorty. Konferencje rekolekcyjne, choć dobre, pozbawione jednak młodzieńczego temperamentu, i nie przykuwają uwagi, nie tętnią tą świeżością, co egzorty. Wszyscy uczący w szkołach i przemawiający do młodzieży będą mogli tę książkę wziąć jako vade mecum dla swych obowiązków duszpasterza kaznodziei. *Ks. J. Łapot.*

Ks. Jan K u b k o w s k i, **Pójdźcie osobno,** Poznań 1938, nakładem S. A. Ostoja, str. 153.

Podtytuł: R e k o l e k c j e z a m k n i ę t e d l a m ł o d z i e ż y m ę s k i e j p o z a s z k o l n e j. Wstępne słowo napisał Józef Sienko, porucznik wojsk polskich, który pod wpływem rekolekcyj zamkniętych wyznaje z radością, że »jarzmo« Chrystusa jest naprawdę lekkie. Przykład cenny. Po wstępie autor kreśli plan rekolekcyj; plan praktyczny i oryginalny choćby dlatego, że uwzględnia dużo śpiewu i wspólnych modlitw, co niewątpliwie podnosi nastrój religijny i odpowiada psychice młodzieży. Nauki (w liczbie 13) ks. J. Kubkowskiego rozłożone są na trzydniowe rekolekcje. Autor niezwykle pracowicie nagromadził materjał (z 19 przeczytanych książek) do przemyślenia dla rekolektantów. Oryginalne podejście czyni, już od pierwszej nauki, książkę interesującą. Mianowicie autor rzuca przed wyobraźnię postać Samsona, jego moc, upadek przez nieczystość i wreszcie odrodzenie, za które płaci ofiarą śmierci w gruzach świątyni Dagona. Na takiem tle rozpatruje autor przeszłość (pochodzenie człowieka str. 13—34), stan obecny (wady str. 67—97 i walkę z niemi) i wskazuje przyszłość — odrodzenie (str. 109—159) — zjednoczenie z Bogiem.

Takie obrazowe ujęcie zawiera duże wartości psychologiczne, słuchacz bowiem ma możność łatwo robić obrachunek własnych wartości. »Kim jesteś« (str. 25), »Dokąd idziesz« (str. 35), »walka na śmierć i życie« (str. 97). Autor wprowadza dużo przykładów treściwych i uderzających zarówno z Pisma św., z życia świętych, jak

i współczesnych, lub nam bliskich bohaterów (lotnik) Antoni Cheur (str. 43—44), co sprawia, że każda konferencja przedstawia jakby obraz o barwach żywych i pociągających. Liczne teksty z Pisma św. nadają konferencjom znamię nadprzyrodzoności.

Struktura dowodów jest przejrzysta i przekonywująca (np. o pochodzeniu człowieka str. 29—31). Dużą zaletą konferencyj jest ich język prosty, jasny w ujęciu myśli, żywy w przedstawieniu treści i to sprawia, że nauki dadzą się łatwo zużytkować, zwłaszcza dla młodzieży nieprzygotowanej do ścisłego rozumowania, oraz ujmowania trudnych zagadnień filozoficzno-dogmatycznych czy moralnych. Autor nie wskazuje, dla jakiej grupy młodzieży pozaszkolnej mogą posłużyć jego konferencje rekolekcyjne, być może miał na uwadze, jak to sama forma ujęcia wskazuje, słuchaczy o wykształceniu na poziomie szkoły powszechnej, mimo to można te nauki z wielką korzyścią, stosując odpowiednią formę, głosić zarówno do analfabetów jak i do audytorjum o wyższem wykształceniu. Dzięki właśnie tej szerokiej możliwości zastosowania, oraz wnikliwości w psychikę młodzieży książka »Pójdźcie osobno« nabiera nieposledniej wartości. Te wartości nie wiele pomniejszą, po bliższej analizie treści, nieliczne zresztą usterki. I tak autor np. za wcześnie, bo już w naukach (3 i 4) pierwszego dnia, nim rozpatrzy wady młodego życia (str. 67—97), kreśli obraz Chrystusa i świętych jako wzorów. Tymczasem logika i psychiczne nastawienie wskazują, aby takie ideały były podane przy końcu rekolekcyj, gdyż obraz ich mocniej utrwali się na gruncie przygotowanym i wzruszonym rozważaniem i skruchą na widok własnych wad, odszukanych w rachunkach sumienia, i w ten sposób zostanie jako ostatni ku pamięci na długie dni.

Nie zawsze też są szczęśliwie sharmonizowane i umotywowane przykłady z poruszanym tematem. Np. obraz ojca, który nie chciał przebaczyć synowi, jest raczej negacją prawdy o miłosierdziu Bożem, niż jej zobrazowaniem (str. 109). Nowością w toku konferencji są podtytuły, które też nie zawsze są syntezą treści, na czele której stoją, np. str. 89 i 143.

Mimo wspomnianych usterek należy jednak z wdzięcznością przyjąć pracę ks. Jana Kubkowskiego, bo niewątpliwie odda duszpasterzom duże usługi. *Ks. W. Piwowarczyk.*

Ks. Jan Pelz, **Kazania dla dzieci.** Credo na tle roku szkolnego, spolszczył Józef Birkenmajer. Księgarnia św. Wojciecha 1938, str. VII i 242.

Kazania te, z tytułu, przedmowy i założenia sądząc, przeznaczone są dla dzieci młodszych i starszych w szkołach powszechnych. Przedmowa autora każe się spodziewać, że kazania te dostosują się do poziomu umysłowego dzieci i odpowiedzą momentom przyswajania sobie przez nie pojęć religijnych. Nadzieje te zwiększa deklaracja autora: »prostota języka musi być w każdym razie zachowana«. Brawo! Ale, czy dziecko wie, co to jest »głos krwi« (a może dzieci niemieckie pouczone są o tem w pogadankach o rasizmie), albo czy jasne dla dziecka są takie pojęcia, jak: »życie nadprzyrodzone«,

»nadprzyrodzoność«, »istota«, natura Boża«. Biedny byłby ten katecheta, któryby na dogmatyce w pierwszej klasie licealnej chciał sposobem autora wcisnąć w umysły te pojęcia bez żadnego poparcia poglądem, porównaniem, uzmysłowieniem. A szkoda, że to wszystko autor opuścił, zwłaszcza, że celuje w dzieci od siedmiu do czternastu lat.

Niewątpliwie jednak z książki ks. J. Pelza czytelnik dużo skorzysta. Znajdzie w niej szereg nowych i bardzo oryginalnych oświetleń eksplikacyjnych prawd naszej wiary. — W miejsce danego tytułu możnaby wstawić: Rozmyślania na tle roku kościelnego (nie szkolnego), a w nawiasie nie byłoby za dużo dodać: nawet dla kapłanów.

Ks. Fr. W.

Ks. Jan Grabowski, **Egzorty niedzielne i świąteczne** dla młodzieży szkół powszechnych, Kielce 1938, str. 304.

Dotychczasowy brak pomocy w dziedzinie literatury kaznodziejskiej dla dzieci został częściowo usunięty. Kto korzystał z pierwszego zbioru nauk rekolekcyjnych dla dzieci ks. Grabowskiego, pewnie zauważył, że po jednorazowem przeczytaniu każdej z nich zostawał plan, którego trzon stanowiły bardzo trafnie dobrane przykłady. W zbiorze obecnym spotykamy się z tą samą cechą. Tak bardzo autor ceni czas księży, że aż się trzeba obawiać, by przygotowując kazanie dla dzieci z pomocą tej książki, kaznodzieje zbytnio nie byli zwolnieni od osobistej pracy. Kazania swoje rozdzielił ks. Grabowski na miesiące, a treść związał z przeżyciami, jakie dają poszczególne okresy roku kościelnego. Zebrał bardzo dużo materjału przykładowego, co pozwala rozbić niejedno z kazań przynajmniej na dwie części, lub dobrać sobie te przykłady, które uzna kaznodzieja za odpowiedniejsze. Są tu, obok przykładów ex libris wziętych, i takie, które dostrzegł w bieżącem życiu gorliwy zbieracz kolektaneów kaznodziejskich. Porównania — bardzo udatne. *Ks. Fr. W.*

BIBLJOGRAFJA.

PISMO ŚW.

Nowy Testament w przekładzie polskim W. O. Jakuba Wujka T. J. Wydanie nowe przejrzane i objaśnione, (14 x 9 cm.), 758 wyd. Ap. Modl., Kraków 1938.

Niniejsze opracowanie Nowego Testamentu opiera się na tem, jakie przed kilku laty wydali ks. ks. St. Styś i J. Rostworowski. Skorzystano jednak z fachowej krytyki, wprowadzając do obecnego wydania wiele ulepszeń tak we wstępach jak i w tłumaczeniu. Szersza kolumna druku i dość częste użycie kursywy pozwoliły na wyrazistszy podział i uwypuklenie myśli; cytatom z ksiąg prorockich i z Psalmów dano formę wierszowaną. Na szczególną uwagę zasługuje staranność, z jaką przejrzano listy św. Pawła, pragnąc z jednej strony zachować jak najwięcej z przekładu Wujkowego, a z drugiej możliwie jak najbardziej zbliżyć się w wiernem odtworzeniu myśli do oryginału greckiego. Poza tem omawiane wydanie Nowego Testamentu posiada zalety zewnętrznej szaty, jak wyraźny i czytelny druk, zgrabny format oraz przystępną cenę. Jest to najlepsze, jakie posiadamy „kieszonkowe" wydanie Nowego Testamentu. — Jeden egzemplarz oprawiony w płótno, brzegi białe, kosztuje 2.50 zł.

Ks. Aleksy Klawek, Psałterz. Nowy przekład tekstu Wulgaty, Lwów 1938, nakład Tow. „Bibljoteka Religijna", str. 320, 3 zł.

Praca ks. prof. Aleksego Klawka jest przekładem literackim psalmów, dokonanym z tekstu Wulgaty na język polski. Autor uwzględnił naogół wyniki badań filologicznych nad psalmami, usunął wiele niezrozumiałych dla języka polskiego hebraizmów i nadał przekładowi szatę rytmiczną, zbliżoną poniekąd do rytmiki oryginału. Miejscami wprawdzie autor stosuje parafrazę, ale parafrazę filologicznie uzasadnioną i przez kontekst wskazaną. Dzieło swoje autor uważa za „wstęp do studjum psalmów", i dlatego przeznacza je przedewszystkiem dla studentów teologji i dla kapłanów, aby ze zrozumieniem wnikali w treść psalmów, odmawianych w pacierzach liturgicznych. Ponieważ przy budzącym się ruchu liturgicznym także wierni chętnie posługują się modlitwami biblijno-liturgicznemi, przekład niniejszy nadaje się doskonale do ogólnego rozpowszechnienia, tem bardziej, że wydany jest w formacie kieszonkowym.

O. Angelo Zacchi Z. K., **Droga pokoju,** Kraków 1938, wydawnictwo Koła Biblistów U. J., str. 168, 5 lir (= 1,50 zł).

Autor z tekstów Pisma św., tak Starego jak i Nowego Testamentu, starannie podobieranych, ułożył serje rozmów między duszą a Bogiem. Idea przewodnia rozmów obraca się około problemu ludzkiego cierpienia. Ponieważ teksty dotyczące cierpienia zebrane są możliwie wszystkie, więc kaznodziei dziełko to może oddać przysługę, gdyż mu oszczędzi trudu szukania potrzebnych tekstów po całem Piśmie św.

Ianssens-Morandi, **Introductio Biblica seu Hermeneutica Sacra in omnes libros Veteris ac Novi Foederis. Taurini Marietti, 1937. Pag. VIII et 429.**

Cenne dzieło Ianssens'a przejrzał i uzupełnił Morandi, również znakomity biblista i zdolny wykładowca. Na kilkuset stronach autor pomieścił to wszystko, co zwykle obejmujemy nazwą Introdukcji Ogólnej i Szczegółowej do ksiąg Pisma św. Starego i Nowego Testamentu, niezapominając o hermeneutyce właściwej, a w dodatkach wykładając archeologję biblijną, historję biblijnej egzegezy i wybrane proroctwa mesjańskie ze Starego Testamentu. Na wszystko istotne i zasadnicze znalazło się dosyć miejsca. A wszystko wyłożono prosto i zrozumiale bez powikłań i zaciemnień, językiem łatwym i dostatecznie ozdobnym. Szkoda tylko, że we wzmiankach o spółczesnej Palestynie nie uwzględniono najnowszych wydarzeń historycznych i przeobrażeń państwowych: przecież Palestyna już nie podlega tureckiemu berłu, lecz mandatowi brytyjskiemu. Pomimo tej usterki dzieło, jako zgrabne i zwięzłe kompendjum wiedzy biblijnej, nadaje się dla tych, którzy albo poszukują streszczonej odpowiedzi na poszczególne zagadnienia biblijne, albo też mają ochotę odświeżyć sobie całokształt wiadomości z Pisma św. bez zagłębiania się w obszerną i rozległą literaturę biblistyczną. Korzystanie z podręcznika ułatwiają końcowe wykazy, jak tablice chronologiczne, alfabetyczny spis nazw rzeczowych i osobowych, i wreszcie wykaz przytoczonych tekstów biblijnych. Dla kaznodziejów szczególnie się przyda wykład proroctw mesjańskich, chociaż mogą również karzystać i z innych działów książki, jak np. z dziedziny archeologji biblijnej. *Ks. A. S.*

TEOLOGJA.

P. Dr Emerico Piszter, S. O. Cist., **Chrestomathia Bernardina** ex operibus s. Bernardi, abbatis claravallensis doctoris melliflui, collecta et ad systema quoddam theologiae redacta, editio II, 1938, pag. VIII-392, Marietti, Torino, lir. 10, do nab. w Pol. Ag. Książek Zagr. Warszawa, Hoża 29/11.

Dzieło o. E. Pisztera, przedstawiające naukę św. Bernarda o Chrystusie, opracowane na podstawie zbioru J. P. Migne'a, serji łacińskiej, tomy 182 i 183, wnosi z sobą do bibljotek przebogate skarby nauki teologicznej doktora miodopłynnego, którego św. Tomasz z Akwinu nazywał kosztownem naczyniem, złotoustym, przeczystym i słodkim napojem umysłów. Materjał ten zebrany został przez autora w całości, ujęty w system przejrzysty i jasny — dzięki temu stał się on przystępnym dla tych, którzy pragną z głębin wiedzy św. Doktora zaczerpnąć argumenty mocne w propagowaniu i obronie nauki katolickiej. Szkodaby było nie zużyć tych skarbów odwiecznej wiedzy, dalekiej od błahych, aczkolwiek błyskotliwych nieraz powiedzonek łatwizny i płycizny umysłowej. Kwestje przedstawione w świetle nauki św. Bernarda, jak nauka o objawieniu, o proroctwach, cudach, o rozwoju Kościoła, o męczeństwie, o pisarzach kościelnych, o papiestwie, o stosunku rozumu do wiary, o przeznaczeniu, o człowieku, aniołach, o Chrystusie, o sakramentach świętych, o rzeczach ostatecznych, o życiu moralnem, religijnem, mistycznem człowieka itp. zawsze nas żywo interesują oraz tych, którzy mają prawo domagania się od nas prawdziwej nauki. Z tych racyj, zwłaszcza dla kaznodziei, dzieło o. Pisztera nie będzie obojętne. *Ks. J. M.*

Ks. dr M. Sopoćko, **Z zagadnień etycznych,** Wilno 1937, str. 66.

Szereg zagadnień z etyki. Są to popularne wykłady (10), nadające się dla przeciętnego inteligenta, aby skłonić go do zastanowienia się nad takiemi zagadnieniami, jak czynniki moralności, wolność woli, sumienie, cel człowieka i t. d. Ze względu na to, że napisane są łatwo, zainteresują, przykują uwagę czytelnika.

PRAWO KANONICZNE.

Ivo Benedetti, **Ordo iudicialis processus canonici super nullitate matrimonii instruendi,** iuxta instructionem a S. C. de Sacramentis editam, novissima editio 1938, In 8 max., pag. 220, Marietti, Torino, 12 lir.

Z wielkiem uznaniem należy powitać ukazanie się tej pracy. Ze względu na wielką potrzebę takiego właśnie dzieła, którego brak dotychczas bardzo odczuwać się dawał, jak i ze względu na kwalifikacje autora-adwokata Trybunału Roty Rzymskiej, jest to książka poprostu niezbędna do zaznajomienia się z nią przez członków sądów biskupich, a w szczególności przez promotorów sprawiedliwości, defensorów i przedewszystkiem przez notarjuszów.

Jest to drobiazgowy i bardzo źródłowy komentarz kanonicznego prawa sądowego w sprawach o unieważnienie małżeństwa z uwzględnieniem i dostosowaniem do kodeksu i ostatniej instrukcji Kongregacji Sakramentów z 1936 r. z podaniem wzorów i formularzy z dziedziny procesowej. Praca ta sama za siebie mówi, więc nie potrzebuje zachęty, by się znalazła w rękach tych osób, które w jakikolwiek sposób biorą udział w sądach duchownych w sprawach o nieważność małżeństwa, a więc i adwokatów konsystorskich. Celem udostępnienia zaznajomienia się tych ostatnich z treścią tej książki, dobrzeby było ze wszech miar, by została przetłumaczona na język polski przez dobrego znawcę języka łacińskiego (prawnika).

ASCETYKA.

F. Costerus S. J., **Meditationes** de universa historia Dominicae Passionis, ed. 3. emend., Torino, Marietti 1938, VII + 292, lir. 4. (Do nabycia Pol. Agencja Książek Zagr. Warszawa, ul. Hoża 29/11).

Dla księży podręcznik do rozmyślań na cały post wielki. Autor, pobożny i uczony zakonnik, w 50 rozmyślaniach omówił całą Mękę Pańską. Wszystkie rozmyślania zbudowane na jedną modłę: każde z nich (z wyjątkiem paru) ma trzy punkty; w każdym punkcie dano na początku jedno lub kilka zdań kolejnych (zcalonych z kilku ewangelij) z opisu Męki, a potem idzie rozmyślanie: autor zagłębia się, niemal zanurza w tekst i trudem ducha wydobywa zeń budujące i pouczające refleksje. Pisze zwięźle, rzeczowo, porządkuje myśli numeracją, aby ich jak najwięcej ujawnić. Doskonałe przygotowanie konsyderacyjne do kazań pasyjnych.

Annus mystico-augustinianus cura R. P. Mag. *Fr. Nazareni Petrelli,* O. S. A. editus. Vol. II a die 1 mensis julii ad XXXI decembris, ed. secunda. Taurini, Marietti 1937, 437 p., 8 lir.

Szczęśliwa była myśl, że ze wszystkich dzieł św. Augustyna wybrano na każdy dzień roku pokarm duchowy na pouczenie i pokrzepienie czytelnika. Na 2—3 stronach druku (kieszonk. formatu) znajdziemy

tam na każdy dzień krótką modlitewkę, po niej czytankę, dalej „obrok“ duchowny i na zakończenie zwięzłą sentencję. Czytanki te tak są dobrane, że w poszczególnych miesiącach tworzą pewne myślowe całości — np. w listopadzie mówią o zmarłych i o życiu wiecznem, w okresie Bożego Narodzenia — o tajemnicy Wcielenia. Przyczynią się one niewątpliwie do duchowego pogłębienia i podniesienia skupionego czytelnika.

Sancti Aureli Augustini, **Confessionum** libri XIII, cum notis P. H. Wangnereck S. J., editio VIII. Taurini-Romae, Marietti 1938, str. XVI + 586. Cena 7 lir.

Znane powszechnie i ulubione Wyznania św. Augustyna zostały wydane w roku bieżącym po raz ósmy przez księgarnię Marietti w Turynie. Chociaż z 13 ksiąg składają się Confessiones św. Augustyna, właściwie ekonomję swego nawrócenia umieścił św. Doktór w pierwszych dziesięciu księgach.

W roku 1630 o. Henryk Wangnereck T. J. do tych ksiąg napisał objaśnienia, na czele poszczególnych ksiąg (i rozdziałów) podał treść każdej. Po każdym rozdziale wyciągał wnioski, poczynił uwagi, zdolne poruszyć nie tylko umysł czytelnika, ale i jego serce. Wydawca te objaśnienia o. H. W. złączył umiejętnie z tekstem Wyznań św. Augustyna i razem na dobrym papierze w formie 16-ki wydał.

Polski czytelnik może poznać wewnętrzne przeżycia św. Augustyna w dobrem tłumaczeniu polskiem, ks. d-ra Jana Czuja, zaopatrzonem w komentarz, wydanem w 1929 r. przez księgarnię uniwersytecką Fiszera i Majewskiego w Poznaniu, jako tom IX pism Ojców Kościoła. Każdy kapłan, a więc i polski, z przyjemnością weźmie do ręki Confessiones w wydaniu tegorocznem Marietti'ego, gdyż czytając, przypomni sobie piękny język łaciński, a załączone objaśnienia zrozumienie tekstu mu ułatwią. *Ks. W. G.*

Fr. Jos. a S. Maria de Sebastianis, **De Consolatione ad Episcopos** sub analogia episcopatus et martyrii. In-8, Torino, Marietti, 1937, pag. 76, 5 lir.

Autor, zakonnik (karmelita) i biskup (1623—89), mąż świątobliwy i apostolski, pisze dla biskupów na pokrzepienie i pocieszenie rozprawkę, w której wywodzi, że brzemię biskupstwa równe jest dla wielu względów męczeństwu. Sam wielki duchem daje rzecz ujętą głęboko, zawierającą na niewielu stronach w bujnem słownictwie i we wdzięcznym toku wiele budującej treści.

Ks. Gaston Dutil, **Twoja msza i twoje życie,** przełożyła z francuskiego Zofja Siemieńska, Poznań 1938, „Ostoja”, 0.90 zł.

Krótkość kazania nie pozwala na wyczerpujące omówienie tematu. Trzeba się często odwołać w kazaniu do literatury. W kazaniu o mszy św. może kaznodzieja polecić tę książkę. Czytelnik się nie zawiedzie. Książeczka przetłumaczona z języka francuskiego w formie żywej, popularnej, interesującej. Treść odpowiada tytułowi „Twoja msza i twoje życie”. Wykład mszy św. ilustrowany 4 obrazkami na estetycznym papierze. Na końcu spis wydawnictw mszału rzymskiego w języku polskim. Francuski oryginał tej broszurki rozszedł się już w 400.000 egzemplarzy. Jej wydawnictwo polskie może mieć pełną nadzieję powodzenia.

Prof. Oskar Halecki, **Małżeństwo królowej Jadwigi w świetle historji,** Toruń 1938. Postulacja Kanonizacji królowej Jadwigi na Pomorzu (Toruń, Wielkie Garbary 7). Str. 21, 0.50 zł.

Mała to broszurka, lecz niezwykle cenna: autor jej, jeden z najwybitniejszych historyków polskich, w słowach zwięzłych i jasnych stara się usunąć najbardziej rażące uprzedzenia w sprawach kanonizacji wielkiej naszej królowej. Wobec aktualności tej sprawy — obowiązkiem wprost patrjotycznym każdego Polaka jest zapoznać się z najnowszemi wynikami badań, jakie uczeni polscy w tej kwestji w ostatnich czasach przeprowadzili i której mistrzowską syntezę prof. Halecki w niniejszej broszurze podaje.

DUSZPASTERSTWO.

Ks. prof. dr Juljan Piskorz, **Aktualne zagadnienia duszpasterstwa i jego metod współczesnych.** (Bibl. Akcji Kat. Nr 88). Poznań 1938, 19 str.

Jest to w odbitce z „Pamiętnika" referat wygłoszony na IV. Studjum Katolickiem w Katowicach (wrzesień b. r.). We wstępie na dwóch początkowych stronach wskazuje ogólnie na podstawie plenarnego synodu aktualne problemy duszpasterskie, a potem mówi już o unowocześnieniu metod pracy duszpasterskiej. W przekonywujących i praktycznych wywodach, skierowanych i do pasterzy i do świeckich członków akcji katolickiej, zaleca metody pasterzowania indywidualnego, stanowego, metodę serca (w przeciwstawieniu do urzędowego tonu), metodę aktywną apostolską (w przeciwstawieniu do „pozycyjnej"), a wreszcie zaleca w nauczaniu szkolnem metodę psychologiczną, nie zaś czysto intelektualistyczną. Praca ta jest cennym przyczynkiem do wprowadzenia naszego pasterzowania na właściwe, apostolskie tory.

WYCHOWANIE.

Ks. dr Franciszek de Hovre i Ks. dr Paweł Tochowicz, **Podstawy współczesnej pedagogiki,** stron 247, cena 3 zł. 75 gr. Nabywać można Kielce, Seminarjum Duchowne. Ks. dr Paweł Tochowicz.

Książka de Hovre'a przetłumaczona i przerobiona przez ks. profesora P. Tochowicza jest poważną pomocą do zorjentowania się we współczesnych prądach pedagogicznych. Wyróżnia się od innych dzieł tego rodzaju przedewszystkiem mocną i rzetelną krytyką dotychczasowych podstaw filozoficznych, które stanowią trzon pedagogiki naturalistycznej. Zapoznaje pozatem z dorobkiem katolickich uczonych pedagogów, o których głucho w podręcznikach dla nauczycieli. Na mocnym też gruncie osadza wartość wychowania religijnego. Jest to więc praca czołowa w literaturze pedagogicznej. Toteż na Zachodzie spotkała się z niezwykle życzliwem przyjęciem. Dowodem tego są tłumaczenia na inne języki.

O. J. Dzerowyć, Katechezy dla pierwszej i drugiej klasy szkół powszechnych, str. 223. Nakł. greko-kat. akademji teol. wydane jako XX-XXI tom prac tejże akademji, Lwów 1938 (wyd. w języku ruskim).

Długoletni profesor pedagogiki i katechetyki w gr.-kat. akademji lwowskiej, autor podręczników z tej dziedziny, podaje obecnie pomoc swoim współbraciom w powołaniu, zatrudnionym w katechizacji dzieci. Niniejsza praca jest, jak to sam Autor zaznacza w przedmowie, ukazaniem na światło dzienne katechez, prowadzonych na lekcjach pokazo-

wych wobec swoich uczniów. Tchnie też z nich praktyczność w ujęciu; doświadczenie, jakiego nabył Autor przez długoletnie stosowanie wskazań teoretycznych; podanie praktyczne nowoczesnych metod katechetycznych monachijsko-wiedeńskiej i szkoły pracy. Jest to naprawdę bardzo dobra pomoc dla katechetów. Na szczególne podkreślenie zasługuje ta inowacja, że Autor, polecając posługiwać się rysunkiem, podaje wzory, jak kilku kreskami można na tablicy stworzyć w oczach dzieci obraz szkicowy, pomagający ogromnie w wywoływaniu wrażeń wzrokowych, tem trwalszych, im są prostsze. Bardzo celowe jest też podanie rozkładu materjału na każdy miesiąc, jakie znajdujemy na wstępie książki. Życzę i spodziewam się, że katechetom greko-kat. odda wielkie usługi. Wszyscy, znający język ruski, mogą śmiało z tej pomocy, naprawdę wartościowej, korzystać. *Ks. J. Ł.*

XVIII. sprawozdanie wydziału wykonawczego Związku Sodalicyj Marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce za rok szkolny 1936/7 XVIII. istnienia związku. Obejmuje rok administracyjny od 1 września 1936 r. do 31 sierpnia 1937 — podał ks. Józef Winkowski, prezes Związku. Zakopane, nakładem Zw. Sod. Mar. 1938, 38 str.

Realny przyczynek i zarazem bodziec do stworzenia stałej dorocznej statystyki życia kościelnego w Polsce; przyczynek ten informuje o szerokim i na szczęście stale rozrastającym się ruchu sodalicyj marjańskich w naszych szkołach średnich (tak np. w roku sprawozdawczym przybyło 1345 sodalisów, 1124 maturzystów odprawiło rekolekcje zamknięte, miesięcznik „Pod znakiem Marji” liczy 10.400 egz. nakładu). Tak zbożna praca zasługuje na zainteresowanie się nią i na poparcie.

J. Śnieżnica, **Zakład,** cztery opowiadania dla młodzieży, wyd. Apost. Modl., Kraków, Kopernika 26, str. 229, 1938.

Bardzo szczęśliwie dobrane tematy opowiadań na tle życia sodalicyjnego polskiej młodzieży męskiej. Autor zna młodzież, zdaje sobie sprawę z jej trudności wewnętrznych, i bardzo psychologicznie wskazuje sodalicję, jako szkołę żywego, prawdziwego katolicyzmu. Najważniejszą zaletą tych opowiadań jest to, że niema tam ani cienia moralizatorstwa, ani też mdłego, ckliwego nastroju. Jestem przekonany, że każdego z chłopców, któremu do ręki podamy tę książkę, pociągnie ona, jeżeli nie do sodalicji, to napewno w swoje życie religijne. Obok książek ks. Weisera T. J. będzie to najlepsza lektura dla chłopców, których będziemy przygotowywali do sodalicji. A w bibljotekach sodalicyjnych nie jeden a kilka egzemplarzy tej dobrej lektury powinno się znaleźć.

Modlitwa z Kościołem, Poznań 1938, Ostoja, cena w oprawie płóciennej 0.75 zł.

Wydawnictwo tego modlitewnika zauważyło słusznie brak podręcznika do modlitwy wspólnej, jak na rekolekcjach, kursach i zjazdach młodzieży. To są motywy wydania tej taniej książeczki. Zawiera ona modlitwy poranne i wieczorne, mszę św. ku czci Chrystusa Króla, przygotowanie do spowiedzi i komunji św., modlitwy organizacyjne i różne. W końcu są zamieszczone pieśni mszalne i inne. Na ostatnich kartkach

podano intonacje mszalne. Spodziewać się należy, że książeczka ta znajdzie się w rękach młodzieży, i że następne jej wydania będą jeszcze praktyczniejsze.

Kalendarzyk kieszonkowy KSMŻ. i KSMM. 1938/39, str. 144, Poznań 1938, Ostoja, cena 35 gr.

Układ kalendarzyka bardzo ciekawy, dostosowany do psychologji młodzieży. Wydawnictwo pragnie, „aby tegoroczny kalendarzyk kieszonkowy przyniósł młodzieży garść wskazań do duchowej, umysłowej i fizycznej pracy nad sobą". Wskazówki te rozsiane na kartkach, krótkie, treściwe, ciekawe. Kalendarzyk spełni ważną rolę w pracy wychowawczej nad młodzieżą, a dla duszpasterza będzie informatorem o działalności ideowo-organizacyjnej w oddziałach katolickich stow. młodzieży.

Zofja Górska, **Chcę być dobrą**, Poznań 1938, „Ostoja", cena 0.70 zł.

Często wypadnie wychowawcy przemawiać na zebraniach młodzieży. Te pogadanki religijno-wychowawcze muszą się różnić formą swoją od kazania w kościele. Dotychczas brak nam większej ilości odpowiednich podręczników z materjałami. Dlatego wszelkie próby w tym kierunku są witane z radością. „Chcę być dobrą" to właśnie taka próba pogadanek do dziewcząt o cnotach głównych. Zamieszczone na końcu rozdziału pytania ułatwią gruntowniejsze wykorzystanie gawędy.

S. M. K., **Dzieci u Żłóbka**, jasełkowe obrazki sceniczne dla dzieci, Lwów 1938, Nakł. Tow. „Bibl. Relig.", 46 str., 50 gr.

Treść: Świeci gwiazdka, świeci, Jedzie pani Zima, Idą lalki i krasnalki, O czem śnił Kazio, Hejże do Betlejem, Deklamacja, Deklamacja zbiorowa.

Zofja Glossówna, **W hołdzie błogosławionej Bronisławie** — zbiór fragmentów scenicznych, deklamacyj i t. d. na akademje i obchody uroczyste ku czci Błogosławionej (1839—1939), Kraków, konwent PP. Norbertanek, ul. Kościuszki 88, str. 48.

W pierwszej części tego zbiorku są zamieszczone deklamacje, fragmenty sceniczne, żywe obrazy z życia Błogosławionej, a w drugiej p. t. „Zaziemskie echa" w szeregu obrazków przedstawiony jest kult po śmierci aż do dnia dzisiejszego na tle cudów, łask.

Ks. Paweł Siwek T. J., **Sokół polski i jego ideologja**, Warszawa 1938, Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 85.

Broszura ta powstała z referatu, wygłoszonego do rzymskiej Polonji z okazji święta sokołów. Zawiera ona przydatny materjał do przemówień na uroczystości tej organizacji, należącej w Polsce do najsympatyczniejszych, przedstawia bowiem źródłowo powstanie sokoła i jego dzieje, uwydatnia jego ideologję w duchu chrześcijańskim i narodowym, omawiając jego prace i zasługi aż po ostatnią chwilę. Pomija tylko dyskretnie niedawne zwycięskie zmaganie się sokoła z zakusami, dążącemi do wprzągnięcia tej ogólno-polskiej organizacji w rydwan innej znanej „ideologji". Liczne cytaty, wplatane w tok wykładu, poddadzą niejednemu mówcy motywy do okolicznościowych przemówień sokolich.

AKCJA KATOLICKA.

Kazimierz Marjan Morawski i Włodzimerz Moszczyński, **Co to jest masonerja**, Warszawa, skład główny w księgarni A. Prabuckiego, Miodowa 1, 103 str.

Cenny przyczynek do poznania istoty tej złośliwej sekty, która zatruwa życie narodów i usiłuje wprząc je do służby tych mocy, które zostały rozbite na Golgocie. Masonerja, jako emanacja odrzuconego żydostwa, zakamieniałego w Talmudzie, ma wraz z niem przygotować świat na przyjęcie tego, który będzie osobistym przeciwnikiem Zbawiciela świata. Z ciekawych wywodów dwóch autorów (mistrza i ucznia) dowiadujemy się, jak masonerja pragnęła urządzić świat (liga narodów) i Europę (Paneuropa) według swoich pomysłów, jak żydostwo poddawało Jerozolimę na siedzibę ligi narodów. O tych zajadłych wrogach ludzkiego zbawienia nie można milczeć, ambona na te najszersze problemy powinna otwierać oczy wiernych mową wyraźną i zdecydowaną. Książka, napisana jasno, ozdobiona ilustracjami, ustrzegła się szczęśliwie ortograficznej „pryszczycy".

O młodym robotniku polskim, Poznań 1938, nakładem S. A. Ostoja, stron 96.

Podtytuł: Pokłosie Konferencji Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej w Częstochowie dnia 1 i 2 maja 1938 roku. Książka ta zawiera zbiór referatów wygłoszonych na wspomnianej w podtytule konferencji. Referatów jest 6 oraz dyskusje na tematy przez prelegentów poruszane. Zbiór ten referatów zasługuje na szczególną uwagę, gdyż porusza wyłącznie zagadnienie aktualne i bardzo ważne, mianowicie zagadnienie organizacji młodzieży robotniczej męskiej. Mimo, że omawiana broszura nie podaje ostatecznie definicji młodzieży robotniczej, jednak ze względu na wartościowe artykuły i w tak naglącej sprawie przyjąć ją należy z uznaniem. *Ks. W. P.*

K. J., **Budowa nowego ładu,** Poznań 1938, nakładem S. A. Ostoja, stron 159.

W skrócie inicjałów „K. J." łatwo się domyśleć autora „Pójdźcie osobno" — ks. Jana Kubskiego. Zresztą pokrewieństwo stylu i układu treści to stwierdza. „Budowa nowego ładu" — to skrót pełen treści o współczesnych kierunkach społecznych (komunizm, faszyzm, hitleryzm i pogląd na strukturę chrześcijańskiego ustroju socjalnego). Treść przejrzysta, popularna, styl łatwy, jasny. Nadto wykłady (w liczbie 11) kończą się pytaniami, celem powtórzenia poruszanego zagadnienia. Dzięki tym zaletom omawianą książkę można z dużą korzyścią stosować dla świetlic, gdzie wypadnie poruszać zagadnienia społeczne. *Ks. W. P.*

K. J., **Społeczna służba Kościoła**, Poznań 1938, nakładem S. A. Ostoja, str. 155, 20 × 12.

Autor podejmuje w tej pracy zagadnienie roli Kościoła w ustroju życia społecznego narodów. Kościół dowiódł od początku swego istnienia aż po złoty okres średniowiecza włącznie, że zdolny jest dobrze kierować losami społeczności ludzkiej. Tylko „burzyciele" (str. 54) tamują dobroczynny wpływ zdrowych zasad ewangelji na ustrój społeczny. Humanizm

„fałszywy” (str. 55), sekty, encyklopedyści, liberalizm, socjalizm w różnych odmianach, wojny, wywołane przez chciwych zaborców (str. 149) oto burzyciele i niszczyciele posiewu zasad sprawiedliwości chrześcijańskiej. Mimo przeciwieństw Kościół wychodzi przeciwko burzycielom ładu społecznego ze sztandarem, na którym widnieje napis: „Rerum novarum”, aby sprowadzić ludzkość z błędnej drogi. Potrzeba tylko, aby wszyscy katolicy stanęli do przebudowy struktury społecznej, bo bez tego staną się nie „solą” ale „ciężarem ziemi” (str. 165). Podobnie jak wyżej wspomniana „Budowa nowego ładu” tak i „Społeczna służba Kościoła” przez swój popularny, przekonywujący wykład jest cennym przyczynkiem do istniejących już publikacyj w tej dziedzinie. W rękach księdza i pracownika społecznego staje się ważną pomocą, zwłaszcza gdy chodzi o uświadamianie w dziedzinie społeczno-religijnej rzesz robotniczych.

Ks. W. P.

Ks. J. B., **Miesiąc prasy katolickiej w parafji** (Bibljoteczka D. I. A. K. we Włocławku Nr 1). Nakładem D. I. A. K. we Włocławku 1938, 48 str., 30 gr.

Instytut ten, pragnąc ułatwić wykonanie hasła Episkopatu, zapoczątkował wydawanie serji praktycznych popularnych broszur, w których omawia poszczególne zagadnienia synodalne, uwzględniając praktyczne ich zastosowanie w terenie. Pierwsza jej broszura poświęcona propagandzie prasy katolickiej w parafji. Zawiera czytanki na ten temat, podaje dwa wzorki kiosku parafjalnego, i na końcu obrazek sceniczny, przedstawiający prasę katolicką w służbie Chrystusa-Króla.